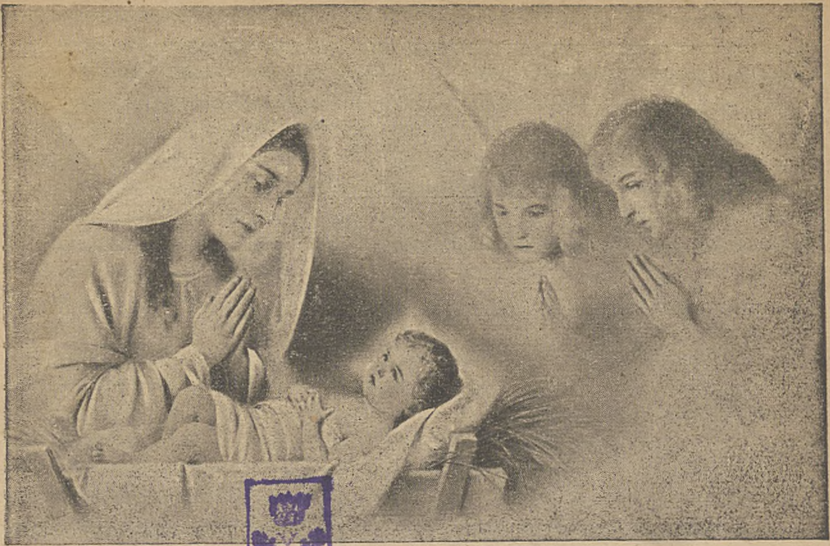


Drogim Czytelnikom, Przezacnym Zelatorkom
i Wszystkim Przyjaciołom Karmelu składamy
* * Najserdeczniejsze Życzenia * *
na Boże Narodzenie i na Nowy 1941 Rok.

Niech Dziecię Jezus w rocznicę swego przyjścia na świat ześle obfite łaski, otrze każdą łzę a serca napełni niebiańską radością, rozbrzmiewającą echem betlejemskiej pieśni:

„Gloria in excelsis Deo
et in terra pax hominibus bonae voluntatis...

Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...

Kraków, grudzień 1940. GŁOS KARMELU.

Styczeń.

Poświęcony czci Najśw. Imienia Jezus. Intencja: Modlitwa za Misje katolickie.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S	**■ Obrzezanie P. Jezusa** – *II Kl.*
2	C	Oktawa św. Szczepana, Makarego
3	P	† Oktawa św. Jana, Genowefy P.
4	S	Oktawa SS. Młodzianków, Eugeniusza

1. Ew. u Św. Łukasza II, 21: O nadaniu Imienia Jezus.

5	N	*Imienia Jezus*, Wig. Obj. P. — II Kl.
6	P	**■ Objawienie Pańskie (Trzech Króli) - I Kl.**
7	W	Św. Lucjana M.
8	S	Św. Seweryna Op.
9	C	Św. Marcelina
10	P	† Św. Jana Dobrego, św. Agatona Op.
11	S	Św. Hygina Pp. M., św. Honoraty P.

2. Ew. u Św. Łukasza II, 42—52: Dwunastoletni Jezus w kościele.

12	N	**1 po Obj. P.**, św. Rodziny – Zdw. W.
13	P	Oktawa Objaw. P. J. — Zdw. W.
14	W	Św. Hilarego B. DK., św. Feliksa M.
15	S	Św. Pawła I pustelnika, św. Maura Op.
16	C	Św. Marcelego I. Pp. M.
17	P	† Św. Antoniego Op.
18	S	Stolicy św. Piotra w Rz. — Zdw. W.

3. Ew. u Św. Jana II, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.

19	N	**2. po Obj. P.**, SS. Mariusza, i Tow. Mm.
20	P	SS. Fabiana i Sebastiana Mm.
21	W	Św. Agnieszki P. M.
22	S	SS. Wincentego i Anastazego Mm.
23	C	SS. Rajmunda W., Emerencjany
24	P	† Św. Tymoteusza B. M.
25	S	Nawrócenie św. Pawła Ap. — Zdw. W.

4. Ew. u Św. Mateusza VIII, 1—13: Uzdr. trędowatego i sługi setnika.

26	N	**3. po Obj. P.**, Św. Polikarpa B. M.
27	P	Św. Jana Złotoustego B. W. DK.
28	W	SS. Piotra Nolasko W., Agnieszki P. M.
29	S	Św. Franciszka Salezego B. W. DK.
30	C	Św. Martyny P. M.
31	P	† Św. Jana Bosko W.

Kalendarzyk Karmelitański

1. *Abs. Gen. 1, 2, 3, 4,* **Odp. Zup. N. św. Józ. — N. Dz. J.**
2. Św. Eufrozyny P. (Zak. Karm.)
3. **N. S. P. J.**
4. **Sobota Salve Reg., §.**
5. *Najśw. Imienia Jezus* §. 2, 4, 5, **Odp. Zup.**
6. **Objawienie Pańskie.** *Odnowienie ślubów zakonnych Abs. Gen.,* 2, 3, 4, 5, **Odp. Zup.**
11. **Sobota. Salve Reg., §.**
12. *Najśw. Rodziny z Nazaretu* §. 2, 3, **Odp. Zup.**
15. *Pierwszy dzień nowenny do Św. Józefa.*
18. **Salve Reg. §.**
19. **N. M. B. Szk.** 1, §.
22. Św. Anastazego M. Z. Karm. *Drugi dzień nowenny do św. Józefa.*
23. *Zaślubiny NMP.* — Zdw. W. 2, 3, **Odp. Zup.**
25. **N. Dz. J.** 2, §. **Salve Reg.**
26. §.
28. Św. Piotra Tomasza B. M. Zak. Karmelit. — Zdw. W. **Odp. Zup.**
29. *Trzeci dzień nowenny do św. Józefa.*

I. Ternarium

Bracia i Siostry III Zakonu Karmelitańskiego mają odmówić w czasie od 14 stycznia do 1 lutego cały różaniec za zmarłych naszego Zakonu i dobrodziejów i jeden raz w tym czasie, w tej samej intencji przyjąć Komunię św.

Objaśnienie znaków na str. 2 okładki.

Luty.

Poświęcony czci Najśw. Rodziny. Intencja: Modlitwa za rodziny katolickie.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 S	Sw. Ignacego B. M
	5. *N. Mat. VIII, 23-27: P. J. ucisza burzę. Święt. Łuk. II, 22-32: Ofiar. P. J.*
2 N	**4. Po Obj. P., ● Oczysz. NMP.** — II. Kl
3 P	SS. Błażeja B. M., Felicjana M.
4 W	Sw. Andrzeja Korsini B. W. ☽
5 S	Sw. Agaty P. M.
6 C	SS. Tytusa B. W., Doroty P. M.
7 P	† Sw. Romualda Op.
8 S	*(N. 5. Po Obj. P.)* Sw. Jana z Mathy Op.
	6. *Ew. u Św. Mateusza XX. 1—16. O robotnikach w winnicy.*
9 N	**Siedemdziesiątnica.** Apolonii P. M.
10 P	Sw. Scholastyki P.
11 W	Obj. NMP. w Lourdes — Zdw. W.
12 S	SS. Siedmiu Braci Serwitów ⓦ
13 C	Sw. Grzegorza II Pp.
14 P	† Sw. Walentego M.
15 S	SS. Faustyna i Jowity Mm.
	7. *Ew. u Św. Łukasza VIII, 4—15: O siejbie na roli.*
16 N	**Sześćdziesiątnica.** Julianny P. M.
17 P	Sw. Faustyna
18 W	Sw. Symeona B. M. ☾
19 S	SS. Marcela M., Konrada W.
20 C	Sw. Leona B.
21 P	† SS. Fortunata i Feliksa Mm.
22 S	Stol. Sw. Piotra w Ant. — Zdw. W.
	8. *Ew. u Św. Łukasza XVIII, 31—43: P. J. uzdrawia ślepego z Jerycha.*
23 N	**Pięćdziesiątnica.** Piotra Damiana D. K.
24 P	◘ *Sw. Macieja Ap. — II Kl.*
25 W	Sw. Cezariusza M.
26 S	†* **(Popielec)** Aleksandra B. W. ●
27 C	* Sw. Gabriela od M. B. Bolesnej W.
28 P	†* SS. Romana Op. Julianny, Teofila

Kalendarzyk Karmelitański

1. **Salve Reg. §.**
2. **Oczyszczenie NMP. Abs. Gen.** *§, 2, 3, 4, 5,* **Odp. Zup.**

3 Sw. Telesfora Pp. M. Zak. Karmelitańskiego

4. *Sw. Andrzeja Korsini B. W.* Zak. Karmelit. — Zdw. W. **Odp. Zup.**

5. *Nabożeństwo brackie; czwarty dzień nowenny do św. Józefa.*

7. **N. S. P. J.**

8. **Salve Regina §.**

9. § Sw. Cyryla z Aleksandrii B. D. K. (Zak Karmelit.)

12. *Piąty dzień nowenny do św. Józefa.*

13. Bł. Archangeli P. Zak. Kar.

15. **Salve Reg., §.**

16. **N. M. B. Szk., 1, §.**

17. Ucieczki P. J. do Egiptu. 2

19. *Szósty dzień nowenny do św. Józefa.*

22. **Salve Regina, §.**

23. §.

24. Sw. Macieja Ap, 4, 5.

25. *Sw. Awertana W.* Zak. Kar. **Odp. Zup. N. Dz. J, 2**

26. *Siódmy dzień nowenny do św. Józefa* **§.**

28. §.

Marzec.

Poświęcony czci św. Józefa. Intencja: Modlitwa za Ojca św.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 S	†* Św. Albina B. M.
	9. Ew. u Św. Mateusza IV, 1—12: Kuszenie P. J. na puszczy.
2 N	**1. Postu.**, SS. Jowina i Bazyleusza Mm.
3 P	* Sw. Marynusa M., Jakobina W.
4 W	* *Sw. Kazimierza Kr. — II. Kl.*
5 S	†* (*Suchedni*), św. Euzebiusza M.
6 C	* SS. Perpetuy i Felicyty Mm. Ɗ
7 P	†* (*Suchedni*), św. Tomasza DK.
8 S	†* (*Suchedni*), bł. Wincentego
	10. Ew. u Św. Mateusza XVII, 1—9: O Przemienieniu P. Jezusa.
9 N	**2. Postu.**, Sw. Franciszki Rz. Wd.
10 P	* SS. 40-stu Męczenników
11 W	* Sw. Konstantyna W.
12 S	†* Sw. Grzegorza Pp. W. DK. ㊕
13 C	* Sw. Krystyny P. M.
14 P	†* Sw. Matyldy Kr.
15 S	†* Sw. Klemensa W., Longina M.
	11. Ew. u Św. Łukasza XI, 14—28: P. Jezus wypędza czarta.
16 N	**3. Postu.**, Sw. Hilarego.
17 P	* Bł. Jana Sarkandra M.
18 W	* Sw. Cyryla B. Jerozol. W. DK.
19 S	†* ■ [1]) **Sw. Józefa Obl. N.M P. — I. Kl.**
20 C	* SS. Klaudii i Eufemii Mm. Ͼ
21 P	†* Sw. Benedykta Op.
22 S	†* Sw. Katarzyny Szwedzkiej P.
	12. Ew. u Św. Jana VI, 1—15: O cudownym rozmnożeniu chleba.
23 N	**4. Postu (Laetare)**, Domicjana i Tow. Mm.
24 P	* Sw. Gabriela Archan. — Zdw. W.
25 W	* ◉ *Zwiastowanie NMP. — I Kl.*
26 S	†* Sw. Dyzmy dobrego łotra
27 C	* Sw. Jana Damasc. W DK. ●
28 P	†* Sw. Jana Kapistrana W.
29 S	†* Sw. Bertolda W.
	13. Ew. u Św. Jana VIII, 46—59: Żydzi chcą P. J. ukamienować.
30 N	**5. Postu (Męki Pańskiej)**, Wiktora
31 P	* Sw. Balbiny P.

[1]) u nas nie obowiązuje.

Kalendarzyk Karmelitański

1. **Salve Regina**, §.
2. §.
3. Bł. Jakobina W. (Zak. Kar.) §
4. Bł. Romeusza W. (Zak. Karm.)
5. § *Nabożeństwo brackie i ósmy dzień nowenny do Św. Józefa.*
6. Sw. Cyryla W. DK. (Zak. Karm.) — Zdw. W.
7. *Św. Tomaszaz z Akw.* W. DK. Zdw. W. — **Odp. Zup.**, § N. S. P. J.
8. **Salve Regina**, §
9. §
10. §.
11. *Sw. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca P. J.* P. Karmel. Bosej. — Zdw. W. **Odp. Zup.**
12. *Dziewiąty dzień nowenny do św. Józefa.*
13. Sw. Eufrozji P. (Zak. Karm.)
14. §.
15. **Salve Regina**, §.
16. **N. B. M. Szk, 1**, §.
17. §.
19. **Sw. Józefa Obl. N. M. P.** *Abs. Gen.*, §, *3, 4, 5*, **Odp. Zup.**
20. *Bł. Baptysty z Mantui W.* Zak. Karmelit. **Odp. Zup.**
21. §.
22. **Salve Regina**, §.
23. §.
24. *Sw. Gabriela Archan.* § 4 **Odp. Zup.**, **Salve Reg.**
25. **Zwiastowanie NMP.** *Abs. Gen. 2,3,4,5*, **Odp. Zup.— N. Dz. J.**
26. §.
28. §.
29. *Sw. Bertolda W.* (Zak. Karmel.) — Zdw. W. — **Odp. Zup.**, §, **Salve Regina.**
30. §.
31. §. Bł. Joanny Tolos P. Zakonu Karmelitańskiego.

Kwiecień.

8

Poświęcony czci Najśw. Oblicza P. J. Intencja: Modlitwa o zniszczenie bezbożnictwa.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	W	* Sw. Hugona B.
2	S	†* Sw. Franciszka z Pauli W.
3	C	* Sw. Ryszarda Kr.
4	P	†* *MB. Bolesnej — Zdw. W.*
5	S	†* Sw. Wincentego Fer. W.

14. Ew. u Św. Mat.: O wjeździe P. J. do Jerozolimy i o Męce Pańskiej.

6	N	**6. Postu. (Palmowa).** Tymoteusza M.
7	P	* Sw. Celestyna I. Pp. W.
8	W	* Sw. Armancjusza B. W.
9	S	†* Sw. Marii Kleofasowej
10	C	* *Ustanowienie Najśw. Sakr. — I. Kl.*
11	P	†* *Męka i śmierć P. J. — I. Kl.*
12	S	†* ¹) *Wielka Sobota — I. Kl.*

15. Ew. u Św. Marka XVI, 1—9: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.

13	N	**Zmartwychwstanie P. J. — I. Kl.**
14	P	● **Swiąteczny** — I. Kl. Waleriana
15	W	◘ *Swiąteczny — I. Kl.* Anastazji
16	S	Sw. Benedykta Józefa Labre W.
17	C	Sw. Aniceta Pp. M.
18	P	† Sw. Apoloniusza W.
19	S	SS. Leona IX. Pp., Expedyta M.

16. Ew. u Św. Jana XX, 19—31: O niewiernym Tomaszu.

20	N	**Biała.**, SS. Hildegundy, Wiktora
21	P	SS. Anzelma B. D. K., Konrada z Par.
22	W	SS. Sotera i Kajusa Pp. Mm.
23	S	*SS. Wojciecha B. M. — II. Kl.* — Jerzego
24	C	Sw. Fidelisa z Sigm. M.
25	P	*§ Sw. Marka Ewang. — II. Kl.* —
26	S	SS. Kleta i Marcelina Pp. Mm.

17. Ew. u Św. Jana X, 11—16: O Dobrym Pasterzu.

27	N	**2. Po Wlkn.** Sw. Piotra Kaniz. D. K.
28	P	Sw. Pawła od Krzyża W.
29	W	Sw. Piotra M.
30	S	**Opieki Sw. Józefa — I. Kl.**

Kalendarzyk Karmelitański

2. **N. św., J §.**
4. **N. S. P. J. §**
5. **Salve Regina, §.**
6. *Abs. Gen., §.*
7. *Abs. Gen., §*
8. *Abs. Gen.,*
9. *Abs. Gen.,* **§ Ciemna Jutrznia**
10. *Abs. Gen.,* **Ciemna Jutrznia**
11. *Abs. Gen.,* **§ Ciemna Jutrznia**
12. *Abs. Gen.,* **§, Salve Regina**
13. **Zmartwychwstanie P. J.** *Abs. Gen., 3, 4,* **Odp. Zup.**
14. **Poniedziałek Swiąteczny Błogosławieństwo Papieskie** *połączone* **z Odp. Zup.**
18. Bł. Marii od Wcielenia Wd Karmelitanki Bosej
19. **Salve Regina, §.**
20. **N. M. B. Szk., 1, §.**
25. Sw. Marka Ewang. — *Post Zakonny,* **N. Dz. J., 2, 5.**
26. **Salve Regina, §.**
27. **§.**
30. **Opieki Sw. Józefa** – *Patrona Kościoła Powszechnego i Patrona Naszego Zakonu. Abs. Gen.,* **Odp. Zup.**

II. Ternarium

od dnia 21. kwietnia do 21. maja Bracia i Siostry III Zakonu zmówią w tym czasie 1 cały różaniec i przyjmą raz komunię św. za zmarłych naszego Zakonu.

¹) W wielką sobotę od południa post ustaje.

Maj

II

Poświęcony czci Najśw. Maryi Panny. Intencja: Modlitwa za nasz kraj.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 C	◘ *ŚŚ. App. Filipa i Jakuba — II. Kl.*
2 P	† Sw. Atanazego B. D. K., Zygmunta
3 S	• Najśw. Panny Maryi — II. Kl.
	18. Niedz. Jan XVI, 16—22: Maluczko nie ujrzycie Mnie!
4 N	**3 Po Wlkn.**, *Zn. Św. Krzyża — II. Kl.*
5 P	Sw. Piusa V. Pap. W.
6 W	Sw. Jana w Oleju — Zdw. W. —
7 S	Sw. Floriana M. *Okt. Sw. Józefa*
8 C	*Św. Stanisława B. M. — I. Kl.*
9 P	† Sw. Grzegorza z Naz. B. W. DK.
10 S	SS. Antonina B., Izydora Rolnika
	19. Ew. u Św. Jana XVI, 5—14: O odejściu do Ojca.
11 N	**4 Po Wlkn.** Bł. Alojzego Rabata W.
12 P	Sw. Pankracego M.
13 W	SS. Roberta B. DK., Serwacego
14 S	Sw. Bonifacego M.
15 C	Sw. Jana de la Salle W.
16 P	*SS. Andrzeja Bob. M.*, Jana N.
17 S	Sw. Paschalisa W.
	20. Ew. u św. Jana XVI, 23-30: „Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię Moje".
18 N	**5 po Wlkn**, Sw. Wenancjusza M.
9 P	*(Dni Krzyżowe)* Piotra Celestyna Pp. W.
20 W	*(Dni Krzyżowe)* Bernardyna Sen. W.
21 S	*(Dni Krzyżowe)* Wigilia Wnieb. P. J.
22 C	◘ **Wniebowstąpienie P. J. — I. Kl.** —
23 P	† Sw. Dezyderiusza M.
24 S	M. B. Wspomożenia Wiernych
	21. Ew. u Św. Jana XV, 26-27; XVI, 1-4: O obietnicy Zesłania Ducha Św.
25 N	**Po Wnieb. P. J.**, SS. Grzegorza, Urbana
26 P	SS. Filipa Ner., W., Enteriusza M.
27 W	SS. Bedy B. DK., Jana I. I. Pp. M.
28 S	Sw. Augustyna B. W.
29 C	*Okt. Wnieb. P. J.*, Marii Magd. de Paz.
30 P	† SS. Feliksa, Joanny, Ferdynanda
31 S	† * *Wig. Ducha Św.*, M. B. Pośr. łask. SS. Anieli P., Petroneli P.

Kalendarzyk Karmelitański

1. SS. Filip. i Jakuba App. § 4, 5.
2. **N. S. P. J. — Salve Regina**
3. **Salve Regina.** §.
4. Niedziela III po Wlkn. **Uroczystość zewnętrzna Opieki Sw. Józefa** *§, 3, 4, 5.*
5. Sw. Anioła M. (Zak. Karmel.) Zdw. W. — **Odp. Zup.**
7. Okt. Opieki Sw. Józ. — Zdw. W. — **N. św. Józ.**
10. **Salve Regina**, §
11. Bł. Alojzego Rabata W. (Zak. Karmelit.) §.
16. **Sw. Szymona Sztock. W.** *(Zak. Karmel.) który otrzymał Szkaplerz św. z rąk Matki Najśw.* **II. Kl. Odp. Zup.**
17. **Salve Regina**, §.
18. **N. MB. Szk., 1**, §.
19. *Post Zakonny*
20. *Post Zakonny*
21. *Post Zakonny;* Przeniesienie Sw. O. N. Jana od Krzyża Zdw. W.
22. **Wniebowstąpienie P. J.** *Abs. Gen. 3. 4*, **Odp. Zup.**
23. *Zaczyna się nowenna do Ducha Sw.*
24. **Salve Regina** §.
25. *Sw. Marii Magd. de Pazzis. P. (Zak. Karmelit.)* Zdw. W. — § **Odp. Zup., N. Dz. J., 2.**
31. **Wigilia Zesłania Ducha Sw.** *W kościołach Karmel. Bosych* **Czterdziesto godz. Nabożeńst.** (Sobota 31. V., Niedziela 1. VI, — Poniedziałek 2, VI.) **Salve Regina**, §.

Czerwiec.

Poświęcony czci N. S. P. J. Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentu

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
	22. Ew. u Św. Jana XIV, 23—31: O darach Ducha Św.
1 N	**Zesłanie Ducha Sw. — I. Kl.**
2 P	● **Swiąteczny — I. Kl.** — Sad. i Tow. ☽
3 W	◘ *Swiąteczny — I. Kl.* — Klotyldy Kr.
4 S	†* *(Suche dni)* Franciszka Carac. W.
5 C	SS. Bonifacego B. M., Doroteusza
6 P	†* *(Suche dni)* Sw. Norberta B. W.
7 S	†* *(Suche dni)* Bł. Anny od św. Bartł.
	23. Niedz. Łukasz VI, 36—42: „Bądźcie miłosierni".
8 N	**1 Po Sw, Trójcy Przenajśw. — I. Kl.**
9 P	SS. Pryma i Felicjana Mm.
10 W	Bł. Bogumiła B. W. Małgorzaty
11 S	Sw. Barnaby Ap. — Zdw. W. —
12 C	■ **Boże Ciało — I. Kl.** — Jana Fak. W.
13 P	† Sw. Antoniego z Padwy W.
14 S	Sw. Bazylego Wielkiego B. W. DK.
	24. Ew. u Św. Łukasza XIV, 16—24: O wezwaniu na ucztę.
15 N	**2 Po Sw.**, SS. Wita, Modesta i Tow. Mm.
16 P	Sw. Benona B. W.
17 W	Sw. Raineriusża
18 S	SS. Efrema W. D. K, Marka i Marc.
19 C	*Okt. Boż. Ciała*, Zdw., W., Gerw. i Prot.
20 P	† **Najśw. Serca P. J. — I. Kl.** —
21 S	Sw. Alojzego Gonzagi W.
	25. Ew. u Św. Łukasza XV, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.
22 N	**3 Po ŚW.** Sw. Paulina B. W
23 P	Wig. Sw. Jana., Wandy
24 W	◘ *Narodzenie Sw. Jana Chrzc.— I. Kl.*
25 S	Sw. Wilhelma Op.
26 C	SS. Jana i Pawła Mm.
27 P	† *Okt. Serca P. J. — Zdw. W.* Władysława
28 S	Wigilia SS. App., Ireneusza B. M.
	26. N. Łuk. V, 1-11: Cudowny połów ryb. Św. Mat. XVI, 13-19: „Tyś jest Opoka"
29 N	**4. Po Sw. ■ App. Piotra i Pawła I. Kl.**
30 P	Wspomnienie Sw. Pawła Ap. — Zdw. W.

Kalendarzyk Karmelitański

1. **Zesłanie Ducha Sw.** *Patrona naszej karmelitańskiej prowincji* (W Kość. Karmel. Bosych), **Dzień Misyjny** *Abs. Gen.*, § **1, 3, 4, Odp. Zup.**

2. **Poniedziałek Swiąteczny Błogosławieństwo Papieskie,** *połączone z* **Odp. Zup.** *Zakończenie 40-sto Godz. nabożeństwa*

4. **N. Sw. J.**

6. **N. S. P. J.**

7. **Salve Regina,** §

8. **Trójcy Przenajświętszej** *Abs Gen., §, 4,* **Odp. Zup.**

11. *(Post Zakonny)* — Sw. Barnaby Bp. §, 4, 5,

12. **Boże Ciało** — *Abs. Gen., 3, 4, 5,* **Odp. Zup.**

14 **Sw. O. N. Elizeusza Proroka II. Kl. Odp. Zup., Salve Regina** §.

15. **N. M. B Szk., 1.** §.

20. **Najśw. Serca P. Jezusa** *Abs. Gen., 4,* 5. **Odp. Zup.**

21. **Salve Regina,** §.

22. *Rocznica założenia Kongregacji rozkrzewienia Wiary Sw.* §, 5.

24 *Narodz. Sw. Jana Chrzcic.,* 4, 5, **Odp. Zup**

25. **N. Dz. J., 2.**

28. **Salve Regina** §.

29. **SS. App. Piotra i Pawła** *Abs. Gen., §, 4, 5,* **Odp. Zup.**

Lipiec.

Poświęcony czci M. B. z Góry Karmelu - Szkaplerznej.
Intencja: Modlitwa o dobre powołania kapłańskie.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	W	*Przenajdr Krwi P. J. — I. Kl.* – Okt. ś. Jana
2	S	*Nawiedzenie NMP. — II Kl.* ☽
3	C	SS. Leona II Pp. W., Anatola
4	P	† *Roczn. Pośw. Katedry krakowskiej – I Kl.*
5	S	SS. Antoniego Zach. W., Bernadetty Sob.

27. Ew. u św. Mateusza V, 27—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

6	**N**	**5 Po Św.**, Okt. SS App. Piotra i Pawła
7	P	SS. Cyryla i Metodego App. Słowian
8	W	SS. Elżbiety Kr. Wd., Prokopa M. ◉
9	S	Bł. Joanny Skopeli, Weroniki
10	C	SS. Siedmiu Braci Mm.
11	P	† Piusa I. Pp. M., Cypriana M.
12	S	Sw. Jana Gwalberta Op.

28. Ew. u św. Marka VIII, 1—9: O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.

13	**N**	**6 Po Sw.**, Sw. Anakleta Pp. M.
14	P	Sw. Bonawentury B. DK.
15	W	Sw. Henryka Cesarza W.
16	S	**M. B. Szkaplerznej – Zdw. W.** ☾
17	C	Sw. Aleksego W.
18	P	† Bł. Szymona z Lipnicy W.
19	S	Sw. Wincentego à Paulo W.

29. Ew. u św. Mateusza VII, 15—21: O drzewie i jego owocach.

20	**N**	**7. Po Sw.**, Bł. Czesława W.
21	P	SS. Andrzeja i Benedykta
22	W	Sw. Marii Magdaleny – Zdw. W
23	S	Sw. Apolinarego BM.
24	C	Wig. Sw. Jakuba Ap., Bł. Kingi Kr. ●
25	P	† ◘ *Sw. Jakuba Ap. – II. Kl.*
26	S	◘ *Sw. Anny Matki NMP – II. Kl.*

30. Ew. u św. Łukasza XVI, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.

27	**N**	**8. Po Sw.**, Sw. Pantaleona M.
28	P	SS. Wiktora i Inocentego Pp. Mm.
29	W	SS. Marty P., Beatryczy P. M.
30	S	SS. Abdona i Senena Mm.
31	C	Sw. Ignacego Lojoli W. – Zdw. W. ☽

Kalendarzyk Karmelitański

1 *Post Zakonny.* **Salve Regina.**
2 **Nawiedzenie NMP.** – **Odp. Zup.** *Abs. Gen., 3, 4, 5,* — **N. Sw. J.**
4 **N S. P. J.**
5 **Salve Regina §.**
6 §.
7 *Zaczyna się nowenna do MB. Szkaplerznej*
9 Bł. Joanny Skopelli (Zak. Karm.)
12 **Salve Regina**, §.
13 §. Przeniesienie Sw. M. N. Teresy od Jezusa – Zdw. W.
15 *Wigilia MB. Szkaplerznej Post zakonny* — **Salve Regina**

(*Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego w kościołach i kaplicach publicznych karmelitańskich* Odpust Zupełny — „Toties Quoties". *Tego samego odpustu mogą dostąpić członkowie bractwa Szkaplerza Karmelitańskiego w swoim kościele parafialnym, o ile w tej miejscowości nie ma kościoła lub kaplicy karmelitańskiej*).

16 **Uroczystość NMP. z Góry Karmelu – Szkaplerznej — I. Kl. Odp. Zup. – „Toties Quoties" Błogosławieństwo Papieskie** *W czasie oktawy w jednym dniu dowolnie obranym* **Odp. Zup. 1, 4,)**
19 *Post Zakonny,* **Salve Reg.** §.
20 §. **Sw. Eliasza Proroka – I Kl. Odp. Zup. — NMB. Szk., 1.**
23 *Oktawa MB. Szk. — Zdw. W.*
24 Bł. Teresy od Sw. Augustyna i 15 Tow. Mm. Karmel. Bosych — Zdw. W. — **Odp. Zup.**
25 Sw. Jakuba Ap. §, 2, 4, 5. **N. Dz. J.**
26 Sw. Anny **Odp. Zup. Salve Regina**, §.
27 Okt. Sw. Eliasza — Zdw. W. §.
30 Bł. Jana Soreth W. Zak. Karmelit.

Sierpień.

Poświęcony czci Najsł. Serca N. M. P. Intencja: Modlitwa za grzeszników.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 P	† Sw. Piotra w Okowach — Zdw. W.
2 S	Sw. Alfonsa Lig. **W. D.** K.
	31. Ew. u św. Łukasza XIX, 41—47: P. J. wyrzuca przekupniów z kościoła.
3 N	**9 Po Sw.**, Znalezienie Sw. Szczepana
4 P	Sw. Dominika W. — Zdw. W.
5 W	NMP. Snieżnej — Zdw. W.
6 S	*Przemienienie P. Jezusa — II. Kl.*
7 C	SS Kajetana W., Donata B. M.
8 P	† SS Cyriaka Larga i Smaragda Mm.
9 S	Wig. Sw. Wawrz., Sw. Jana Vianney
	32. Ew. u św. Łukasza XVIII, 9—14: O faryzeuszu i celniku.
10 N	**10 Po Sw.** ◘ *Sw. Wawrzyńca M. — II. Kl.*
11 P	SS. Tyburcego i Zuzanny Mm.
12 W	Sw. Klary P.
13 S	SS. Hipolita i Kasjana Mm.
14 C	†* *Wigilia Wniebowz. NMP, Euzebiusza*
15 P	■ **Wniebowzięcie NMP. — I. Kl.**
16 S	*Sw. Joachima Ojca NMP. — II. Kl.*
	33. Ew. u św. Marka VII, 31—37: O uzdrowieniu głuchoniem.
17 N	11 Po Sw., *Sw. Jacka W. (Pol.) — II. Kl.*
18 P	SS. Agapita M., Heleny Wd.
19 W	Sw. Jana Eudesa W.
20 S	Sw. Bernarda Op.
21 C	Sw. Joanny Franc. de Chantal Wd.
22 P	† Okt. Wniebowz. NMP. — Zdw. W.
23 S	Wig. Sw. Bartł. Ap., Sw. Filipa Benic. W.
	34. Ew. u św. Łukasza X, 23—37: O miłościwym Samarytaninie.
24 N	**12 Po Sw.** ◘ *Sw. Bartłomieja Ap. — II. Kl.*
25 P	Sw. Ludwika Kr. W.
26 W	*MB. Częstochowskiej*, Zefiryna Pp.
27 S	Sw. Józefa Kalasantego W.
28 C	Sw. Augustyna B. W. DK.
29 P	† Scięcie Sw. Jana Chrzcic. — Zdw. W.
30 S	Sw. Róży z Limy P.
	35. Ew. u św. Łukasza XVII, 11—19: O uzdrowieniu 10-ciu trędowatych.
31 N	**13 Po Sw.**, Sw. Rajmunda Nonnata W.

Kalendarzyk Karmelitański

1 **N. S. P. J.**
2 **Salve Regina**, §.
3 §.
6 **N. św. J.**
7 *Sw. Alberta W. Zak. Karmel. — Zdw. W.* — **Odp. Zup.** *(Swięcenie wody Sw. Alberta)*
9 **Salve Regina**, §.
10 §.
14 **Salve Regina.**
15 **Wniebowzięcie NMP.** *Abs. Gen., 3, 4, 5,* **Odp. Zup.**
16 *Sw. Joachima* **Odp. Zupełny Salve Regina**, §.
17 **NMB. Szk.** 1. §.
18 Bł. Anioła Augustyna Mazzinghi W. Zak. Karmelit.
23 **Salve Regina**, §.
24 Sw. Bartłomieja Ap. §, 4, 5, **Odp. up.**
25 **N. Dz. J.**, 2.
27 **Przebicie Serca Sw. M. N. Teresy od Jezusa — II. Kl. Odp. Zup.**
30 **Salve Regina**, §.
31 *W kościołach konsekrowanych* **Rocznica Poświęcenia Kościoła — I. Kl. — Odp. Zup.** §.

Wrzesień.

Poświęcony czci św. Aniołów Stróżów. Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 P	Bł. Bronisławy P. Idziego Op.
2 W	Św. Stefana Kr. W.
3 S	Św. Symeona Słupnika
4 C	Św. Rozalii P.
5 P	† Św. Wawrzyńca Justiniana B. W.
6 S	SS. Patronów Król. Szwecji.
	36. Ew. u św. Mateusza VI, 24—33: O Opatrzności Bożej.
7 N	**14 Po Św.**, Bł. Melchiora Grodz. M.
8 P	⊙ *Narodzenie NMP. — II. Kl.*
9 W	SS. Gorgoniusza M., Piotra Klawera W.
10 S	Św. Mikołaja z Tolentinu W.
11 C	SS. Prota i Jacka Mm.
12 P	† Imienia Maryi — Zdw. W.
13 S	Św. Juliana M.
	37. Ew. u św. Łukasza VII: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.
14 N	**15 Po Św.**, *Podwyż. Św. Krzyża — Zd W.*
15 P	*Siedmiu Boleści NMP. — II. Kl.*
16 W	SS. Korneliusza i Cypriana Mm.
17 S	†* (*Suche dni*) Stygmat. św. Franciszka
18 C	Św. Józefa z Kupertynu W.
19 P	†* (*Suche dni*) Januarego i Tow. Mm.
20 S	†* (*Suche dni*) Wig. św. Mat., Eustachego
	38. Ew. u św. Łukasza XIV: Pan Jezus uzdrawia opuchłego.
21 N	**16 Po Św.**, ◘ *Św. Mat. Ap. Ew., — II. Kl.*
22 P	SS. Tomasza Vil., Maurycego
23 W	SS. Linusa Pp. M., Tekli P. M.
24 S	M. B. od Wykupu Niewol. — Zdw. W.
25 C	Bł. Ładysława z Gielniowa W.
26 P	† SS. Cypriana i Justyny Mm.
27 S	SS. Kosmy i Damiana Mm.
	39. Ew. u św. Mateusza XXII: O przykazaniach miłości.
28 N	**17 Po Św.**, *Św. Wacława M.*, (*w Krak. I. Kl.*)
29 P	◘ *Św. Michała Archanioła — I. Kl.*
30 W	Św. Hieronima W. DK.

Kalendarzyk Karmelitański

2 Św. Brokarda W. Zak. Karm. Zdw. W. — **Odp. Zup.**

3 **N. Św. J.**

5 **N. S. P. J.**

6 **Salve Regina**, §.

7 Oktawa Rocznicy Poświęcenia Kościoła — Zdw. W. **Salve Regina.**

8 **Narodzenie NMP.** *Abs. Gen., 3, 4, 5,* **Odp. Zup.**

13 **Salve Regina**, §.

14 **Podwyższenie Św. Krzyża** *Odnowienie ślubów zakonnych połączone z* **Odpustem Zupełnym.** *Zaczyna się post zakonny który trwać będzie do Wielkanocy z wyjątkiem niedziel i świąt.* **Salve Regina.**

15 **Siedem Boleści NMP.**

20 **Salve Regina.** §.

21 Św. Mateusza Ap. Ew. **N. MB. Szk** *1,* §, *4, 5.*

24 *Zaczyna się nowenna do Św. Teresy od Dziec. Jezus*

25 **Św. Alberta Patryarchy Jerozolimskiego,** *który ułożył regułę Karmelitańską — II. Kl. —* **Odp. Zup. — N. Dz. J. 2.**

26 Św. Gerarda B. M. Zak. Karm.

27 **Salve Regina**, §.

28 §.

29 *Św. Michała Archanioła* **Odp. Zup**, 4, 5.

30 *Rocznica śmierci Św. Teresy od Dziec. Jezus.*

Październik.

Poświęcony czci Królowej Różańca Św.
ntencja: Modlitwa o przyjście Królestwa Bożego

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S	Bł. Jana z Dukli W. Remigiusza
2	C	SS. Aniołów Stróżów. — Zdw. W.
3	P	† *Sw. Teresy od Dziec. Jezus P.*
4	S	Sw Franciszka z Asyżu W. — Zdw. W.

40. Ew. u św. Mateusza IX, 1—8: P. J. uzdrawia powietrzem ruszonego.

5	N	**18 Po Sw.**, SS. Placyda i Tow. Mm.
6	P	Sw. Brunona W.
7	W	*M. B Różańcowej — II. Kl.* — Marka Pp.
8	S	Sw. Brygidy P
9	C	SS. Dionizego, Rustyka i Eleut. Mm
10	P	† Sw. Franciszka Borgiasza W.
11	S	*Macierzyństwa NMP. — II. Kl.*

41. Ew. u św. Mateusza XXII, 2—14: O szacie godowej.

12	N	**19 Po Sw**, SS. Gereona i Tow. Mm.
13	P	Sw. Edwarda Kr.
14	W	Sw. Kaliksta I Pp. M.
15	S	*Sw. Teresy P.* (na Sląsku Sw. Jadwigi)
16	C	Sw. Jadwigi Kr. Wd., Gerarda Maj.
17	P	† Sw. Małgorzaty Marii Alacoque
18	S	*Sw. Łukasza Ew. — II. Kl.*

42. Ew. u św. Jana IV, 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.

19	N	**20 Po Sw.**, Sw. Piotra z Alkantary W.
20	P	*Sw. Jana Kantego W. — I. Kl.*
21	W	Sw. Hilariona Op., Urszuli i Tow.
22	S	Sw. Korduli M.
23	C	Sw. Seweryna
24	P	† Sw. Rafała Arch. — Zdw. W.
25	S	SS. Kryspina i Kryspiniana Mm.

43. Ew. u św. Mateusza XVIII: O niegodziwym słudze.

26	N	**21 Po Sw., Chrystusa Króla — I. Kl.**
27	P	Wig. SS. App. Szymona i Judy
28	W	*SS. App. Szymona i Judy Tad. — II. Kl.*
29	S	SS. Narcyza i Marcela Mm.
30	C	Sw. Serapiona B.
31	P	†* *Wig. WW. SS.*, Antonina B. W.

Kalendarzyk Karmelitański

1 **N. Sw. J.**
3 **N. S. P. J., Sw. Teresy od Dziec. Jezus P.** *Karmelit. bosej* **Patronki Misyj — II. Kl. Odp. Zup.** *Swięcenie Róż św. Teresy.*
4 **Salve Regina, §.**
5 §.
6 **Salve Regina.** *Zaczyna się nowenna do Sw. M. N. Teresy od Jezusa.*
7 *MB. Różańcowej*
10 **Salve Regina.**
11 *Macierzyństwa NMP.* **Salve Regina**, §, 2.
12 §.
15 **Sw. M. N. Teresy od Jezusa — I. Kl.** — *Abs. Gen., 3, 4,* **Odp. Zup.**
18 Sw. Łukasza Ew. §, 5. **Salve Regina.**
19 Sw. Piotra z Alkantary — Zdw. W. — **N. MB. Szk.**, 1, §.
21 Sw. Hilariona Op. Zak. Karm.
22 *Okt. Sw. M. N. Teresy od Jezusa — Zdw. W.*
24 Sw. Rafała Arch. 4 **Odp. Zup.**
25 **N. Dz. J. 2., Salve Regina, §.**
26 **Chrystusa Króla §.**
Przeniesienie Sw. Andrzeja Korsini W. Zak. Karmelit.
28 SS. App. Szymona i Judy. §. 4,5.
30 Sw. Serapiona B. W. Zak. Kar.

III. Ternarium

Bracia i Siostry III Zakonu mają odmówić w czasie od 29 września do 31 października, 1 cały różaniec za zmarłych Naszego Zakonu i Dobrodziejów i jeden raz w tym czasie i w tejże intencji, przyjąć Komunię Świętą.

Listopad.

Poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące

Dnie	Święta rzymsko-katolickie
1 S	■ **Wszystkich Świętych — I. Kl.**
	44. Ew. u św. Mateusza XXII, 15—21: O monecie czynszowej.
2 N	**22 Po Św.,** SS. Wiktoryna i Eustachii
3 P	*Wspomn. W-kich Wiernych Zmarłych*
4 W	Św. Karola Boromeusza
5 S	SS. Relikwij na Ołtarzach — Zdw. W.
6 C	Św. Sewera B. M.
7 P	† Św. Herkulana B. M.
8 S	Okt. WW. SS. — Zdw. W. — Klaudiusza
	45. Ew. u św. Mateusza IX: Wskrzeszenie córki Jaira.
9 N	**23 Po Św.,** *Pośw. Baz. Zbaw. — II. Kl.*
10 P	Św. Andrzeja z Avellino W.
11 W	Św. Marcina B. W.
12 S	*SS. 5 Braci Mm.*
13 C	*Św. Stanisława Kostki W. II. Kl.*
14 P	† Św. Jozafata B. M.
15 S	Św. Alberta Wielkiego B. W. DK.
	46. Ew. u św. Mateusza XIII, 31—36: O ziarnie gorczycznym.
16 N	**24 (6. Po Obj. P.)** *MB. Ostrobramskiej*
17 P	Bł. Salomeji P. Grzegorza
18 W	Pośw. Baz. S. Piotra i S. Pawła — Zdw. W.
19 S	Św. Elżbiety Wd., Poncjana M.
20 C	Św. Feliksa de Valois W.
21 P	† *Ofiarowanie NMP. — Zdw. W.*
22 S	Św. Cecylii P. M.
	47. Ew. u św. Mateusza XXIV, 15—35: P.J. przep. upad. Jeroz. i kon. świata.
23 N	**25 (24 i Ost. Po Św.)** Klemensa Pp. M.
24 P	**Św. Jana od Krzyża W. DK.**
25 W	Św. Katarzyny P. M.
26 S	SS. Sylwestra Op., Piotra Aleks. B. N.
27 C	Św. Waleriana B.
28 P	† Św. Grzegorza Pp. W.
29 S	Wig. S. Andrzeja Ap., Saturnina M.
	48. Ew u św. Łukasza XXI, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.
30 N	**1 Adw.,** SS. Maury i Justyny Mm.

Kalendarzyk Karmelitański

1 **Wszystkich Świętych.** *Abs. Gen.* **§,** *4, 5,* **Odp. Zup., Salve Reg.**
2 §.
3 *Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych* **Odp. Zup. „Toties quoties"** *można dostąpić we wszystkich kościołach i kaplicach publicznych od południa 2. XI., aż do północy 3. XI. odpust ten należy ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.*
5 SS. Relikwij na Ołtarzach w kość. Karmelit. — Zdw. W. **Odp. Zup., N. Sw. J.**
6 Bł. Noniusza W. Zak. Karmel.
7 Bł Franciszki Ambos Wd. Zak. Karmelit. — **N. S. P. J.**
8 **Salve Regina, §.**
9 §.
12 *Nabożeństwo za zmarłych członków Arcybr. Sw. Józefa 3.*
14 **Wszystkich Świętych Zakonu Karmelit. — II. Kl. —** *Abs. Gen., 4.* **— Odp. Zup.**
15 **Wspomnienie Wszystkich Zmarłych Zak. Karmelit. Salve Regina, §, 1.** *(Zaczyna się nowenna do Sw. O. N. Jana od Krzyża) Rocznica śmierci Czcig. Sługi Bożego O. Rafała od św. Józefa, — Kalinowskiego.*
16 Bł. Ludwika W. Zak. Karmelit. *MB. Ostrobr.* **— N. MB. Szk., 1, §.**
20 **Salve Regina.**
21 **Ofiarowanie NMP.** *Abs. Gen., 4, 5,* **Odp. Zup.**
22 **Salve Regina, §.**
23 §
24 **Św. O. N. Jana od Krzyża DK. — I. Kl. —** *Abs. Gen., 4,* **Odp. Zup.**
25 **N. Dz. J, 2.**
29 Bł. Dionizego i Redempta Mm. Zak. Karmelit. — Zdw. W. **Odp. Zup., Salve Regina, §, 4.** *Zaczyna się now. do Niep. Pocz. NMP.*
30 §.

Grudzień.

Poświęcony Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego
Intencja: Modlitwa o pokój Boży na ziemi

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P	▣ *Sw. Andrzeja Ap. — II Kl. (z 30 list.)*
2	W	Sw. Bibiany P. M.
3	S	Sw. Franciszka Ksaw. W. — Zdw. W.
4	C	SS. Piotra Chryz. DK. Barbary P. M.
5	P	† Sw. Saby Op.
6	S	Wig. Niep. Pocz. N. M. P., Mikołaja

49. Ew. u św. Mateusza XI, 2—10:
O świętości Jana Chrzciciela.

7	**N**	**2 Adw.** Sw. Ambrożego B. W, D. K.
8	**P**	■ **Niep. Pocz. N. M. P. — I Kl.**
9	W	Sw. Leokadii
10	S	M. B. Loretańskiej
11	C	Sw. Damazego I Pap. W.
12	P	† Sw. Aleksandra M.
13	S	Sw. Lucji P. M.

50. Ew. u św. Jana I, 19—28:
O świadectwie św. Jana Chrzciciela.

14	**N**	**3. Adw. (Gaudete)** Spiridiona
15	P	Oktawa Niep Pocz. N. M. P. — Zdw. W.
16	W	Sw. Euzebiusza B. M.
17	S	† * (*Suchedni*) św. Łazarza B. M.
18	C	Oczekiwanie N. M. P.
19	P	† * (*Suchedni*) św. Urbana Pp. M.
20	S	† * (*Suchedni*) Wigilia św. Tomasza Ap.

51. Ew. u św. Łukasza III, 1—6:
O posłannictwie św. Jana Chrzcic.

21	**N**	**4. Adw.**, św. Seweryna B.
22	P	▣ *Sw. Tomasza Ap. — II Kl.* (z 21 gr.)
23	W	Sw. Wiktorii P. M.
24	S	† * *Wig Nar. P. J.*, SS. Adama i Ewy
25	C	■ **Narodzenie P. J. — I Kl.** Anastazji
26	P	● **Sw. Szczepana I Męcz. — II Kl.**
27	S	▣ *Sw. Jana Ap. i Ew. — II Kl.*

52. Niedz. Łuk. II, O proroc. Symeona.
Świąt. Mat. II, Rzeź ŚŚ. Niewinniąt.

28	**N**	**P. B. N**, ▣ *Młodzianków Mm. — II Kl.*
29	P	Sw. Tomasza B. M.
30	W	Sw. Dionizego Pp. W.
31	S	▣ Sw. Sylwestra Pp. W.

Kalendarzyk Karmelitański

1 Sw. Andrzeja, §, 4, 5. Oktawa św. O. N. Jana od Krzyża

3 **N. Sw. 7.**

5 **N. S. P. J.** — Bł. Bartłomieja Fanti W. Zakonu Karmel.

6 **Salve Regina** §.

7 §. **Salve Regina**

8 **Niep. Pocz. N. M. P.** *Abs. Gen., 3, 4, 5,* **Odp. Zup.**

9 Przeniesienie Sw. Maryi Magdal. de Pazzis P. Zak. Kar.

11 Bł. Franka W. Zak. Karmel. **Odp. Zup.**

13 **Salve Regina**, §.

14 Sw. Spiridiona B. W. Zak. Karmelit., §.

16 Bł. Maryi od Aniołów P. Zak. Karmelit.

Zaczyna się nowenną do Bosk. Dziec. Jezus.

20 **Salve Regina**, §.

21 **N. MB. Szk.**, 1, §.

22 Sw. Tomasza Ap. §, 4, 5.

25 **Boże Narodzenie.** *Abs. Gen., 2, 3, 4, 5,* **Odp. Zup. N. Oz. J.**

26 Sw. Szczepana. *Błogosławieństwo Papieskie połączone z* **Odp. Zup.**

27 Sw. Jana Ap. Ew. 4, 5, **Salve Regina**, §.

28 §.

30 Sw. Dionizego Pp. W. Zak. Karmelit.

31 *Nabożeństwo na zakończenie starego roku.*



W NOC WIGILIJNĄ

*Przychodzisz w mroźną ciszę... z białym puchem śnieżnym...,
W noc jasną... wyiskrzoną światły gwiaździstymi...
Przychodzisz taki cichy i tak bardzo mały
Na padoł ziemi...*

*Przychodzisz!... Wicher Tobie pierwszy pieśń wydzwonił...
Dziękczynień jakąś nutą dyszał uroczystą,
A równocześnie szlochał, że ziębniesz, drżysz cały,
W tę noc gwieździstą!...*

*Czarne snują się cienie po zmarzniętej ziemi...
I rozgłos dziwów płynie od sioła do sioła...
„Bóg się w stajence zrodził! Powitać go trzeba!“
Głos woła! woła!...*

*I biegnie garstka ludzi szlakiem pastuszkowym
Za Betleemską Gwiazdą do stóp Zbawiciela,
Co klęczącym w pokorze, zziębniętą rączyną
Dary rozdziela...*

*A reszta — świat zgiełku, zamętu i brudu,
Błękitności niebieskiej nie zdoła zobaczyć,
Ni im jaźni grzechowej światłem nie spromieni
Umysł prostaczy!...*

*...I tak ścielą się iskier przepysznych drożyny,
A tak srebrzą się pyłem ubielone pola...
„Gloria!“ śpiewa nam Niebo, „Gloria!“ dzwonią dzwony...
„Gloria!“ wibruje dokoła...*

*Może nad jakąś dziecka kołyską maleńką,
Światełko się rozżarzy w jasnej aureoli...
I w płacz dziecinny wplecie różowe pasemko,
Że łzy bezbronne ukoi?...*

*A przecież Bóg dla wszystkich zstąpił do nas,
Nie tylko dla zbolałych serc i łez dzieciny...
Dla wszystkich drży Mu ciałko w tej zimnej stajence,
By zmazać ludzkie winy!...*

*Niech więc wszystkie się serca wzruszą, niech oczyszczą,
Aby Jezus z oliwną różdżką w małej dłoni
Do wszystkich domów przyszedł — i z wielką radością
Wszędzie był — p o c h w a l o n y ! !*

M. F.

Kraków, 1940 r.

Czego się świat dzisiaj od katolików spodziewa?

Co to jest, względnie kto jest ten »świat«? Bo tak przyzwyczailiśmy się mówić: świat jest zły, świat jest przewrotny... Stare, bardzo stare to określenie. Nawet ewangelia św. mówi o »świecie« w tym znaczeniu. Zatem wyraz »świat jest zły« ma swoje uzasadnienie. Słowo świat bowiem w tym wyrazie oznacza po prostu l u d z i. Gdy więc mówimy: świat jest zły, to właściwie należałoby powiedzieć: ludzie są źli. Tytuł tego artykułu powinien raczej brzmieć: „*Czego się ludzie od katolików spodziewają?*

Przed daniem odpowiedzi na to pytanie, musimy wyjaśnić jeszcze jedną, i to znaczną niejasność. Słyszy się nieraz: katolicyzm zawiódł, katolicyzm nie uchronił świata od wojny i licznych nieszczęść oraz cierpień z nią związanych, a nawet: »katolicyzm zbankrutował«! Rzeczywiście? Katolicyzm zawiódł? Czy katolicyzm uronił choćby jedno zdanie z nauki Chrystusa? W wieku XX-ym podaje i naucza to samo, co Chrystus i apostołowie nauczali w wieku pierwszym. Nie, katolicyzm nic nie zawinił, natomiast wiele, bardzo wiele zawinili — katolicy. Spuścizna Chrystusa jest cała, nietknięta, prześwięta, natomiast katolicy, czyli ludzie, którzy zowią się wyznawcami Chrystusa, i chełpią się, że się karmią katolicyzmem, są w wielkim nieporządku, i należałoby licznym katolikom wprost zabronić, by się katolikami nazywali, i katolicyzmowi, czyli prawdziwemu Kościołowi Chrystusa szkodę wyrządzali. Władza Kościoła czyni to nieraz, wykluczając z łona K o ś c i o ł a notorycznych zbrodniarzy. Inni znów »katolicy« sami występują z jedności kościelnej katolickiej. Liczba o d s z c z e p i e ń c ó w wykluczonych z Kościoła jest dziś już olbrzymia. Smutna to sprawa, która powinna katolików świadomych pobudzić do oczyszczenia się z wszelkich błędów i grzechów, które nie są zgodne z pojęciem katolicyzmu, czyli *katolicy z nazwy powinni stać się katolikami rzeczywistymi.*

Takie jest podstawowe zagadnienie dnia dzisiejszego. Tak było zresztą i dawniej, i w początkach chrześcijaństwa, bo zagadnienie zgodności wiary z życiem jest historią człowieka. W tym zdaniu mieści się już treściwa odpowiedź na pytanie na czele artykułu postawione: *ludzie spodziewają się od katolików zgodności nauki wyznawanej z życiem.* Chcieliby widzieć przykład, jak wzorowe życie katolickie ma wyglądać. *Za dużo jest* bowiem i wśród katolików *rozdwojonych sumień*, które zręcznie godzą wierzenia katolickie z praktykami sprzecznymi z katolicyzmem.

Czyż prawda? Czy to nie przesada? Przyglądnijmy się takiemu dwoistemu sumieniu katolickiemu »na gorącym uczynku«. Ojciec licznej rodziny na wsi pożycza pieniądze na przednowku,

by kupić mąki na wyżywienie rodziny do żniw. Termin pożyczki wekslowej upływa, dłużnik pieniędzy nie może zwrócić, bo nie ma z czego, mimo chodzenia, proszenia i błagania o nową pożyczkę, by mógł starą spłacić. Koniec-końcem zrozpaczony dłużnik sprzedaje krowę żywicielkę, by zaspokoić wierzyciela. Takich i podobnych wydarzeń jest tysiące wśród »katolików«. Powie może ktoś: przecież tu wszystko w porządku, przecież wierzyciel był w swoim prawie! Owszem, był w swoim prawie, ale to prawo trzeba nazwać w tym wypadku rozdwojeniem sumienia. Wierzyciel bowiem, jakby nic się nie stało, uważa się za »dobrego« katolika, może się nawet nie wyspowiada z krzywdy wyrządzonej dłużnikowi. Cóż za krzywdę mógł wierzyciel dłużnikowi wyrządzić, kiedy był w swoim prawie?

Przy rozpatrywaniu tego długu i jego spłacenia nie wolno brać pod uwagę tylko prawa wierzyciela, ale należy rozważyć i prawo dłużnika. A jakież w tym wypadku ma, względnie może mieć prawo dłużnik? Trzebaby raczej powiedzieć, że ma tylko obowiązek spłacenia zaciągniętego na termin długu. Tak właśnie myślą ludzie dzisiaj, i na tym polega grzeszne rozdwojenie sumienia. Dłużnik bowiem i jego rodzina mają *prawo do życia*, które jest ważniejsze i starsze, niż wszelkie inne prawa przez ludzi wymyślone. Katolik szczycący się przynależnością do Kościoła Chrystusowego, inaczej powinien postąpić: jak ma zbyteczne pieniądze, niech ubogiemu bratu-katolikowi *DA* na mąkę. A jeżeli ze zbywających pieniędzy nie chce dać, dowodzi to niezbicie, że serce jego jest zrośnięte z pieniądzem, co jest bardzo wielkim niebezpieczeństwem duchowym, religijnym i nadprzyrodzonym. Pan Jezus bowiem wyraźnie powiedział: »Nie możecie służyć Bogu i mamonie« (czyli pieniądzowi).

Po co wciągać Ewangelię do spraw ziemskich? — odpowie nam dzisiejszy człowiek. Do stotysięcy piorunów! Do czegoż więc ma służyć Ewangelia? Do parady niedzielnej? By ładnie odziani i dobrze nakarmieni »katolicy« wysłuchali łaskawie jeden rozdział Ewangelii na sumie, bez jakichkolwiek zobowiązań względem słów Duchem świętym natchnionych?! Nieszczęściem i tragedią naszych czasów jest właśnie to, że katolicy naukę Chrystusa naciągają i dopasowują do poczynań swoich sumień, grzesznie rozdwojonych, a nie kontrolują swej działalności według nieomylnych wskazówek życiowych Ewangelii. Istnienie takiego prawa, które niszczy człowiekowi jego warsztat pracy, nie pozwala mu utrzymać licznej rodziny, spycha go w nędzę i stawia w sytuacji bez wyjścia jest pewnego rodzaju niesprawiedliwością, która powinna zniknąć w naszym porządku społecznym. Mamy oczywiście na myśli dłużnika pracowitego, oszczędnego, który nie zawinił osobiście głodu swej rodziny — lenistwem lub marnotrawstwem.

Ale dzisiejszy »katolik« nam odpowie: jak nie ma z czego rodziny wyżywić, po co zakłada liczną rodzinę? Tu jest dopiero

rozdwojenie sumień! Współpraca Pana Boga z człowiekiem w zaludnianiu nieba i ziemi przez instytucję boską sakramentu małżeństwa, zamieniła się u wielu — wielu »katolików« »postępowych«, »niezacofanych«, »nowoczesnych« na nieprzerwany łańcuch grzesznej swawoli. Z postępem »kultury« i »cywilizacji« opartej wyłącznie na dogadzaniu ciału człowieka, kołyski wyrzucane są już prawie wszędzie. Nawet w »zacofanych« wioskach.

Nie lepszy los spotkał i dziewictwo, obowiązujące każdego katolika do zawarcia małżeństwa.

Biedne, grzeszne rozdwojone sumienia!

To tylko dwa odcinki życia, a tyle niezgodności życiowej z prawem Bożym! I to nie u pogan, nie u masonów, lecz u katolików, których nauczycielem i wzorem jest Chrystus! A gdybyśmy tak wglądnęli w zakamarki życia kupieckiego, przemysłowego przy ustalaniu cen! Gdy to towar kosztował nie tak bardzo dużo, ale ponieważ był popytny i potrzebny, podnosiło się ceny do zawrotnej wysokości... Znów grzeszne rozdwojenie sumienia, łaknące łatwych i prędkich zysków — i w następstwie: wygodnego i przyjemnego życia! Czy nie musimy się z bólem i wstydem przyznać, że i katolicy się zarazili paskarskim dźwiganiem cen?!

Przebolesne to sprawy i zagadnienia, dowodzące wyzucia się »katolików« z katolicyzmu!

Święta, przecudowna nauka Jezusa Chrystusa jest dosyć znana, ale nie umiłowana. Licznym katolikom się zdaje, że wiadomości z zakresu życia religijnego i nadprzyrodzonego należą jakby do »wykształcenia«. »Wypada, myślę, żeby człowiek umiał coś niecoś o Kościele, o sakramentach, o modlitwie«... tak jak wypada, aby umieć coś niecoś z historii, z literatury, z matematyki... Ale zdaniem tych niby to katolików, bez praktyk odpowiadających wierzeniom »można być człowiekiem honorowym« i należącym do »towarzystwa«.

Taka pustka religijna wieje dziś z niezliczonych serc i umysłów »katolickich«. Czy można się dziwić, że się z pustego nie naleje? Czy niezgodność wierzenia z działalnością życiową może wydać inne owoce, niż te, które codziennie w świecie oglądamy i nimi się gorszymy?!

Jakiż wniosek praktyczny z tych rozważań? Jeżeli chcemy zmienić oblicze świata na katolickie, nie spodziewajmy się cudów bez naszej współpracy. Każdy katolik, któremu drogą jest przynależność do Kościoła Chrystusowego, niech czuje swą odpowiedzialność za wierność nauce katolickiej, która powinna w życiu zakwitnąć cnotami. Nie narzekajmy na złość »świata«, lecz jedynie i wyłącznie na własną podłość, obojętność. »Świat« wtedy się zmieni, jak my się poprawimy, Królestwo Boże zawita tylko w naszym, osobiście uświęconym życiu!

I »świat« i Pan Bóg spodziewa się od katolików świętości życia!

M.

Ostatnie Konklawe.

Każde większe miasto ma swój charakterystyczny gmach czy pomnik, po którego sylwecie poznaje się je. Tak Kraków ma wieżę Mariacką — Warszawa kolumnę Zygmunta i t. d. Rzym — stolica chrześcijaństwa — ma jako znak kopułę na bazylice watykańskiej, która się wznosi nad grobem księcia Apostołów św. Piotra. Z dala od Rzymu widnieje to wspaniałe dzieło architektury — po sylwecie tej kopuły poznawali pielgrzymi stolicę świętą, do której od wieków zdążał cały świat katolicki. Ale czy na Watykanie jest tylko grób św. Piotra, wokół którego palą się dziesiątki lamp oliwnych, czy tylko grób ten jest celem pątników?

Po nawiedzeniu miejsca świętego, pielgrzymi chcą zazwyczaj odwiedzić żyjącego następcę św. Piotra, który sprawuje rządy nad kościołem. We wszystkich ważnych okolicznościach, zwracają się oczy całego świata katolickiego w stronę Papieża, by od niego usłyszeć słowa nauki, wskazania w sprawach życia duchowego i by z nim łączyć się w modlitwie. Tak bowiem Chrystus urządził swój Kościół, że bez Pasterza, bez tej „widzialnej Głowy" nie byłoby dzieło zupełne, brakłoby bowiem głosu rozstrzygającego rzeczy sporne — brakłoby tego pierwszego, który przewodzi i bierze na siebie wielką odpowiedzialność za szereg spraw doniosłych. Z chwilą braku Papieża zniknęłaby natychmiast jedność w Kościele, ta największa jego wartość organizacyjna.

A cóż się dzieje, gdy Papież umiera. Czy wówczas jedność w Kościele znika, czy dzieło Kościoła chwieje się w posadach? Chwile, od śmierci Papieża aż do jego wyboru, są wprawdzie bardzo ważne a nieraz i trudne dla Kościoła, lecz wówczas wcale jedność nie znika, ani też fundamenty Kościoła Chrystusowego się nie chwieją. Przeciwnie, nowa zwartość, nowa siła wstępuje w Kościół. Przede wszystkim w modlitwie łączą się katolicy całego świata, Msze św. się odprawiają „pro eligendo pontifice", o wybór Papieża. Do Rzymu zjeżdżają kardynałowie z całego świata i tam wszyscy razem stanowią jedno ciało. Kolegium kardynalskie, które dokona wyboru nowego Papieża i które spośród swego grona wyda Papieża — w czasach przełomowych rządzi Kościołem. Szczegółowe przepisy określają warunki, w jakich wybór powinien się odbyć. Zasadniczo powinni przybyć do Rzymu wszyscy kardynałowie. Zdarza się jednak, że chorzy i bardzo starzy dostojnicy Kościoła, szczególnie jeśli mieszkają w zbyt odległych krajach, nie mogą do Rzymu przyjechać. W czasie ostatniego wyboru Papieża, który czytelnicy zapewne tak dobrze pamiętają, usilnie starano się o to, by możliwie wszyscy kardynałowie wzięli udział we wyborze nowego Ojca św. Dlatego z wyborem czekano do ostatniego dnia, jaki przepisy dopuszczały. Chorych kardynałów przewieziono z miasta na teren watykański, gdzie miał się wybór odbyć. Czekano tylko na przyjazd kardynałów z drugiej półkuli, z Ameryki. Przybyli oni na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystego nabożeństwa, które poprzedza wybory.

Aby zapewnić spokój elektorom, to jest kardynałom, którzy mają wybrać Papieża, aby zabezpieczyć ich przed usiłowaniem wmieszania się we wybór czynników obcych — teren, na którym mają się wybory odbyć, zostaje wydzielony z reszty Watykanu i zamknięty — stąd nazwa „Conclave" — czyli, że są pod kluczem.

Raz zamknięci kardynałowie na „Conclave", dotąd tam pozostają, dopóki Papieża nie wybiorą.

Ostatni wybór Papieża po śmierci Piusa XI nastąpił bardzo szybko od chwili rozpoczęcia konklawe, bo już drugiego dnia po południu. Świadczył on o wysokiej postawie moralnej najwyższych dostojników Kościoła, to jest kolegium kardynalskiego. Jeśli się zważy, że jeszcze nigdy tak wielu kardynałów nie brało udziału w wyborach — brali udział wszyscy żyjący 62 — jeśli się weźmie pod uwagę, że wybierało aż 27 kardynałów nie Włochów, a w końcu, że najstarszy kardynał liczył lat

dużo ponad 80, a najmłodszy niewiele ponad 40, należy podziwiać, że różnice wieku, narodowości, poglądów i liczba elektorów nie przeszkodziły w niczym, by wybór był jak najszybszy i najzgodniejszy.

Pamiętny to dzień, przed dwoma blisko laty, w którym wieczorną godziną, po całym świecie rozeszła się wiadomość, że Papież został wybrany. Niezwykłe poruszenie nie tylko na placu św. Piotra, przed bazyliką watykańską, nie tylko w Rzymie, ale dosłownie w całym świecie. Wiadomość, że Papież wybrany, rozeszła się tym razem dosłownie lotem błyskawicy. Była to prawdziwie wzruszająca chwila, gdy z ust do ust podawano sobie wiadomość, że Papież wybrany, a z tą wiadomością pytanie: kto? Tłumy tysiączne przed bazyliką watykańską rosły z każdą minutą. Plac wkrótce był pełny — falował. Wszystko wpatrzone w okna fasady kościoła. Za tymi oknami znajduje się olbrzymia sala błogosławieństw. Tam za chwilę ma się ukazać kardynał-diakon z wiadomością o dokonanym wyborze.

Naprężenie wśród ludzi rośnie — dzwony biją — lud zaczyna śpiewać. W tem przez salę przeciąga procesja. Widać przez okna krzyż na czele, obok płonące świece, kilkanaście osób z orszaku kardynała. Dostojnik Kościoła wszedł na balkon. Wszystko w jednej sekundzie zamilkło. Wedle prastarej formuły, rozpoczyna mówić: „Annuntio vobis"... zwiastuję wam radosną nowinę... mamy Papieża...

Tysiące zerwały się z okrzykiem i oklaskami, trwało to kilka minut — kardynał przestał mówić — znowu ucichło — w tej chwili wymienił kardynał nazwisko wybranego Papieża. Znowu oklaski — okrzyki — dzwony. — Zaintonowano: Te Deum.

Co za wspaniały widok — olbrzymi plac obramowany wspaniałą kolumnadą Berniniego, — potężna fasada bazyliki Piotrowej, — tysiące, tysiące ludzi, wszystko zgodne w myślach i uczuciach śpiewa hymn dziękczynny: Te Deum. — Dziękują Bogu za nowego Papieża. Dziękują za szybki wybór, a najbardziej za to, że Kościół, który w swym biegu życiowym był na przełomie, szczęśliwie tę chwilę przeszedł — że już mu nic nie grozi — już ma swego pasterza.

Z ludem rzymskim, zgromadzonym na placu św. Piotra, niemniej radośnie przeżywał tę chwilę doniosłą cały świat. I to równocześnie. We wszystkich kościołach wsi i miast biły dzwony i wszyscy w sercach hymn Te Deum śpiewali.

Na koniec ukazał się Papież i udzielił swego błogosławieństwa dla miasta i świata. W Imię Boże rozpoczął rządy nad Kościołem, a jego pierwsze słowa i pierwszy czyn, to błogosławieństwo, nie tylko dla tych, którzy zebrani na placu oczekiwali ukazania się Głowy Kościoła, ale dla całego Rzymu i dla całego świata — a więc dla wszystkich katolików na całym świecie. I tak, jak myśli wiernych z każdego zakątka ziemi biegły w tej chwili do Papieża, tak on rozpoczynając swój pontyfikat, każdemu z wiernych posyłał swoje błogosławieństwo „Urbi et orbi" — „Miastu i światu".

J. L.

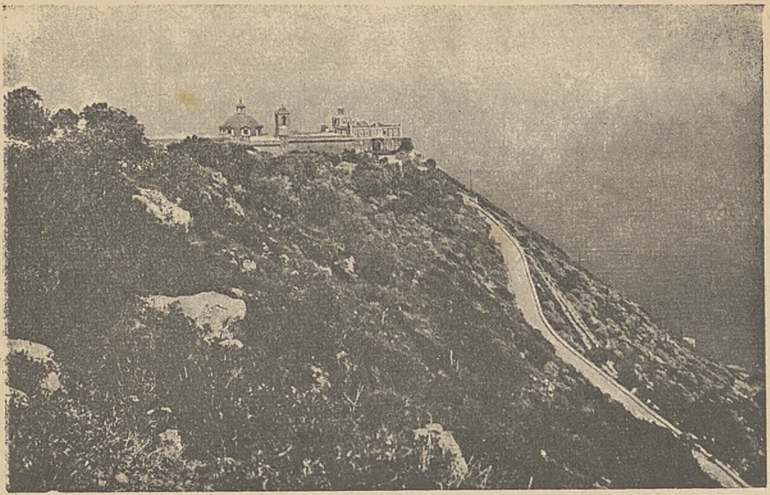
Dobroć.

Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba,
Nią życie jak słońcem się złoci
Nią ziemia się zbliża do nieba.

Potęga jej, w sercu poczęta,
Nie mija bezpłodnie i marnie:
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.

Aż leśne ptaszyny oswoi,
Że same do rąk się zlecą,
I serca najdziksze rozbroi,
Że same dobrocią zaświecą...

L. R.



Karmel, kolebka Zakonu Karmelitańskiego.

„Wstępując na górę Karmel, wkroczyłem po raz pierwszy w kraj wybrany, płynący mlekiem i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów; stanąłem wreszcie w Ziemi obiecanej i pielgrzymowania, w Ziemi napełnionej chwałą Pańską i najprzedniejszej ze wszystkich Ziem, w tym słodkim symbolu niebieskiej krainy i tu po raz pierwszy ucałowałem tę Arkę cudowną Izraela, w której przez trzy tysiące lat wśród powszechnego potopu bałwochwalstwa, przechowała się wiara prawdziwego Boga: tu powitałem powszechną ojczyznę wszystkich Chrześcijan, tę ziemię najmilszą, bo stopami i krwią Zbawiciela ubłogosławioną, i zarazem najbardziej zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się Bogobójstwo. Wstępując na Karmel, rad byłem rozpocząć od tej góry proroczej oglądanie Palestyny, bo w całym prawodawstwie Mojżesza, zawsze mię obraz wieszczów natchnionych, najwięcej zdumiewał i zachwycał".

„Za wstąpieniem na sam szczyt przylądka, uderza cię wspaniałością ogromny Klasztor OO. Karmelitów Bosych: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w środku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglonymi, a jego śmiała i lekka kopuła, wzlata wysoko nad całą tą budową, która bardziej do twierdzy, niż do Klasztoru podobna; mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi pokryte blachą żelazną, a nad nimi ganek murem osłoniony i uzbrojony strzelnicą". „Wewnątrz Klasztor jest bardzo porządny i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część Klasztoru oddzielona zupełnie wewnętrznym murem, jest przeznaczona dla przyjęcia pielgrzymów i wędrowców, gdzie zastałem jeszcze piękniej przybrane pokoje, niżeli w samym Klasztorze.

Patrząc na tę najwspanialszą budowę chrześcijańską w całej Syrii, mogącą nawet zdobić europejską stolicę, nie podobna nie zadziwić się nad braciszkiem Janem Chrzcicielem, którego sprawą stanął na wysokim przylądku Karmelu, ten gmach wspaniały.

Braciszek OO. Karmelitów, Jan Kassini, architekt, otrzymał od przełożonych Zakonu rozkaz udania się do Ziemi świętej, dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego Klasztoru; za przybyciem do Karmelu, znalazł dom Zakonników w pół zniszczony

i jednego Karmelitę mieszkającego w Haifie. Właśnie pod jego bytność Abdala Pasza kazał minami do szczętu wysadzić mury klasztorne i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem tej zagłady swego pierwotnego gniazda. Z rozbitym sercem powrócił Kassini do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i świętym Eliaszu zrodziła silną wolę, a ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustym Karmelu. Uzyskawszy pozwolenie swojej zwierzchności udał się do Carogradu i tam, za wdaniem się wpływowych osób, wyrobił firman dozwalający Karmelitom odbudować na górze proroczej Klasztor. Z takim przywilejem sułtana Mahmuda, przybył do Syrii i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni Zakonnik mieszkający w Haifie, umarł. Serce się krajało, mówił ten szanowny starzec, kiedym patrzał na te opuszczone święte miejsca, na te groby cudów i widzeń proroczych, gdzie tylko, lub spłoszyłem gazellę, lub czarnego węża, co się zwolna przesuwał po rozpalonych skwarem ruinach. Tak w tej samotności i dziczy, usiadł na złomku braciszek Jan i skreślił plan ogromnego Klasztoru. Gdyby kto widział ubogiego braciszka na tej pustej, wśród rozwalin, górze, kreślącego plan gmachu, potrzebujący najmniej miliona złotych, powtórzyłby nasze przysłowie, że zamek na powietrzu buduje, ale wola mocna w świętym zamiarze nie ma nic niepodobnego. Cudotwórny ten architekt obmyślił jeszcze sposób początkowego utrzymania Zakonników: widząc bowiem dwa młyny opuszczone dla braku wody, wyśledził choć nie bliskie źródło i postanowił wodociągiem sprowadzić wodę do młynów. W tym celu udaje się do Turka, znajomego sobie jeszcze od czasu pierwszej bytności i pożycza u niego, bez procentu, siedemnaście tysięcy złotych pod warunkiem, że trzecia część dochodu z młynów będzie obracana na cząstkowe opłacenie tego długu. Wszystko tu dziwne, i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nie ustały, kiedy widzisz biednego laika fundatorem Klasztoru, a Turka niosącego pieniądze na świątynię chrześcijańską. Tym więc sposobem zrobiwszy fundusz, bo tu młyny znaczny dochód przynoszą, sprowadził Zakonników, a sam udał się na kwestę. Jedenaście razy puszczał się w różne kraje i chociaż miał wtedy lat pięćdziesiąt zgórą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syrię, Egipt, Grecję, Maltę, Carogród, Trypolis afrykański, Syrakuzę, Alger, Gibraltar, Państwo Marokko, Korsykę, Hiszpanię, Anglię, Francję i Włochy: a wszędzie wyciągał rękę po jałmużnę na świątynię Pańską i każdą razą, po nazbieraniu znacznej sumy, wracał do ulubionego Karmelu, gdzie, jako architekt, rozporządzał robotą i znowu się puszczał w podróż. Kiedym go pytał, dlaczego jeździ po krajach muzułmańskich, gdy tam znajduje się mało możnych Chrześcijan, wtedy mi odpowiedział, że często Muzułmanie prędzej i więcej dawali, jak Chrześcijanie. Teraz mu Bóg dozwolił cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru i starzec 64-letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek ten pełen najżywszej pobożności, dziwnie łagodny i uprzejmy, w naukach duchownych biegły, autor kilku dziełek pobożnych. Nieraz przełożeni i sam Ojciec św. chcieli go mieć kapłanem, ale skromny Kassini nie uznaje się godnym tego święcenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz, że w swoim Klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiera jaką powagę? Bynajmniej, bo on tylko jeden nie widzi uszanowania, które go wkoło otacza, i pełni z pokorą najniższe posługi; sam widziałem, jak drwa piłował i nosił wodę. Kiedym ubierał się do Mszy św., którą miałem w grocie Eliasza proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zlewał mi wodę na ręce, ubierał i zginał się do ziemi dla obciągania alby; nie uwierzysz, jaki mię wstyd i pomieszanie ogarnęły, że ten mąż świątobliwy mnie usługiwał, mnie, com się czuł niegodnym jemu usługiwać: ale wszystko musi ustąpić jego silnej pokorze. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnej: na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać nie może, — piękna, czarno srebrzysta broda, spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci pod wzniosłym i szerokim czołem, odkrywają duszę wyższą i szlachetną. We wszystkich swoich podróżach obudzał niezwykły entuzjazm: w Anglii nawet od Protestantów uzyskał nie małe sumy

i właśnie w czasie mego pobytu otrzymali Karmelici z Anglii, przy znacznej jałmużnie, śliczny obraz włoski. Słowem, patrząc na tak cudowne a powszechne przyczynianie się do budowy karmelickiej, nie możesz tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko słowami Pisma: *I był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich.* Daruj, żem się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo słabo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

Kościół, jak wspomniałem, wznosi się w formie krzyża i jest dowodem wysokiej znajomości architektury braciszka Jana: lekkość bowiem i obszerność w środku krzyża kopuły, może każdego zadziwić. Prezbiterium wznosi się wysoko nad posadzkę kościelną, bo pod jego spodem znajduje się grota św. Eliasza w stanie naturalnym, tylko przy samym wchodzie do tej groty, długiej na ośm, a szerokiej na sześć łokci, dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpierają sklepienie jaskini. W tej małej grocie, naprzeciwko wchodu, jest kawał skały, jak mensa wycięty; ma to być łoże Proroka, na którym teraz spełnia się Najświętsza Ofiara. Nad mensą stoi posąg św. Eliasza wyrobiony z drzewa, w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego w Niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg jest ładnej włoskiej rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i obliczu żywo oddycha. W środku jaskini znajduje się nie bardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu, wedle podania, miał się chować Prorok przed pogonią Królowej Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w tej grocie, która była mieszkaniem Eliasza. W tym to miejscu Prorok, po wstąpieniu na wierzch Karmelu, usiadł i nachylił ku ziemi głowę, a włożywszy twarz swoją między kolana, rzekł do sługi swego: — Wstąp, a spojrzyj ku morzu: — który, gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi, że nie ma chmury: ale go Eliasz siedemkroć razy posyłał i dopiero za ostatnim razem spostrzegł obłoczek mały, jako stopa człowiecza, występujący z morza i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki. Podanie OO. Karmelitów tu mieszkających utrzymuje, że Prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nie tylko jako stopę człowieczą, wedle słów Pisma, ale, że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy, miał zupełnie postać Dziewicy Maryi, i stąd Eliasz na tej górze miał dźwignąć pierwszy na świecie ołtarz dla Najświętszej Panny, którą znał przez boskie objawienie. Nie wchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stosowne do wyobrażeń, jakie przywiązujemy do Matki Miłosierdzia: to objawienie się Prorokowi Niepokalanej Dziewicy w postaci obłoku, występującego z morza, na zawieszenie kary Boga ciężącej nad całym Izraelem, dziwnie zachwyca. Do tejże groty podanie przywiązuje następujące zdarzenie Pisma: Ochoziasz, Król Izraela, będąc chory, posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć, czy wyjdzie zdrowo ze swojej niemocy: lecz Eliasz, z natchnienia Bożego, zabiegł drogę posłom i objawił śmierć Królowi dlatego, że się radził bałwanów. Rozgniewany Król posłał po niego pięćdziesięciu żołnierzy z ich naczelnikiem, który poszedł i Prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł: — Człowiecze Boży, Król rozkazał, abyś zszedł: a św. Eliasz odpowiedział: — Jeślim jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z Nieba a niech cię pożre i pięćdziesiąt twoich. Zstąpił tedy ogień z Nieba i pożarł go i pięćdziesiąt, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołnierzy.

Wewnątrz Kościół zastałem nie zupełnie skończony, a tym czasem w Zakrystii znajduje się Ołtarz i posąg Matki Boskiej, która będzie umieszczona w Ołtarzu wielkim. Posąg włoskiej rzeźby z drzewa w tej postawie, jak rysują Matkę Boską Szkaplerzną".

„Klasztor na górze Karmelu uważa się za kolebkę Zakonu Karmelitańskiego i Generał OO. Karmelitów bosych mieszkający w Rzymie, nosi tytuł przełożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rządca zowie się podprzełożonym. Zakon Karmelitów dotychczas tu wyprowadza swój począ-

tek od Eliasza Proroka w następujący sposób: Św. Eliasz, od Boga powołany na życie pustelnicze, udał się na górę Karmelu, i tam ze swymi uczniami, w ścisłości i surowości eremitów, prowadził życie: a po jego wniebowzięciu, Prorok Elizeusz był naczelnikiem. I tak ciągle następowali Prorocy, jako to: Jonasz, Micheasz, Abdiasz, Synowie Proroków i Rehabici, którzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po zaprowadzeniu Religii Chrześcijańskiej, pustelnicy Karmelu, przyjąwszy naukę Zbawiciela, dalej ciągnęli swój żywot pustelniczy, a regułę



Św. Eliasz wzięty na wozie ognistym.

im przepisał sławny Jan, patryarcha jeruzalemski, który pierwej miał być Opatem Karmelitów. Za czasu wypraw krzyżowych mieli opuścić obrządek grecki, a przejść na łaciński [1]).

1) Philippi Riboti: *Speculum Ord. Carm.*
Joannes de Carthagena: De sacra Antiquitate Or. B. M. de Mónte Carmele. C. Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmelitici Decoris
Thomas Aquimus a S. Josepho: Dissertatio hist. Theologica in qua patriarchatus celeberimi Ord. Carm. S. Prophetae Elias vindicatur.
Philippus a S. Trinitate: Hist. Carm. Ord.

Jednak, pomimo tego wywodu, rzecz jest najpewniejsza, że w połowie XII wieku kapłan Bertold z Kalabrii, razem z innymi pielgrzymami, udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany Klasztor Zakonników greckich, zbudował z tych ruin małą Kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszów, z którymi pędził życie sposobem dawnych pustelników. Wkrótce ten ich pobożny i surowy żywot pozyskał wielu zwolenników i następca Bertolda, Brokard, otrzymał na własną prośbę w roku 1209 regułę od łacińskiego jerozolimskiego Patriarchy Alberta, który był pierwej Biskupem Verceil. Główne artykuły tej reguły, zatwierdzonej przez Honoriusza III i Grzegorza IX były następujące: **nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawicznie się zajmować, najści[illegible]ejsze milczenie chować od Komplety do Prymy nazajutrz.** Z upadkiem [illegible]rólestwa łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy: Innocenty IV złagodził nieco tę regułę, i odtąd z pustelników zostali Zakonnikami. Eugeniusz IV i Pius II jeszcze więcej zwolnili ścisłość, a stąd Zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest: na **bosych i trzewiczkowych:** pierwsi trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy korzystali ze zwolnień Eugeniusza i Piusa. Największą sławę temu Zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stock, Generał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu z 15 na 16 lipca 1251 r., Szkaplerz od Matki Boskiej.

Niedaleko od Klasztoru, na pochyłości góry ze strony morskiej, pokazują ruiny dawnego klasztoru OO. Karmelitów Bosych, zbudowanego przez Prospera w 1632 roku, a zburzonego przez Abdala Paszę; jeszcze dotąd pozostał refektarz w skale wykuty i głęboka cysterna. Klasztor wisiał na pochyłości opoki i po większej części składał się z jaskiń. Nieco dalej, zstępując z góry, znalazłem prześliczną grotę, która się zowie szkołą Proroka: długa 24, szeroka 14 kroków, a wysoka na jakich dziewięć łokci. Ściany i sklepienie nadzwyczaj gładko i w czworobok wyciosane, a na nich dają się postrzegać napisy hebrajskie, greckie i łacińskie, tak zatarte, że niczego dojść nie mogłem; po obu bokach wzdłuż jaskini, znajdują się pięknie z tegoż kamienia wyrobione ławki, w kształcie przyzb naszych, a z lewej strony od wschodu, jest wydrążenie, jakby malutka celka, w której wedle podania, nocował czasem św. Eliasz, kiedy mu niepogoda nie pozwoliła wrócić do jego groty na szczycie: w tej bowiem jaskini nauczał mąż Boży Synów proroczych. W czasie istnienia klasztoru Prospera, była ta pieczara Kaplicą N. P. Maryi.

Na szczycie góry Karmelu, o parę godzin od samego przylądku, znajdują się ruiny Klasztoru jeszcze z czasów greckich: to miejsce nazywa się górą ofiary, tu bowiem mąż Boży odciągnął Izraela od bałwochwalstwa. Kiedy straszna posucha nie mogła ludu przywieść do opamiętania, wtedy Eliasz, z rozkazu Boga, ukazał się Królowi Achabowi, który go ujrzawszy rzekł: — *„A tyżeś to, co mieszasz Izraela?* — Prorok odparł: — *Nie jam zamieszał Izraela, ale i ty i dom ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za Baalem. Wszakże teraz poślij, a zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górze Karmel i proroków baalowych czterysta pięćdziesiąt. — I posłał Achab do wszystkich synów Izraela i zebrał proroki na górze Karmelu. A przystąpiwszy Eliasz do całego zgromadzonego ludu rzekł: — Póki; będziecie chromać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcież za nim. — I nie odpowiedział mu lud i słowa; a Mąż Boży dalej mówił: — Jam został sam Prorok Pański*[1]*), a proroków baalowych jest czterysta pięćdziesiąt: niechże nam dadzą dwa woły, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zrąbawszy go w sztuki, niech na drwa włożą, a ognia niech nie podkładają, a ja przygotuję wołu drugiego i włożę na drwa, a ognia nie podłożę. Wzywajcież imion bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana mego: a Bóg, który wysłucha i spuści ogień, ten niech będzie Bogiem. — Cały lud zawołał: — Bardzoś dobrze powiedział. — Wziąwszy tedy prorocy baalowi wołu, przygotowali ofiarę i wzywali swego boga od poranku do południa, mówiąc: — Baalu wysłuchaj nas, — a nie było głosu, ani*

odpowiedzi i skakali przez ołtarz, który byli uczynili. A gdy już było południe, naśmiewał się z nich Eliasz, mówiąc: — Wołajcie głosem większym: ponieważ bóg wasz jest, tylko, że się albo zamyślił, albo czym zajęty, albo rozmawia, albo w drodze, albo może śpi: przeto wołajcie, aby się ocucił. — Wołali tedy jeszcze większym głosem i rzezali się według obyczaju swego nożami i włóczniami, aż się krwią oblewali. Minęło południe, a oni jeszcze wzywali, ale nikt nic odpowiadał, ani modlących się słuchał; a kiedy przyszedł czas, którego ofiarę zwyczaj jest ofiarować, wtedy rzekł Eliasz do całego ludu: — Chodźcież do mnie: — a gdy lud przystąpił do niego, wziął dwanaście kamieni według liczby pokoleń synów Jakóba i zbudował Ołtarz i uczynił rów, jakby na dwie bruzdy około Ołtarza, potem ułożył drwa i przygotowawszy ofiarę, kazał napełnić cztery wiadra wodą i wylać na całopalenie i na drwa, co jeszcze z rozkazu Proroka drugi i trzeci raz uczynili, tak, że płynęły wody około Ołtarza, aż przekop rowu był pełny. A gdy już był czas ofiarowania, przystąpiwszy Eliasz Prorok rzekł: — Panie Boże Abrahamów, Izaaków i Izraelów, pokaż dzisiaj, że Ty jesteś Bogiem, a ja sługą Twoim i nawróć ich serca do Siebie, a tom wszystko czynił wedle rozkazu Twego. — I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i kamienie, także proch i wodę, która była w rowie. Co gdy ujrzał wszystek lud padł na oblicze swoje i rzekł: — Pan jest Bogiem. — Wtedy zawołał do nich Eliasz: — Pojmajcie proroki baalowe, a niech żaden z nich nie ujdzie, — których pojmawszy zaprowadzili do potoku Cison i tam ich śmiercią ukarali".

Ten biblijny obraz w swojej szczytnej prostocie, jakże nam charakteryzuje owe czasy i dlatego ośmieliłem się ten wypadek w całej przytoczyć rozciągłości.

Karmel oznacza winnicę, albo ogród, bo dawniej ta góra była uprawna winną latoroślą i tu wznosiło się wiele osad i miasto zwane Karmela: ale teraz, wedle słów proroczych, została odjęta radość Karmelowi i nikt się tu nie weseli w winnicach i nie wykrzykuje.

We wszystkich czasach i u wszystkich narodów, zawsze ta góra uważana była i jest za świętą. Nie tylko żydzi, lecz i poganie nazywali ją górą świętą, albo Jowisza. W trzy prawie wieki po Eliaszu, Pitagoras zastał tu kościół pogański i na tej górze przepędził czas w samotności i dumaniu: nieraz go widziano, jak wolnym, ale niecofnionym krokiem, z oczami odwróconymi, przedzierał się przez parowy i przepaści po tej wówczas nieprzystępnej prawie górze. Jak to nam przedstawia śmieszną przesadę, nawet w ludziach wielkich. Potem został zrujnowany kościół pogański, a góra Karmelu czciła jakiegoś boga zwanego także Karmel, gdzie nie było ani posągu, ani kościoła, ale tylko sam ołtarz i wtedy słynęła wyrocznią, do której udawał się Wespazian, i tu jemu Bazylides ofiarnik z trzewów bydlęcych przepowiedział panowanie nad Rzymem.

Podanie jeszcze utrzymuje, że tę górę proroczą często zaszczycali swą bytnością Zbawiciel, N. Panna i Apostołowie, co bardzo być może, bo Karmel prawie przylega do Nazaretu. Lecz to miejsce głównie przywodzi na pamięć Proroka Eliasza, którego zarówno czczą wszystkie wyznania. Rabini utrzymują, że ten mąż Boży ciągle teraz pisze kronikę całego świata i wszystkich wieków; Muzułmanie powiadają, że przebywa w cieniu rozkosznej oazy, gdzie się znajduje drzewo żywota i źródło siły, które utrzymują jego nieśmiertelność: a dawniej Persowie czcili Eliasza, jako nauczyciela Zoroastra, ich Prawodawcy. Na wschodzie bowiem, pomimo największego rozdrobnienia na różne wyznania, szczególniej cię uderza ta jednozgodna cześć wspomnień i miejsc świętych Biblii, która ci ustawicznie przypomina, że te liczne i w różnych kierunkach zdroje, z jednego źródła prawdziwej wiary wypłynęły. Wszyscy pragniemy, aby te rzeczki zlały się w jedno powszechne morze: wszyscy wzdychamy za tym złotym wiekiem, kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia".

„Pielgrzymka do Ziemi świętej"
Ks. Hołowińskiego.



Święci Reformatorzy Karmelu.

Wśród wielu świętych XVI-go wieku, tych jasnych pochodni rozświetlających swym życiem, pismami i działalnością ponure bardzo i ciężkie dla Kościoła św. czasy, wybitne miejsce zajmują Rodzice odnowionego Karmelu: św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża.

* * *

Św. Teresa przychodzi na świat 28 marca 1515 r. w hiszpańskiej Avili z rodziców Alfonsa de Cepeda i Beatryczy de Ahumada, szlachetnych rodem i bogatych w cnoty. Już w wieku dziecięcym zajmują jej umysł rzeczy głębokie, Boże, zachwyca ją pojęcie wieczności, wiecznej chwały, to też w siódmym roku swego życia wybiera się razem z braciszkiem Rodrygiem po palmę męczeńską do Afryki. Zawrócono ją z drogi — więc strapiona buduje sobie w ogrodzie małe pustelnie, by tam w samotności i modlitwie szukać pociechy. Przyszła córka Karmelu, zakonu na wskroś maryańskiego, już teraz żywi do Najśw. Panny głęboką miłość, a w 12-tym roku życia, osierocona przez matkę ziemską, pada na kolana przed obrazem Matki Bożej i prosi, by odtąd i jej Matką być raczyła. Ufność w opiekę Maryi nikogo jeszcze nie zawiodła! I nasza Teresa — mimo, że świat olśniony jej wdziękami wytęża wszystkie swe siły, by pochwycić w swe zdradzieckie sieci jej czystą duszę — zwycięża ułudy światowe i jako osiemnastoletnie dziewczę, wstępuje do klasztoru Wcielenia SS. Karmelitanek w Avili.

Rozpoczyna z wielką gorliwością, oddaje się z upodobaniem modlitwie wewnętrznej. Pielęgnuje po bohatersku chorą towarzyszkę, której okropny stan fizyczny przerażał i odstręczał wszystkie Siostry; prosi nawet, żeby Pan Bóg zesłał raczej na nią wszelkie choroby, jakie Mu się podoba. Prośba zostaje wysłuchana. Dotkliwe cierpienia zmuszają Świętą do chwilowego opuszczenia klasztoru, celem poddania się umiejętniejszym zabiegom lekarskim. Zdrowie jednak stale się pogarsza. Pociechę i męstwo czerpie Teresa z rozmyślań nad ks. Joba, powtarzając razem z nim: *„Jeśliśmy przyjęli dobro z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjąć nie mieli?“* Po czterodniowym wreszcie letargu

przychodzi powoli do względnego zdrowia za przyczyną — jak sama wyznaje — św. Józefa, do którego zachowa gorące nabożeństwo przez całe życie. Pewne polepszenie umożliwia jej powrót do zakonnej celi, choć bóle głowy, wymioty, noce bezsennie spędzane, złożą się na ciche męczeństwo aż do śmierci.

Rozluźnienie reguły w klasztorze, zwłaszcza zbyt częste przestawanie z rozbawionym towarzystwem w rozmownicy, osłabia u Świętej na dłuższy czas ducha nadprzyrodzonej miłości. Dopiero widok obrazu Pana Jezusa cierpiącego wstrząsa nią do głębi. Zalana łzami skruchy, prosi Zbawiciela o odpuszczenie grzechów i wielką miłość. Odtąd ze zdwojoną gorliwością dąży do jak najdoskonalszego upodobnienia się swemu Boskiemu Oblubieńcowi.

Spotyka ją w późniejszym życiu wiele cierpień, tak fizycznych, jak i duchowych, ale Teresa znosi je wszystkie z cierpliwym poddaniem się woli Bożej, owszem ona cierpień pragnie. Rozumie już bowiem doskonale, że nie gdzieindziej, jeno na drodze krzyża zjednoczy się ze swym Oblubieńcem w cierniowej koronie, że surowa strona zewnętrzna cierpienia, ukrywa szlachetne jądro, dobre zamiary, gruntowną naukę, wartościowe siły. *„Jedynie cierpienia* — pisze — *mogą mi uczynić życie znośnym. Wszystkie moje pragnieniaześrodkowały się w cierpieniu. Ileż to razy z najgłębszych tajników mojej duszy podnoszę ten okrzyk do Boga: Panie cierpieć albo umrzeć — to jest jedyna rzecz, o którą Cię proszę"*. Cierpienie staje się jej pokarmem, chlebem pożywnym, słodyczą jedyną.

A siłę do tych cierpień i podnietę do ciągłego samozaparcia czerpie z nieustannego obcowania z Panem na modlitwie. *„Nie może człowiek* — pisze — *znaleźć w tym życiu większego dobra nad to, które daje modlitwa wewnętrzna"*. Przechodzi przez wszystkie stany życia kontemplatywnego i ekstatycznego, a bogate swe przeżycia i oświecenia wewnętrzne przelewa na papier i tworzy dzieła *(Księga zmiłowań Pańskich, Droga doskonałości, Księga Fundacyj, Twierdza wewnętrzna)*, które stawiają ją na równi z największymi doktorami Kościoła św., dzieła o których Pius X. powie: „Jest w nich jakaś moc więcej niebiańska niż ziemska, przedziwnie skuteczna do poprawy żywota... i nie podobna, żeby zapoznawszy się dokładniej z nimi, nie doświadczyć Boskich działań w sobie".

* * *

Zapytał raz pewien hiszpański magnat św. Piotra z Alkantary, współczesnego naszej Świętej:

— Ojcze, co należy czynić, aby ocalić kraj od zalewu zepsucia i braku pobożności?

— Na to dam prostą radę — odrzekł Piotr — zostań ty świętym i ja też.

Tak jest — każdy święty, choć się nie rzuca gorączkowo w zewnętrznej działalności, przez przykład swego świątobli-



Św. Teresa od Jezusa, Reformatorka Karmelu.

wego życia, przez modlitwę i ofiarę, nadzwyczaj skutecznie apostołuje i służy powszechnemu dobru.

— *„Cichych poświęceń nieustanna praca*
I serc szlachetnych dobroć promienista,
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca...
...Tak zło, jak dobro wspólną jest zdobyczą“. —

Pojęła to dobrze Teresa. Sama ślubuje czynić zawsze to, co doskonalsze, ale boleje niezmiernie nad tym, że przez tylu, tylu innych tak mało jest kochany jej Oblubieniec, że tak dużo dusz wpada w sidła herezji, gotując sobie wieczne potępienie. Trzeba jakoś temu zaradzić! „Klasztor — pisze Teresa z najgłębszego przekonania — w którym kwitnie życie wewnętrzne, poczucie obowiązku i doskonałość zakonna, posiada kryształowe ściany, co pozwalają promieniować na cały świat i sprawiać więcej dobrego, niż tysiąc świetnych kaznodziei“. Tylko, że takich klasztorów było bardzo mało, nawet w jej własnym zakonie. I tu rodzi się w duszy Teresy wzniosła myśl zreformowania Karmelu, przywrócenia mu pierwotnej piękności i świętości. Za długo byłoby tutaj wypisywać, ile ofiar poniosła, ile się nacierpiała, by swego Umiłowanego uwielbić wzniosłym dziełem reformy. Nie zraża się niczym i w 1562 r. w Avili staje pierwszy klasztor reformowany SS. Karmelitanek, a potem przebiega nasza Święta wzdłuż i wszerz całą prawie ojczyznę, zakładając mimo przeciwności i skąpych bardzo środków materialnych, coraz nowe domy pierwotnej reguły.

Ale i na męską gałąź zakonu chciałaby rozciągnąć reformę — szuka więc współpracownika i oto, gdy udaje się na drugą z rzędu fundację do Medina del Campo, znajduje go; jest nim O. Jan od św. Macieja, który już dawno rozpoczął reformę — od samego siebie.

* * *

W niedostatku urodzony, w biedzie wychowany był nasz Święty. Ojciec jego Gonzales de Jepes, pochodził wprawdzie z rodu dumnych hidalgów hiszpańskich, ale, że ich zdaniem ubliżył rodowi, żeniąc się z panienką nierówną mu urodzeniem, wyrzekli go się. Został tkaczem, zapracował się i umarł wcześnie, zostawiając na opiece Boskiej swą małżonkę z dwoma synaczkami, z których młodszy, urodzony w 1542 r. w Fontiveros, nosił imię Jana.

Od matki nauczył się Janek katechizmu i różańca, miłości Boga i ludzi. Dziwne to dziecko! Dziesięć lat zaledwie liczy, a już zdaje się dobrze pojmować, że lilię czystości można zachować nietkniętą jedynie wśród cierni umartwienia, że „o tyle postąpi naprzód, o ile gwałt sobie zada“. Matka zastaje go w nocy nie w pościeli, lecz na ziemi, na wiązce chrustu z ciętej właśnie winnicy. Chyba Niepokalana nauczyła go tego, bo żywi dla Niej miłość gorącą, a tak delikatną, że za nic nie dotknie się

obłoconą ręką Jej liliowej dłoni, choćby nawet miał utonąć. Mimo najlepszej woli — by ulżyć matce — nie idzie Jasiowi żadne rzemiosło; zdolniejszy o wiele okazuje się do książki. W celu łatwiejszego utrzymania wędruje z matką do Mediny del Campo, gdzie mu szybko schodzi czas na posługach w szpi-



Św. Jan od Krzyża, Doktor Kościoła — Ojciec Reformowanego Karmelu

talu, na nauce w jezuickim kolegium, no i na modlitwie, której każdą wolną chwilę poświęca. Tu też słyszy pewnego razu głos Boży: „Będziesz mi służył w zakonie, w którym pierwotną przywrócisz regułę“. Niezupełnie rozumie znaczenie tych słów, pojmuje jeno, że ma być zakonnikiem i z miłości do Maryi wstępuje do Karmelu, przyjmując imię Jana od św. Macieja.

Gorliwością wszystkich przewyższa i za pozwoleniem przełożonych żyje według pierwotnej, nie złagodzonej reguły. Niemniejsze postępy czyni w naukach, pobieranych w słynnej Salamance, po których ukończeniu — w 25 r. życia — zostaje wyświęcony na kapłana. Podwaja jeszcze swą gorliwość, zamierza nawet przejść do ostrzejszego zakonu Kartuzów i wtedy właśnie spotyka się ze św. Teresą, która skłania go do współpracy w sprawie reformy.

Święta wyprawia go wkrótce do Duruelo, by tam założył pierwszy klasztor, żegnając go tymi słowy: „Jedź Wasza Wielebność z ufnością w pomoc Pana, bo zaczynasz jedno z największych dzieł w służbie Jego, jakich w ciągu wieków dokonano". Miejsca lepiej odpowiadającego zamiarom ubóstwa, umartwienia i samotności nad chatkę w Duruelo, nie mógł chyba nasz Święty wymarzyć. Teresa nazwała ten domek „przedsionkiem stajenki betlejemskiej". 28 listopada 1568 r. rozpoczyna tu nasz Święty w towarzystwie dwóch współbraci regularne życie klasztorne i przybiera — tak dla jego życia symboliczne — imię Jana od Krzyża.

Liczba członków reformowanego Karmelu wzrastała, ale wzmagała się też nienawiść jego przeciwników. Takie to już prawo na ziemi, że nic prawdziwie wielkiego i boskiego nie dzieje się bez równie wielkich trudności, a arcydzieło tej miary, jakim jest dusza świętego, nie dokona się nigdy bez cierpienia. To też ciągnie się ono przez całe życie św. Jana, jak nić, którą zrywa dopiero chwalebna śmierć.

Od dawna wzbudzał już nasz Święty u wielu swą ostrością życia niechęć i krytykę; dla ludzi oziębłych nie ma przecież większej obrazy, boleśniejszego wyrzutu, jak gorliwość gorliwych. W 1577 r. Karmelici trzymający się reguły złagodzonej, dotknięci do żywego rozszerzającą się reformą, dopuszczają się czynu świadczącego, jak wielce im ta reforma była potrzebna; wywożą naszego Świętego do swego klasztoru w Toledo, gdzie go przez 9 miesięcy więżą i zadają wiele innych udręczeń. Wszystko to przyjmuje Święty z cierpliwością i słodyczą, nie patrząc wcale na złe zamiary ludzi, którzy go prześladują, lecz na dobre zamiary Boga, który to dopuszcza, pomny, że — jak sam pisze — „na szczyt góry Karmelu nie wejdzie nikt, — kto się nie podeprze krzyżem Chrystusowym". Nic dziwnego, że w kilka lat później — w Segovii — prosi Ukrzyżowanego, by w nagrodę za poniesione trudy, mógł jeszcze więcej „cierpieć i być wzgardzonym". Sam Bóg zdaje się czasem zapominać o naszym Świętym, to też doznaje on bolesnych duchowych oschłości i opuszczenia. Ale po takich okresach nawiedza go Bóg niezwykłymi pociechami i całe niebo — zda się — zstępuje do więziennej celi.

Miłość i tęsknota, noc opuszczenia i nieporównane światło obecności Bożej, splotły się w dwa przecudne mistyczne poema-

ty („Noc ciemności“ i „Pieśń duchowa“), które w późniejszych latach rozwija szerzej w innych jeszcze dziełach.

Obawiając się o losy reformy, ucieka ze swego więzienia i pracuje nadal nad wzniosłym swym dziełem odnowienia Karmelu, budując wszystkich świętobliwym nadzwyczaj życiem. Sława jego wybiega poza mury klasztorne. Zasłona między życiem ziemskim a wiecznością staje się jakby coraz przeźroczystszą; cuda pierwszorzędne znaczą drogę Świętego. Mimo licznych zajęć nie słabnie wcale jego skupienie i zjednoczenie się z Bogiem. Św. Teresa skarży się, że nie można z nim mówić o Bogu, gdyż natychmiast wpada w zachwycenie, drugich za sobą pociągając.

I znów rozpoczyna się nowe — ostatnie już — pasmo wzmożonych cierpień. Wskutek najrozmaitszych intryg, a przede wszystkim wskutek własnej modlitwy o owe cierpienia, zostaje nasz Święty usunięty z urzędów, popada w ciężką niemoc, a w dodatku sam prosi o przeniesienie go do Ubedy, gdzie przełożony był mu niechętny.

* * *

Śmierć. Grzeszników słowo to przejmuje dreszczem, jest dla nich nieustannie straszliwym widmem. Nawet w chwilach wesela jakiś wewnętrzny głos mówi im wyraźnie: „Oto sędzia przed drzwiami stoi“ (Jak. 5, 9). Inaczej święty. Upatruje on w „siostrze śmierci“ miłego przyjaciela, upragnionego posłańca, zwiastującego mu rychłe rozpoczęcie promiennego, wiekuistego życia. Dla świętego śmierć — to wyzwolenie jego jasnej, orlej duszy z klatki cielesnej, to usunięcie ostatniej przeszkody do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem.

Podobne poglądy na śmierć mieli i nasi święci Reformatorzy, to też nic dziwnego, że wyglądali jej z utęsknieniem, a przyjęli z radością.

I tak św. Teresa, przeczuwając rychły koniec swego ziemskiego żywota, woła: „O Panie mój i Oblubieńcze! Nadchodzi więc nareszcie ta upragniona godzina! Niech będzie błogosławiona! Niech się dusza moja zjednoczy z Tobą po tak długim czekaniu“.

W 1582 r. przeprowadza ostatnią fundację w Burgos. W drodze powrotnej do Avili zapada ciężko na zdrowiu i tylko z największym wysiłkiem dociera do Alba de Tormes, gdzie wśród ukochanych Sióstr, po 14-godzinnej kontemplacji seraficznej kończy — otoczona niebiańską światłością — 4 października ziemski swój żywot, „umierając raczej z miłości, niż ze słabości ludzkiej natury“.

Dziewięć lat później w Ubeda poszedł po koronę chwały jej współpracownik, św. Jan od Krzyża.

Posłyszawszy, że lekarz uważa jego stan za groźny, zawołał: „Rozradowałem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pana!“

Konający nie traci z oczu reguły. Sam zwraca uwagę współbraciom, że czas dzwonić na jutrznię. Światłość nieziemska zstępuje do celki. Opromieniony nią, trzymając w ręku krucyfiks, wypowiada ostatnie słowa: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego!“

* * *

Święci, to pionierzy w pochodzie ku niebu, to potężne pochodnie i drogowskazy, rozstawione na szlaku dziejowym ludzkości, by wskazywać nam szczytny cel i drogę do niego. Z ich życia mamy czerpać natchnienie i ożywczą siłę, ich oczyma patrzeć na wszystko, co ziemskie.

* * *

Z zaświatów spływają ku nam słowa św. Teresy:

„Nie smuć się niczem,
Nie drżyj przed biczem złej doli;
Wszystko to pył!
Bóg jest niezmienny — cel twój promienny;
Doń zdążaj wytrwale co sił!“ —

i słowa Jej współpracownika:

„Nie smuć się zaraz z nieszczęść na świecie, bo nie znasz dobra zamierzonego w wyrokach Bożych, które one niosą z sobą dla większej chwały wybranych“.

Przez krzyż do szczęścia, do zmartwychwstania, do chwały i wiecznej szczęśliwości! Per aspera ad astra!

Karmelita Bosy.

Rzeczy ciekawe.

Człowiek.

Serce u człowieka uderza 70 do 86 razy na minutę.

Zależy to jednak od wieku. U nowonarodzonego serce uderza 150 razy, w 1 roku — 120, w 3 roku — 90, w 7 roku — 85, u młodzieńca — 80, u dojrzałego — 75, u starca — 65.

Człowiek ma w sobie 7 litrów krwi. Krew w tętnicach płynie z szybkością 9.24 m na sekundę. Pełny obrót krwi u dorosłego człowieka odbywa się w 23 sekundy.

W 1 cm krwi znajduje się 4—5 milionów czerwonych ciałek, białych 335 razy mniej.

Temperatura średnia u człowieka dojrzałego wynosi 37° C. Zmienia się według godzin: o północy — 36.5°; o 4-tej rano — 36.3°; o 8-ej rano — 36.8°; w południe — 37.2°; o 4-ej po południu — 37.4°; o 8-ej wieczorem — 36°.

Człowiek oddycha 16 razy na minutę. Płuca mogą zmieścić 4 do 5 litrów powietrza, ale zwykły oddech wynosi około pół litra. 10.000 litrów przechodzi przez płuca w ciągu doby.

Dorosły człowiek waży przeciętnie tyle kilogramów, ile centymetrów wzrostu ma ponad metr: np. przy wzroście 1.65 m, waga 65 kg.

Człowiek rośnie do 30 roku.

Człowiek żyjący 70 lat, poświęca:

3 lata kształceniu się,
8 lat zabawie i rozrywkom,
3 lata toalecie,
6 lat jedzeniu,
24 lata spaniu,
5 lat chodzeniu,
3 lata rozmowie,
11 lat pracy,
6 lat czytaniu.

3

Stanowisko Karmelu w społeczeństwie Katolickim.

(szkic syntetyczny)

Historia maluje nam oblicze Karmelu.

Aby znaleźć właściwe miejsce jakiegoś Zakonu w Kościele św., określić jego zadanie socjalne wśród wszystkich Zgromadzeń, podejmujących różnorodne prace, wystarczy zazwyczaj przeczytać ze spokojem i uwagą regułę tego Zakonu i jego Konstytucje.

Stosując jednak tę metodę do Karmelu, moglibyśmy się obawiać pewnej jednostronności w ocenie jego charakteru. Nie należy przez to sądzić, że ten charakter Zakonu ulegał zmianom z biegiem wieków. Nie, duch Zakonu nie zmienił się od początku jego powstania, t. j. od przeszło tysiąca lat.

Duch Zakonu nie zaginął nigdy.

Zaprzeczeniem tego twierdzenia wydaje się pozornie złagodzenie reguły w 1431 r. Przyczyną była zaraza morowa w 1348 r., która na długo powstrzymała rozwój zakonów, schizma zachodnia, szerząca wszędzie rozdwojenie i powtórne wyludnienie Europy na początku XV w.

Papież Eugeniusz IV. złagodził w regule posty, abstynencję i przepisy, tyczące się samotności. Mimo te zmiany, ostrość Konstytucyj znacznie się nie zmniejszyła i duch Zakonu nie zniszczał.

Prawie natychmiast powstają próby odnowienia dawnych ostrości. Ówczesny Generał, Bł. Jan Soreth, rozbudza pierwotną gorliwość, próbuje odnowić cały Zakon, a poszczególne prowincje i klasztory zaprowadzają u siebie reformę z wielkim powodzeniem. N. p. Mautna i 50 innych klasztorów. Na tym gruncie wyrośli bł. Faut i Spagnoli. W końcu, dzięki św. Teresie i św. Janowi od Krzyża, nastąpił w roku 1562 w całej pełni rozkwit pierwotnej reguły.

Ta ostatnia reforma połączyła pod jednym sztandarem do 6000 zakonników. Liczba zakonnic przewyższyła jeszcze o wiele liczbę braci. Ten powrót do ścisłego zachowywania reguły pierwotnej jest początkiem dwóch gałęzi w Rodzinie Karmelitańskiej.

Nie ma zmian zasadniczych.

Burze dziejowe nie zagasiły tego zarzewia, rozpalonego przez pierwszych Ojców. Ale ten duch Zakonu, jeśli nie zaginął, czy nie uległ przynajmniej zmianie za Grzegorza IX.?

Około roku 1135 dawni Krzyżowcy, stawszy się pustelnikami, zamieszkali jaskinie Góry Karmelu, gdzie niegdyś w samotności i modlitwie żył św. Eliasz. Stali się przez to następcami tych pustelników, których Ojcowie Kościoła nazywają potomkami proroka Elizeusza, ucznia Eliasza.

Na prośbę przełożonego, św. Brokarda, dał im św. Albert, patriarcha jerozolimski, reguły — przepisy życia zakonnego, noszące na sobie piętno Wschodu i Zachodu. Znajdujemy tam harmonijne połączenie przepisów zakonnych św. Benedykta i św. Bazylego.

Przybywało pustelników — wkrótce 16 klasztorów podlegało przeorowi z Góry Karmelu.

Wiemy, że w roku 1187 pustelnicy Karmelu zamieszkiwali dalej w grotach, albo w klasztornych celach, oddzielonych jedne od drugich tak, jak wymaga tego reguła.

Żyli więc pierwotni zakonnicy Karmelu tak, jak pustelnicy Tebaidy, z tą jednak różnicą, że przy swoim samotnym trybie życia zachowywali również przepisy cenobitów.

Przy końcu XIII w. klasztory zostały spalone przez Turków. Rozpoczęła się powszechna wędrówka na zachód — do Europy, gdzie poprzednio już niektórzy Karmelici zamieszkali na Cyprze i w okolicach Marsylii. Nowe fundacje mnożyły się w Anglii, Francji, Włoszech i Hiszpanii. W tym okresie Grzegorz IX. zaliczył nas do zakonów żebraczych. Przez ten fakt bracia nasi zmuszeni niejako zostali do pracy apostolskiej. Czy była to nowość? — Pozornie tak. — W tym bowiem czasie prace apostolskie zdawały się być niezgodne z życiem pustelniczym. Nie wyobrażano sobie pustelnika głoszącego kazania. W rzeczywistości jednak to przystosowanie się do potrzeb danej epoki było dla nas powrotem do ducha naszego Ojca i Wodza, proroka Eliasza. Czyż ten olbrzym duchowy nie opuszczał swej groty na Karmelu, aby burzyć bałwany Baala i prowadzić lud do ołtarza Jehowy?

Życie pustelnicze Karmelu różni się od życia Ojców pustyni, przewiduje bowiem prace apostolskie.

Życie pustelnicze Karmelu nie jest życiem św. Antoniego, ani św. Pawła pustelnika. Wprawdzie większość czasu ma się poświęcać modlitwie, a pozostały tylko czas pracy apostolskiej, zewnętrznej. Wstęp do naszych Konstytucyj określa to jasno: „potior pars est contemplatio". — Nasuwa się zaraz pytanie — czym się więc różnimy od Zakonu kaznodziejskiego? — Oto tym, że tylko minimum czasu poświęcamy bezpośredniej pracy nad duszami. Zajmujemy miejsce pośrednie między Kartuzami a Dominikanami. Nie porównywujemy się z Trapistami, bo Ci nie prowadzą życia samotnego, lecz porównać się możemy z Kartuzami, którzy je prowadzą i Dominikanami, którzy znowu więcej od nas oddają się głoszeniu słowa Bożego. W ten sposób duch pustelniczy jest zachowany, a prace apostolskie nie sprzeciwiają się naszej regule, bo przecież pustelnicy opuszczali nieraz Górę, aby zejść w dolinę.

Przy tej sposobności możemy podkreślić miłość braterską, jaka łączy synów Eliasza z synami św. Dominika. Nazywamy św. Tomasza z Akwinu nauczycielem naszego Zakonu. Nasi teologowie stawali w obronie najczystszego tomizmu, a nasi mistycy ulegają wpływom jego metody. Św. Teresa znalazła w Ojcu Ibanezie opiekuna w początkach swej reformy, a Ojciec Banez uratował ją w chwili krytycznej.

Gdyby apostolstwo było obce naszemu duchowi, nie cieszyłaby się św. Teresa z jego rozwoju w Zakonie i nie zachęcała naszych zakonników do wyjazdu na misje dalekie, a pierwsza kapituła generalna nie byłaby postanawiała utworzenia seminarium misyjnego.

Nieraz na misjach warunki zmuszają nas do zakładania odosobnionych placówek, ale pamiętamy o tym, że Konstytucje nasze polecają nam w krajach pogańskich zakładanie jak najspieszniej klasztorów, w których prowadziłoby się życie zakonne w całej pełni.

Aby utrzymać w Zakonie ducha pustelniczego, nasze Konstytucje polecają, aby w każdej prowincji znajdował się klasztor pustelniczy, gdzie zachowuje się milczenie jak u Trapistów, gdzie każdy zakonnik żyje na osobności, schodząc się razem tylko w chórze i refektarzu. W pewnych okresach mogą ciż zakonnicy zamieszkiwać całkiem oddzielne pustelnie w obrębie terenów klasztornych.

Historia Zakonu mówi nam o 20—30 takich klasztorach. W Belgii, w Martague na 40 hektarach ziemi, otoczonych murem, kryje się klasztor i rozsiane pojedyńczo eremy. Takim klasztorem pustelniczym była w XVII wieku w Polsce Czerna pod Krzeszowicami. Dotychczas oglądać tam można ruiny okalającego muru i oddzielnych pustelni.

Większa część czasu poświęcona kontemplacji, mniejsza — apostolstwu, oto cecha charakterystyczna Karmelu. Ten podwójny rys odróżnia go wyraźnie. Ale i te rysy mają swoje specjalne piętno — nasze życie kontemplacyjne nie jest życiem Kartuzów ani Trapistów — nasze apostolstwo nie jest apostolstwem Dominikanów czy Jezuitów.

Życie kontemplacyjne w Karmelu.

Życie nasze kontemplacyjne wybija się zaraz na pierwszy rzut oka przez czas i sposób odprawiania naszych ćwiczeń duchownych.

Modlitwy chórowe odmawiają się powoli, aby odmawiającym dać możność karmienia się wierszami psalmów. Śpiewy za to są krótkie i rzadkie, aby móc więcej czasu spędzać samotnie w celi. „Dzień i noc rozważamy zakon pański" — jak reguła przepisuje.

Modlitwie myślnej poświęcamy 2 godziny, jedną o wschodzie słońca — drugą wieczorem. Jezuici mają godzinę modlitwy, inne zakony godzinę i pół.

Gdzie indziej to ćwiczenie nazywa się rozmyślaniem, — u nas określa się je ogólniejszym wyrazem — modlitwa. Zwykle rozmyślania i rozważania, potrzebne na początku życia wewnętrznego, ustępują wkrótce modlitwie afektywnej i modlitwie prostoty (prostego wejrzenia wiary).

Stopnie modlitwy.

Rozmyślanie polega na zgłębianiu, rozważaniu myśli pobożnych celem wywołania odpowiednich uczuć, które zakończyć się powinny postanowieniami ogólnymi lub szczególnymi.

Dla nas jest to tylko pierwszy postój. Nasz sposób życia prowadzi prędko do modlitwy uczuć. Gdy dusza jest już dostatecznie przekonana o wielkich prawdach wiary, wystarczy jej ogólne, krótkie przypomnienie dawnych rozważań, aby oddać się od pierwszej chwili odpowiednim uczuciom. Spędza na nich całą godzinę. Z czasem różnorodność uczuć zmniejsza się, jedno potrafi zająć pole naszej świadomości przez całych 60 minut, a później w miarę postępu, powraca się do tej samej myśli tygodniami całymi.

Te trzy rodzaje modlitwy, upraszczającej się stopniowo, nie wykraczają poza zakres modlitwy zwykłej — nie wymagają też żadnej łaski nadzwyczajnej, tylko równorzędnego postępu w cnocie.

Doszedłszy do tego punktu, dusza nasza znajduje się na progu kontemplacji wlanej, jest do niej przygotowana, nie mając jednak do niej żadnego prawa. Cieszy się kontemplacją nabytą — prostym wejrzeniem na Boga, a to osiąga się przez nasze osobiste wysiłki, wspomagane łaską. Każda prawie dusza, uległa Duchowi św. osiąga ten stopień modlitwy.

Inaczej rzecz się ma z kontemplacją wlaną — ta jest darem, którego Bóg udziela, kiedy Mu się podoba. Przeważnie jednak Bóg daje tę kontemplację bierną duszom, ćwiczącym się wspaniałomyślnie w zaparciu i modlitwie, szczególniej afektywnej. Stopnie tej modlitwy mierzą się coraz większym owładnięciem duszy przez Boga. Początkowo Pan wiąże tylko szczyt duszy (odpocznienie), następnie — niższe władze (zjednoczenie całkowite), w końcu opanowuje i zmysły zewnętrzne (zjednoczenie ekstatywne), a jeżeli to opanowanie wszystkich władz nabiera cech stałości, przechodzi w tak zw. zjednoczenie przeistaczające.

W tych czterech okresach kontemplacji biernej dusza, aby się oczyścić przeżywa doświadczenie bolesne i krzyżujące na przemian z upajającymi radościami — przedsmakiem nieba. Dusza dobrowolnie poddaje się temu władaniu Bożemu przez pokorę, miłość Krzyża i całkowite oddanie. Oczyszcza się przez to coraz więcej i upodabnia tak bardzo do swego Boga, że można mówić o pewnym rodzaju unifikacji.

Dzięki swemu powołaniu każde dziecko Karmelu, jeśli tylko jest wierne regule, otrzymuje łaskę kontemplacji zwykłej, pewna liczba dopuszczona jest do kontemplacji biernej. Dla nich to właśnie św. nasz Ojciec Jan od Krzyża napisał swoje dzieła mistyczne.

Czy wszyscy doszliby do tej wzniosłej modlitwy, gdyby z większym heroizmem ćwiczyli się w cnocie — nie przesądzamy tego. Być może, że brak tego heroizmu jest przyczyną, że tyle dusz zatrzymuje się w drodze. Nie twierdzimy tego kategorycznie, ale wydaje się rzeczą pewną, że reguła

karmelitańska, więcej niż każda inna, wyjątkowo sprzyja osiąganiu tych szczytów modlitwy. Stąd ten nadzwyczajny rozkwit teologii mistycznej w naszym Zakonie. Pisarzom zakonnym, należącym do reformy terezjańskiej, zawdzięczamy więcej jak 100 dzieł treści mistycznej pierwszej jakości.

Karmel to szkoła mistyki.

Pisarze ci przez gruntowną naukę i zgodność w traktowaniu zagadnień mistyki, stworzyli w tej dziedzinie to, co się nazywa słusznie szkołą — szkołą taką, której przeciwstawić się nie może żadna inna.

Na czele tej szkoły stoi św. Teresa, doktor mistyki, „Mater spiritualium", dalej św. Jan od Krzyża, przed kilkunastu laty ogłoszony doktorem Kościoła św. Oboje pisarze klasyczni są tym w mistyce, czym św. Tomasz w teologii dogmatycznej. W zagadnieniach subtelnych życia wewnętrznego i modlitwy, do nich trzeba się zwracać — oni są wyrocznią.

Widać z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jak ważne miejsce zajmuje kontemplacja w naszym życiu karmelitańskim — wszystko do niej zdąża. Nasi młodzi zakonnicy obowiązani są na mocy Konstytucyj studiować mistykę.

Apostolstwo Karmelu.

Apostolstwo w Karmelu musi być uzgodnione z życiem pustelniczym. Karmelici głosić będą kazania przede wszystkim we własnych kościołach, wyjątkowo tylko okoliczności i wola przełożonych mogą postanowić inaczej.

Udzielanie rekolekcyj zamkniętych, a nade wszystko pomocy duchownej Siostrom swoim będzie pierwszym i najważniejszym obowiązkiem Karmelitów. W tym bowiem, głównie celu św. Teresa reformowała klasztory męskie, aby córki jej, karmelitanki bose, znalazły kierowników, żyjących tym samym duchem, a przeto lepiej od innych przygotowanych do tego zadania.

Inne zakony mają szersze pole działania — w Karmelu jest ono ograniczone. Karmelita chętniej udziela się pewnej kategorii wiernych, chętniej głosi kazania, których celem oświecanie, pobudzanie do większej gorliwości dusz, dążących prawdziwie do Boga.

Karmel ogrodem Maryi.

Kiedy Karmelita przemawia do ogółu chrześcijan, podkreśla znaczenie w życiu wewnętrznym modlitwy i miłości do Matki Najświętszej. Karmel to pierwsza instytucja założona ku czci Maryi, to Zakon wybitnie mariański, oddycha Maryją — żyje dla Niej jedynie. Ona uratowała istnienie Zakonu, dała mu Szkaplerz święty — znak swojej opieki. To też każdy Karmelita obowiązany jest przez swe Konstytucje do naśladowania Maryi.

Dwustu z Jej synów broniło w swych pieniach Niepokalanego Poczęcia. Kroniki wspominają, że Papieże, mieszkając w Awinionie, asystowali corocznie w naszym kościele na nabożeństwie, urządzanym na cześć tego przywileju Maryi. Uroczystość tę urządzano z takim przepychem, że 37 prowincyj Zakonu musiało być w tym celu opodatkowanych. Mówią, że obecne nasze międzynarodowe Kolegium teologiczne w Rzymie ma ogłosić zbiorową pracę o powszechnym pośrednictwie łask Matki Najświętszej. Święto to zapisane jest w naszej liturgii od blisko 10 lat.

Na wiele lat przed Grignon'em de Monfort, karmelita bosy z Brukseli, Ojciec Michał od św. Augustyna, pisał o oddaniu się całkowitym Matce Najświętszej i upodobnieniu się do Niej.

W zbiorze najstarszych autorów Karmelu p. t. „Speculum Carmeli" można stwierdzić, jak miłość i naśladowanie Maryi odgrywały bardzo

wielką rolę w działalności Zakonu. Pisarze ci widzą w życiu naszym odbicie Nazaretu, a w Maryi wzór i źródło własnej doskonałości.

Inne nabożeństwa właściwe Karmelowi.

Nikt tyle nie zrobił dla rozszerzenia czci św. Józefa, co św. Teresa. Za przykładem swej Matki szerzą Karmelici wszędzie to nabożeństwo. Mała droga dziecięctwa duchownego, spopularyzowana przez św. Terenię, zawsze była praktykowana w Zakonie. Stąd też około nabożeństwa do tajemnicy Bożego Narodzenia grupują się najbarwniejsze i najwdzięczniejsze legendy i obrazki o Dzieciątku Jezus. Ojciec Cyryl w Pradze został wyszczególniony objawieniami Dzieciątka Jezus. Czcigodna Małgorzata z Beanue szerzyła to nabożeństwo we Francji. Zaznaczyć musimy także nasze nabożeństwo do Świętych Aniołów. Zanim Ojciec św. Benedykt XV. rozszerzył święto Archanioła Rafaela na cały Kościół, czciliśmy go już przedtem w Zakonie naszym.

Prawowierność i charakter ludzki cechują pobożność Karmelu.

Pobożność nasza nie jest abstrakcyjną — karmi się czcią Świętych. Wiadomo, z jaką siłą św. Teresa powstaje w swych pismach przeciw pewnym osobom, hołdującym źle zrozumianej pobożności, które nie chciały na modlitwie zajmować się człowieczeństwem P. Jezusa. Święta Teresa okazała się tu prawdziwą katoliczką i to w okresie, kiedy protestanci i illuminaci odrzucali kult rzeczy zmysłowych. Pamiętamy także wszyscy, jak bardzo praktykowała sama i zalecała innym używanie wody święconej.

Historia zakonu dowodzi, że żaden z naszych najbardziej kontemplacyjnych zakonników nie lekceważył sobie nigdy zewnętrznych form modlitwy t. zw. modlitwy ciała, nigdy w Zakonie nie odrzucano jej. Pobożność nasza zostaje ludzką, a nauka nie odbiega nigdy od skrupulatnej prawowierności. I rzeczywiście, jeśli się nie mylę, nigdy Kościół św. nie potrzebował ganić pisarzy mistycznych Karmelu.

Zawsze aktualna rola Zakonu Karmelitańskiego.

Coraz rzadziej zdarza się, aby człowiek inteligentny stawiał nam pytanie: — „Właściwie, jakie jest wasze zadanie? Nie pielęgnujecie chorych, nie prowadzicie szkół..." — Człowiek uświadomiony religijnie, orientujący się w ekonomii Bożej na ziemi, wie, że Karmelitanki spełniają zadanie piorunochronów na tym świecie, który przez swe zepsucie i grzechy woła o pomstę gniewu Bożego.

Jezus Chrystus głosił kazania tylko przez 1/11 część swojego życia, więcej więc modlił się niż kazał.

Jeśli kaznodzieja chce zapewnić skutek swoim kazaniom, prosi o modlitwy w klasztorach klauzurowych.

Życie kontemplacyjne jest tak skutecznym środkiem apostolstwa, że Ojciec św. Pius XI. nie wahał się ogłosić świętej Tereni, zakonnicy klauzurowej, Patronką Misyj. Eliasz był wielkim prorokiem, bo był wielkim samotnikiem.

Nie obfitość słów i dzieł zewnętrznych przynosi owoc, ale intenzywne życie wewnętrzne jednostki przynosi korzyść jej samej i ogółowi.

Kiedy Karmelitanki bose zakładają fundacje w Chinach, Indiach lub w Kongo, pozostając poza swymi kratami, stają się tamże misjonarkami na równi z Franciszkankami Marii i Siostrami Miłosierdzia.

Choć więc Karmel ma pozornie tak ograniczone pole apostolstwa, nie przestanie odgrywać swej roli szczególnie wybranej w Kościele św., jeśli tylko pozostanie wierny swemu duchowi pustelniczemu.

Apostolstwo, oparte na kontemplacji, oto hasło Karmelu — bez niego nie będzie nigdy prawdziwej akcji katolickiej.

O. Eugeniusz
Karmelita Bosy.

Glossa

Św. Teresy od Jezusa.

Ja żyję... ale nad sobą w zachwycie,
Czekając w Bogu na tak wzniosłe życie,
Ja tym umieram, że umrzeć nie mogę!

— — — — — — — — — — —

Me życie, Panie, ono całe w Tobie,
I tylko z Tobą w najsłodszym złączeniu;
Ja Ciebie kocham, a ta miłość w sobie,
Czyni Cię jeńcem w mej duszy więzieniu!
Bóg więc mym więźniem, a serca wolnością!
— Ach! to zawiele! — czyż ja znieść to mogę!
Serce me płonie zbyt silną miłością...
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

O jakże długi wiek tego żywota!
O jak goryczy pełne to wygnanie!
— Mego więzienia któż rozbije wrota,
I pęta moje któż pokruszy Panie?
— Lecz... o boleści! miecz duszę przeszywa!
Jeszcze w tej puszczy długą widzę drogę...
I jęk tęsknoty z serca się wyrywa:
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

Gorzkich łez falą płynie żywot taki,
Gdy miłość w pełnym nie jest posiadaniu...
Bo jeśli przez nią, ból ma urok jaki,
To, wiecznie czekać, równa się konaniu!...
— Zeszlij mi ulgę w tym smutku, mój Boże,
Usłysz mą skargę i otwórz mi drogę!
Słabość ma życia już unieść nie może...
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

Straszne wygnanie! ach! jeśli cię znoszę,
To tem, że kres twój śmiercią się nazywa!
O! ja miłością śmierć sobie uproszę,
Bo w niej nadzieja, w niej życie spoczywa.
— O życiodawcza! Śmierci pożądana!
Przyjdź! mego nieba przyjdź mi wskazać drogę;
Nasyć me żądze, zaprowadź do Pana!
Bo... Ja umieram, że umrzeć nie mogę!

Patrz, widzisz: konam z miłości nadmiaru,
Uśmierz te męki, o śmierci! o życie!...
Z doczesnych trudów uwolnij ciężaru,
I daj mi skonać w nadziemskim zachwycie!
O przyjdź! przede mną otwórz skarby Twoje,
Swobody niebian, przyjdź otworzyć drogę,
Urokiem Twoim napełń serce moje,
Bo: Ja umieram, że umrzeć nie mogę!

Życie prawdziwe, ów żywot jedyny,
To ten, gdy śmiercią dusza wyzwolona,
Ulata w górę z tej płaczu doliny,
By z Oblubieńcem żyć wiecznie złączona.
Tego to życia usycham pragnieniem,
Tu, w dole, tylko konając żyć mogę...
— Śmierci! wezwij mnie przyjaznym skinieniem,
Bo: Ja umieram, że umrzeć nie mogę!

Mój Bóg na Krzyżu tam konał rozpięty,
Żył, umarł dla mnie, w goryczach ofiary;
I ja Mu życia chcę spłacić dług święty,
I ja poświęcić chcę wszystko bez miary...
— A że śmierć tylko mnie zbliża do Niego,
Że przez śmierć tylko z Nim się złączyć mogę,
Dlatego tęsknię i wołam dlatego:
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

Zdala od Ciebie, mój Boże, me życie,
Czymże być może, jak nie mąk katuszą?
Zdala od Ciebie, Miłości Zachwycie,
To tylko konać i ciałem i duszą!
— Tego męczeństwa któż boleść zrozumie?
Śmiercią je tylko wypowiedzieć mogę;
Serce tej rany dłużej nieść nie umie!
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

Ryba drgająca na piaskach wybrzeża,
Po krótkiej chwili umiera bez wody;
Do mąk jej, moich niech nikt nie przymierza...
— To zgon bez końca, bez śmierci ochłody!
O, życie straszne! okrutne wygnanie!
Gdzie tylko konać, tylko tęsknić mogę!
Dzień każdy ognia dodaje mej ranie,
I wciąż umieram, bo umrzeć nie mogę!

Ach, prawda, Panie, w zasłonach Ołtarzy,
Wolno kosztować, wolno kochać Ciebie;
Ale... ach, czemuż nie widzieć Twej Twarzy?
I nie zatonąć już w Tobie, jak w Niebie?
— Zdala od Ciebie i od Niebian Grodu,
Chwytam naprzemian to miłość, to trwogę...
Schnę od pragnienia, omdlewam od głodu,
I wciąż umieram, bo umrzeć nie mogę!

Ujrzeć Cię kiedyś na łonie Ojczyzny,
Posiąść Cię wiecznie w wieczności przestworze,
Miłością goić mej miłości blizny...
Co za nadzieja... co za myśl, mój Boże!...
— Lecz, przy tej myśli, staje myśl straszliwa:
— „Jednym Cię grzechem tutaj stracić mogę!“
— Nad tą przepaścią, jakżem nieszczęśliwa!
Panie! umieram, bo umrzeć nie mogę!

Zakończ, ach! zakończ, to moje konanie,
Wyrwij z padołu i unieś do Nieba!...
Życiem spętana rwę się tam, o Panie,
Bo mnie się z Tobą, zlać w jedno potrzeba!
Ja Cię chcę widzieć, nadziemska piękności,
Ja chcę i pragnę, ile pragnąć mogę...
Jam już nieżywa z nawału miłości!...
Ja tym umieram, że umrzeć nie mogę!

Jam wypłakała łzy ziemskiego oka,
Jam wyjęczała wszystkie serca jęki...
— Nad śmierć silniejsza ta miłość głęboka,
Którą me serce zraniły Twe wdzięki...
— A więc, Sam Panie, przyśpiesz tę godzinę,
Której, omdlona, ledwie wzywać mogę;
Daj, niech opuszczę, dziś już, tę dolinę,
Bo tym umieram, że umrzeć nie mogę!

Tłum. Karm. Bos.

Nie mów.

Nie mów — chociażbyś miał zginąć z pragnienia —
Że wszystkie źródła wyschły już bijące:
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące.

Nie mów — chociażbyś umierał z tęsknoty —
Że nie ma czystej miłości na ziemi:
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty,
Za ognikami zdążając błędnymi.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu, marą jest zwodniczą:
Zdrój czystych uczuć będzie innym szumiał
I inne serca poił swą słodyczą.

A. A.

Nad morzem.

Było to pod wieczór pięknego, letniego dnia. Tuż opodal brzegu morskiego majestatycznie rozciągały się niewysokie, zwietrzałe skały wapienne. Wybrawszy najwyższą z nich, usiadły na jej samotnym szczycie dwie siostrzane dusze, złączone miłością w Sercach Jezusa i Maryi, miłością trwalszą i mocniejszą nad śmierć.

Długo wpatrywały się w głębokim milczeniu w majestat oceanu, w głębiny morskie; długo wsłuchiwały się z uczuciem jakiejś dziwnej, sięgającej najtajniejszych głębin duszy, nieskończoności, w melodyjny szum morza.

Marynia pierwsza przerwała poważny nastrój, niemal modlitewne zadumanie:

— Spoglądnij, moja kochana siostrzyczko, na złociste słońce, które za chwilę zanurzy się w falach..., widzisz oto tę smugę świetlaną, te złociste promienie, ten jasnoróżowy pas; — to obraz Jezusa, oraz Jego cenniejszej nad wszystko łaski, oświecającej tu na ziemi drogę dusz wybranych, by w mrokach ciemności nie upadły, nie zbłądziły, by bezpiecznie mogły dojść do Słońca sprawiedliwości — Jezusa.

— Maryniu droga! jakże nasze myśli, uczucia są podobne, naprawdę na wskroś siostrzane; jakże widocznym jest, iż z jednego źródła, Bożego Serca pochodzą i do tego samego celu, znowu do Jezusa — zdążają! I ja, moja siostro, podczas tego świętego skupienia, nic innego nie myślałam, ten sam obraz przedstawił się mojej duszy.

I znowu na powrót zaległa nastrojowa cisza, przerywana od czasu do czasu spokojnie pluskającymi o brzeg falami. Znowu z powrotem myśli małego dziewczęcia uleciały w górny świat, do niebios..., a cała jej niewinna duszyczka poczęła się wylewać w tak rzewnie modlitewnych westchnieniach:

— O mój drogi Jezu! jakże ten bezkresny widok morza, oraz tak pięknie zachodzącego słońca, jest wiernym obrazem naszej biednej ziemi, nas wszystkich pielgrzymów po niej podróżujących, przeznaczenia naszego życia, a wreszcie ostatecznego świetlanego celu naszej pielgrzymki, którym jesteś tylko Ty Sam, Jezu, Boskie Słońce sprawiedliwości! O tak, naprawdę, każdy z nas w maleńkiej łódeczce znajduje się na falach tego morza-życia; jedni żeglarze płyną spokojnie, wspomagani leciuchnym, pomocnym wietrzykiem..., drudzy z jakimże trudem żeglują wpośród zawieruchy..., wielu — niestety! — upada na dno, straciwszy nadzieję w szczęśliwe osiągnięcie celu podróży..., a zaledwie tak mała garstka z radością nieopisaną staje na brzegu portu niebieskiej ojczyzny, by otrzymać Boski pocałunek pokoju od Jezusa. Ale każdy z nas wygnańców musi przepłynąć to morze, by dostać się do Ciebie Jezu!

A to promienne słońce, jakże również wiernie wyobraża

Twoją, Jezu, nieskończoną dobroć! Te złociste promienie, to oznaki Twych Boskich zaprosin do Siebie, do Twego Serca...

O najdroższy Zbawicielu! wspomnij sobie na tę szczęśliwą chwilę, kiedy to po uroczystym wjeździe do świętego miasta Jerozolimy, prosili Cię poganie o posłuchanie, a Ty, Boski Lekarzu, z takim dojmującym bólem byłeś zmuszony im odmówić, by nie zgorszyć licznie zgromadzonego ludu wybranego; wspomnij sobie na te pocieszające dla mnie słowa, któreś wtedy wyrzekł.

O iście Boska obietnico! „A ja, jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“... (Jan 12, 30); ileż głębokich tajemnic tłumaczą mi te przecudne Twoje, Jezu, słowa!

Podobnie, Boski nasz Zbawicielu, jak to oto słońce daje życiodajną siłę wzrostu, rozwoju każdemu stworzeniu, najmniejszej roślinie, tak samo i Ty Jezu, Boskie gorejące ognisko, ożywiasz wszystkie dusze wystawione na działanie promieni Twej łaski, wlewasz w nie siłę nadziemską, by nie ustały w drodze..., oświecasz je, by nie zbłądziły po wąskich ścieżynach..., podtrzymujesz w razie słabości, by nie upadły, a nade wszystko swą tajemniczą mocą, której nazwa miłość, ciągniesz wprost do Siebie wszystkie serca człowiecze..., a biedne serce nie znajdzie pokoju, szczęścia, aż w Boskim Twym Sercu spocznie na wieki, aż w tym nieskończonym Ognisku miłości spłonie, zanurzy się całe. Oto widzę, Boski mój Mistrzu, u stóp Twego Krzyża na Golgocie Twoją Matkę Bolesną, św. Jana, Magdalenę; oto widzę okutego w ciężkie kajdany w ciemnym więzieniu, Apostoła narodów; z jakąż świętą zazdrością oglądam bohaterską śmierć męczeńską św. Agnieszki, Cecylii; z jakimże podziwem patrzę na wątłego, słabiuchnego św. Stanisława Kostkę, z rozpromienioną twarzą odbywającego tak daleką podróż, z Wiednia aż do Rzymu; oto podziwiam tajemniczą zagadkę, jak św. Teresa ze sercem krwią ociekłym żegna swój rodzinny dom, tak bardzo kochanego ojca, jak św. Jan od Krzyża umiera z tęsknoty — za Krzyżem. Niech wolno mi będzie zapytać te wielkie dusze, skąd czerpały zadziwiającą siłę do tak bohaterskich czynów?...

O, już wiem, rozumiem, Boski Nauczycielu. Twoja obietnica, Twe słowa: „Ja wszystko do Siebie pociągnę“, jakże doskonale rozwiązują mi wszystkie zagadkowe tajemnice z życia dusz świętych, dusz wielkich! A zatem miłość, miłość i jeszcze raz miłość, jest tą czarodziejską siłą, która porusza i pcha nieustannie maleńkie serce człowiecze do bezgranicznych wysiłków, do tak bolesnych ofiar, by tylko za wszelką cenę mogło spocząć w Tobie, o Jezu, by tylko mogło dać dowód swej miłości ku Tobie.

Zrozumiałam także, Boski nasz Przewodniku, że i mnie potrzeba również przepłynąć to szerokie morze - życie, aby się móc dostać do portu wiecznej przystani. Ale znika z mego serca obawa, bym w głębinach morskich nie zatonęła, a natomiast

napełnia je wielka ufność, zaledwie tylko wspomnę na Twą, Jezu, obietnicę „Ja wszystko do Siebie pociągnę“. A więc i ja swoją małą łódeczkę zaopatrzę w ten potężny motor, któremu imię miłość, a pewna jestem, że moje serce zasilane Twoją miłością, nie ustanie w drodze, z łatwością pokona wszelkie trudności i bezpiecznie dopłynie do portu zbawienia. Lecz, aby jeszcze ułatwić sobie moją podróż, postaram się dla mej łódki o dogodne żagle. Jakże przecież, nasz drogi Mistrzu, łatwo popłynie łódka poruszana motorem, a do tego wspomagana żaglami! Moimi żaglami niech będzie, Jezu, bezgraniczna ufność i nadzieja. Ale ufność, jaką żywi mała dziecina, zdana zupełnie na dobroć rodziców. Ufać zatem będę bez granic Twej nieskończonej dobroci.



Bo przecież Ty, Boże Wszechmocny, wszystko możesz; bo przecież Ty tak bardzo nas ukochałeś, tyle dowodów miłości nam dałeś i wciąż dajesz. A więc stąd tak już prosty wniosek, że wystarczy na wzór maleńkich dzieci ufać, spodziewać się, prosić, aby otrzymać w przeobfitej mierze wszystko, co pożyteczne dla naszej duszy...

— Lecz, cóż ja pocznę, Boski mój Zbawicielu, jeśli Twoja świetlana postać — jak oto teraz to złociste słońce — zniknie mi przed oczyma, jeśli nastanie ciemna noc?...

O wiem już, — wtedy wzrok mój spocznie na tej jasnej gwiazdeczce. O tak, jakże lubię Twoją Niepokalaną Matuchnę nazywać tym miłym tytułem: Gwiazdo morza! Jakżeż to pocieszająca nazwa, ileż ona ufności, nadziei rodzi w sercu biednego

pielgrzyma! O, doprawdy, jakże czuła opieka Maryi nad biednymi podróżnymi na niebezpiecznym morzu życia! Dlatego moją łódeczkę ja Jej zupełnie oddaję, polecam. Ona tak dobra, tak nas kocha. O Maryjo! w nawałach pokus, w omamień noc, gdy duszy grozi toń, rzuć mi spojrzenie, daj duszy moc, cichą, matczyną podaj mi dłoń, pod słodkim Twym wejrzeniem, pod płaszcza Twego cieniem — umrzeć chcę Maryjo!...

— — — — — — — — — — —

Takie to modlitewne uczucia i myśli budziły się, pod wrażeniem widoku morza, w sercu małej Tereni.

Onej Tereni, która przyszła na świat 2 stycznia 1873 roku w niedużej mieścinie, Alençon w Normandii, z rodziców, Ludwika i Zelii, ozdobionych chrześcijańskimi cnotami, skromnością, prostotą, a nade wszystko gorącą miłością Boga i bliźnich; z rodziców, o których później kochająca córka mogła napisać: nie można sobie wyobrazić do jakiego stopnia kochałam ojca i matkę; w tysiączny sposób starałam się objawiać im swoją miłość.

Onej Tereni, która po wczesnej śmierci swej ziemskiej matki, ofiarowała się czułym sercem Najśw. Pannie, prosząc, by czuwała nad nią. Na którą ta dobra Matka spoglądała z miłością, jako na swój kwiatuszek.

Owego „kwiatka wiosennego", któremu Jezus dał wzrosnąć na ziemi świętej, którego w miłości swej chciał ustrzec od zatrutego tchnienia światowego; zaledwie bowiem począł się rozwijać, a już go przeniósł na górę Karmelu, do wybranego ogrodu Maryi Dziewicy w Lisieux.

Onej siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, która zamiast dźwięków muzyki wsłuchiwała się w głuszę klasztorną, która zamiast zdobnych ścian złoceniami i makatami, spoglądała na ciemne klasztorne mury, rozjaśnione zaledwie nikłym płomieniem lampki.

Owej „Bohaterki cnót", która będąc wyczerpana długą piersiową chorobą, gdy nad to ciemność nieprzebyta zapanowała w jej duszy, gdy myśl o niebie, stanowiąca od dzieciństwa jej szczęście jedyne, stała się przedmiotem udręczenia i walki — z radością i pokojem wołała: „O jak słodko nazywać Boga Ojcem naszym", pomnąc na to, iż dusza bez cierpienia tak gwałtownie ciąży ku ziemi i jej marnościom, że prawie zupełnie zapomina o wielkim przykazaniu miłowania Boga ze wszystkich swoich sił.

Owej „Całopalnej ofiary Miłości", która — kiedy jej łódka dopływała do portu wieczności — mogła napisać z rozradowaniem: „Bądź zdrowa, Siostro ukochana, chciałabym, aby myśl o mym wnijściu do nieba napełniała Cię radością, wszak wtedy będę mogła więcej, niż kiedykolwiek, dawać ci dowody mojego przywiązania. W sercu niebieskiego Oblubieńca naszego żyć

będziemy jednakim życiem, i na wieki pozostanę Twoją najmniejszą siostrzyczką".

Owego „ukochanego Dziecięcia Ojca niebieskiego", które, gdy po trudach i mozołach dobiło do portu zbawienia, w dniu 30 września 1897 r., i ze słowami: Mój Boże, kocham Cię! spoczęło w ramionach Jezusa i Maryi — na zawsze.

Onej „Maleńkiej świętej" z Lisieux, „Możnej Cudotwórczyni", tak bardzo dziś przez wszystkie małe, słabiuchne dusze kochanej, której niebem jest: „czynić dobrze na ziemi", której posłannictwem: „wszczepianie miłości Boga, takiej miłości, jaką Go sama umiłowała oraz nauczanie ludzi swej maleńkiej drogi".

Karmelita Bosy.

Czytaj.

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda książka — to do wiedzy
Dodana kropelka.

Czytaj bracie! bo z czytania
Szerzy się oświata,
Dusza od niej pojaśnieje,
Jak od słońca chata.

Czytaj bracie! bo nie dosyć
Jeść, pić, i pracować,
Trzeba dusze karmić wiedzą
I cnotę hartować.

Czytaj bracie! bo wstyd temu —
Kto nigdy nic czyta,
On jest ciemny, wciąż o drogę,
Każdego się pyta.

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda książka — to do wiedzy
Dodana kropelka.

Jadwiga z Łobzowa.

Rzeczy ciekawe.

Z jakiej rodziny wyszło najwięcej świętych?

Wielki i możny ród Odrowążów, wydał znaczną liczbę świętych i błogosławionych. Syn Samuela z Końskich, Iwo, który za młodu jeździł do Paryża na naukę, obrał sobie stan duchowny. Leszek Biały mianował go kanclerzem, a kiedy Wincenty Kadłubek złożył w r. 1218 godność biskupa krakowskiego, aby w zaciszu klasztornym dokonać życia, Iwo został biskupem. W kilka lat później papież zamianował go arcybiskupem. Nigdy godniejszy mąż nie zajmował tej katedry. Jemu zawdzięczamy sprowadzenie OO. Dominikanów. Wracając z trzeciej podróży do Rzymu, umarł w Borgo pod Medeną w r. 1229 i został zaliczony w poczet błogosławionych. Synowiec jego błogosławiony Czesław, zyskawszy w Bolonii stopień doktora teologii i obojga praw, przywdział habit zakonny w roku 1219, opowiadał Ewangelię po różnych krajach. Zmarł w 1242 roku.

Rodzony brat jego Jacek kończył nauki w Pradze i Bolonii, a wstąpiwszy do zakonu Dominikanów w Rzymie, poświęcił się apostolstwu. Zmarły w 1257 roku został kanonizowany w 1594 r.

Krewna jego, Bronisława, zakonnica reguły św. Norberta, spędziła życie w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem i tam zmarła w roku 1250, w opinii świętości.

Zaduszki Karmelitańskie.

Upłynęło sporo czasu, odkąd każdy z nich poszedł własną drogą. Wszyscy myśleli, że nic ich nie rozłączy. Chyba, że śmierć pokrzyżuje plany. Przez długie lata na ławie szkolnej siadali obok siebie. Każda przerwa nastręczała okazji poddostatkiem, by z sobą porozmawiać. Rozmowy te zaś były gorące i głośne. Niewtajemniczeni mogli ich posądzać o kłótnię. Tak się kurzyło z młodocianych czupryn. Bliżsi zaś wiedzieli, że nie było zagadnienia, obok którego przeszliby obojętnie i każdy w swój sposób znajdywał rozjaśnienie lub rozwiązanie mniej lub więcej dokładne.

Egzamin dojrzałości i po nim następujące wakacje zdecydowały ostatecznie o dalszej drodze życia.

Adam oddał się studiom lekarskim, Kazimierzowi odpowiadało najwięcej życie zakonne.

Chlubne wyniki egzaminu, uwieńczyły ich pracę na zupełnie różnych odcinkach. Jedno, co im pozostało wspólne, to, że nie pozostawali ani ślepi, ani głusi na wszelkie zjawiska życia, w których słusznie dopatrywali objawiania się ukrytych wartości duszy człowieka.

Adama rozgłos stawał się z dniem każdym coraz większy. Nie zamykały się drzwi jego gabinetu lekarskiego. Poczta każdego dnia przynosiła listy dziękczynne od uzdrowionych pacjentów.

Ani popularność, ani też sława, nie zmąciły mu zdrowego rozsądku. To też w późne nieraz noce biło światło z pracowni, gdzie Adam ślęczał nad książkami i przy ich pomocy starał się wtargnąć w świat tajemnic Bożych.

Kazimierz przeobraził się w brata Barnabę. Wśród starych murów zakonnych, odcięty od wiru świata, spędzał dzień na modlitwach i studiach. Raz po raz odrywał go od zajęć, umówiony z bratem furtianem znak dzwonkiem, aby zeszedł do rozmównicy lub też do konfesjonału. Tam czekały dusze stargane, znużone śmiertelnie, potrzebujące pociechy i otuchy, rady i niezawodnych wskazówek na dalszą drogę. I nikt nie odszedł zawiedziony. Niemoc pierzchała, smutek ulatniał się z pooranych twarzy. Z oczu znowuż poczęła wyglądać taż sama radość, co ongiś przed walką, przed porażką. I odchodzili z wiarą w jutro.

A kiedy stanął na ambonie, wtenczas oczy tysiącznej rzeszy zawisły na jego ustach. Gromił rzadko, za to czule brał w swoją mocarną rękę każdego słuchacza i prowadził przez pobojowiska życia coraz wyżej w inne żywoty i inne światy. I strzępił duszę, jeżeli nie była przydatną, aby móc zstąpić na „ziemię świętą", tam, gdzie sam Pan przebywa.

— — — — — — — — — — —

Po długich latach niewidzenia stęsknili się za sobą obaj przyjaciele. Po krótkiej wymianie listów, ustalili termin spotka-

nia. Adam postarał się o zastępcę i wyjechał na kilkutygodniowy urlop. — Brat Barnaba wyprosił u O. Przeora pokój gościnny dla swego druha.

Stary klasztor na stoku góry wśród wspaniałych lasów, swą bielą na ciemnozielonym tle, był widoczny z daleka. Odcięty od osiedli ludzkich, nastrajał do skupienia i wsłuchiwania się w głosy wieków i samego Stwórcy. Jedynie w dolinie szemrał potok, co srebrzystymi falami obijał się o skalne ściany i kamienie spoczywające na dnie jego łożyska.

W jesienne popołudnie wiozły dwa rosłe rumaki Adama, drogą wijącą się wśród pagórków i lasów. Mijał piękne, prymitywne kapliczki przydrożne, to znowuż chałupę chłopską, choć biedną, jednak chędogą, gdzieśniegdzieś lśniły wspaniałe wille. Tu studnia z żurawiem, tam dziewczynka czuwa przy wodzie nad gąskami, na bliskim zboczu chłopiec wyśpiewuje rzewne melodie na fujarce, bacząc na pasące się krowy. Jakżeż się tu wszystko z sobą zgodnie zgrało: człowiek z człowiekiem, miasto ze wsią, kultura z przyrodą.

Naraz Stach uderzył z bicza i zatrzymał przed samą bramą klasztorną konie. Stanęły, jak wryte z nozdrzami rozdętymi, pokryte lekką pianką. Oj, była to jazda wspaniała, jaką tylko Stachu, stary ułan, prowadzić umiał.

Brat Barnaba, przyodziany w brązowy habit, w trepkach na bosych nogach, wyszedł przyjacielowi na przeciw. Padli sobie w ramiona. Długie lata nie widzieli się. Jeden drugiemu się przyglądał z podełba. Prawda, że czupryna Adama, bujna jeszcze jak za dawnych lat.

— Adasiu, na Boga, chyba, że u was mrozy i śniegi, że ci głowa tak zbielała.

Uśmiechnął się Adaś i cięty w języku, spojrzał na bielejącą i lśniącą pałę zakonnika.

— Toć ten wasz przeor musi być tęgim malarzem i nielada cierpliwcem, kiedy ci wykreślił tak wspaniałą łysinę i wyskubał co do włoska, ani nie szczędził bieli cynkowej, by jakoś urozmaicić kolor włosów!

W takim tonie toczyła się rozmowa jeszcze przy podwieczorku. Po tym rozeszli się. Adam udał się do celi gościnnej, br. Barnabę wzywał obowiązek do chóru klasztornego.

Stary lekarz otrząsnął się ze wszystkich swoich trosk i kłopotów, boć przecież przyjechał na wypoczynek, i siadł przy oknie.

Roztoczył się śliczny widok. Hen, w dali miasteczko w szeroko rozwartej dolinie. Na nieboskłonie zarysowują się niewyraźnie kontury świątyni parafialnej i poniektórych znaczniejszych budynków. Bliżej klasztoru wioska, a tuż przed oczyma cmentarzyk i wielki ogród.

Piękna polska jesień dogorywa. Złociste liście spadają na ziemię i chronią ją przed srogą zimą. Słońce śle krwawe pro-

mienie. Lekki podmuch wiatru przyśpiewuje jakąś smętną piosnkę. A naokół cisza, tak wielka i święta, że słyszałbyś najdrobniejsze drgnienie bolejącej duszy.

Z wieży kościelnej odzywa się dzwon. Uderzenia silne, twarde, miarowe. Głos pada w przepastną przestrzeń, lecz wnet opada na wierzchołkach drzew, obijając się o jeden i drugi i piąty, o cały las. Jakby organy zagrały, a las śpiewał! Co za wspaniałe akordy... niespodziewany chór! Śpiewają świerki i sosny i modrzewie nieskalanym tenorem, wtórują basem buki i odwieczne dęby, zaś w dolinie srebrzystym głosem potok prowadzi melodię. A wszystko razem tworzy tak wspaniałą, harmonijnie zbudowaną pieśń, jaką żaden inny kompozytor poszczycić się nie może.

Dzwony kościelne biją coraz więcej natarczywie. Nie tylko śpiewają rzewnie wraz z całą przyrodą, ale nawołują to czule, to znowuż groźnie.

Adam podnosi się z krzesła, opuszcza celę i wchodząc na korytarz, zmierza zaciekawiony wprost ku kościołowi klasztornemu. Zresztą zaledwie kilkadziesiąt metrów dzieli go od świątyni.

Na środku kościoła kirem pokryty katafalk. Na nim prosta, skromna trumna. Wokół kilkunastu zakonników w białych płaszczach zawodzą żałobne pienia. Głosy dźwięczne i silne rozbrzmiewają wśród białych ścian, zatrzymują się przy ołtarzach oprawnych w czarne marmury. Święci Pańscy nadstawiają uszu z obrazów ołtarzowych.

„Przybieżajcie ku pomocy Święci Boży; nadbiegajcie Aniołowie Pańscy; przyjmijcie w objęcia jego duszę i z niej złóżcie ofiarę w Obliczu Najwyższego".

Pieśń prosi, błaga, skamle... ani na chwilę nie traci nadziei, boć znowuż podnosi się głos jasny, pogodny, ufny. I nie dziw! Nie ma nieprzebytych dali między światem i zaświatem. Jest więź niewidoczna, co je z sobą ściśle łączy.

Niezliczone razy stawał p. Adam oko w oko ze śmiercią. Brali się za bary, by zaznaczyć kto większą ma siłę. Nieraz bywało zwyciężał Adam. Lecz zwycięstwo było krótkotrwałe. Z żalem i bólem stwierdzał swoje niedołęstwo wobec wszechpotężnego prawa natury. Widział, jak łzy toczyły się z oczu strwożonych i bezradnych sierot; patrzał na matki i żony stężałe w bólu; dostrzegł jak dojrzały zahartowany w bojach mężczyzna ukradkiem ocierał zwilżałe policzki. Nawet on sam przygryzał wargi z bólu. Bo cierpienie jednych udziela się drugim. Jakżeż zresztą łez nie ronić, kiedy jest się bezsilnym wobec potęgi, co hasa niby swawolnie i według wyboru podcina kwiat, jaki się podoba.

A kiedy teraz słucha tej pieśni i stara się wniknąć w jej ducha, zupełnie odmienny przedstawia się im obraz. Jest wprawdzie nieubłagana śmierć i pełni swą służbę jak dawniej, jeno

jedno poczyna rozumieć, że śmierci władza wszechpotężna jest tylko pozorna. Bo choć życie podcina, zniszczyć go nie może. Kiedy dawniej widział łzy, ból, a nawet rozpacz, w otoczeniu śmierci, dziś jakże odmienny przedstawia się obraz. W miejsce cierpienia wstąpiła rezygnacja, nawet co więcej, zdaje się Adam dostrzegać: jakby ukrytą pogodę, ba nawet radość.

„Przybieżajcie ku pomocy Święci Boży..., nadbiegnijcie Aniołowie Pańscy"... rozbrzmiewa pieśń nieustannie i napełnia świątynię ufnością i pogodą. I nic nie może zachwiać tej postawy. Albowiem ufność i wiara wyprostowują spaczone ścieżyny życia i układają prosty gościniec, wiodący niezawodnie ku wiekuistemu życiu.

„Wieczne odpoczywanie, daj jemu miłosierny Panie", to jakby wydźwięk tych wszystkich modłów i błagań za zmarłego.

Adam wtulił się w kąt między ołtarzem i ścianą. Zatopił się w sobie. Jedna myśl tylko toczy się po jego głowie: a więc życie nie zamiera... więc ono trwa wbrew przeciwnym pozorom!...

Do katafalku zbliżają się młodzi, rośli mnisi. Z postawy ich bije siła, krok ich pewny, głowa w pokorze ku ziemi pochylona. Z ramion spływają długie, prawie ku ziemi spadające płaszcze. Żelazną ręką złożyli na swe ramiona trumnę z ciałem brata oraz druha walk i górnych lotów. A taka od nich bije potęga, że ani śmierć, ani świat, nie jest im przeszkodą.

„Do raju niech prowadzą cię Anioły, w chwili nadejścia niech podejmą cię Męczennicy i zawiodą do miasta świętego Jeruzalem", zaintonował celebrans i pochód ruszył z Domu Bożego na przyległy cmentarz. Pienia rozchodzą się po całym lesie, a drzewa szumią do wtóru własną modlitwę: „daj jemu pokój wiekuisty".

Świątynia opróżniła się. Korowód pogrzebowy stanął na cmentarzu, by dokonać ostatnich ceremonii i ostatnią oddać przysługę.

Tymczasem Adam ocknął się, wyprostował i wrócił do swojej celi. Zmrok zapadał i tulił w swoje objęcia i las i ludzi i cały świat. Poprzez ciemnie dochodziły jeszcze resztki pieśni pogrzebowych. Stanął przy rozwartym oknie i nucił szeptem tą samą pieśń, jaką śpiewali zakonnicy, prowadzący kondukt: „Błogosławiony niech będzie Pan, Bóg Izraela: albowiem nawiedził lud swój i uczynił dlań zbawienie".

Tego wieczora br. Barnaba pozostawił przyjaciela samemu sobie. I daleka podróż niewątpliwie zmęczyła i uroczystości pogrzebowe na powitanie, musiały sprawić wrażenie niecodzienne. Zresztą doświadczenia pouczyły, że dobrze jest nie zbliżać się do człowieka, kiedy go trawią wielkie bóle lub trapią doniosłe myśli. — Cenił przyjaciela uczciwość i szlachetność, jeno bolał, że brak było tym cnotom właściwej podstawy, mianowicie głębokiej wiary, która choć jest aktem woli, pozostaje zawsze darem

niebios — dary zaś od Boga otrzymuje się wśród ciszy i skupienia. O ten dar trzeba nieustannie prosić. Szczęśliwy po stokroć, kto umie się modlić i przez modlitwę rozumie szczery, serdeczny dialog z Bogiem.

Dziwnie niespokojny chodził Adam po celi do późnych godzin. Myśl za myślą goniła, a nawał ich był tak wielki, że nie mógł się z nim uporać. Zmęczony odczuł potrzebę snu.

Słońce już wysoko stało na niebie i złote promienie hojną ręką rozrzucało po polach i lasach, a nawet zaglądało do mieszkań.

Adam obudził się, przetarł oczy i w mig wyskoczył z łóżka na równe nogi. Zimna, górska woda orzeźwiła znużone ciało. Zaledwie skończył toaletę, otworzyły się drzwi i uprzejmy braciszek wniósł śniadanie.

Na stole, pokrytym samodziałem, postawił kamienny dzban z mlekiem, na drewnianym talerzu razowy chleb i w garnczku masło. — Inaczej bywało w stolicy, gdzie stół uginał się pod smakołykami. A jednak czyż tak nie starczy... może tak i lepiej?!...

Nie dał na siebie długo czekać brat Barnaba. Wszedł jak zawsze pogodny, uprzejmy, z uśmiechem w oczach.

— No, jakżeż tam mocarzu? bodaj zmogły cię piernaty!

— Deski to nie proca, co każdy ciężar rzuca w powietrze!

Tak to już zawsze rozpoczynały się ich rozmowy!

A że dzień był piękny, więc opuścili zabudowania klasztorne, by skąpać się w cieple złotego słońca.

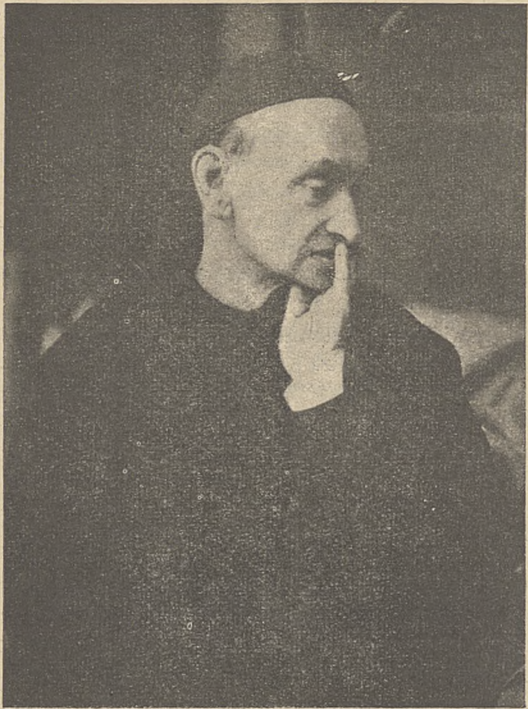
Mijali właśnie cmentarzyk. Adam zapragnął zobaczyć świeżą mogiłę, którą co dopiero wczoraj usypano. Pole niewielkie, obwarowane kamiennym murem, niby stróżem ciszy, mieściło już sporo mogił. Ostatnie jeszcze rozkwitały kwiatki, z trawników wyrastały strzeliste tuje, a z poza muru lipy wyciągały niby ręce obnażone swe konary. Nastrój zapanował poważny i jakby widmo smutku wlokło się od mogiły do mogiły.

Tę ciszę smętną przerwał dźwięczny, głęboki baryton br. Barnaby, snując opowieść o co dopiero wczoraj pogrzebanym Ojcu Albercie.

Zaledwie 33 lat sobie liczył. Chuchro ci to było od samej młodości. Wiatr mógłby go zdmuchnąć jak piórko. A jednak, co to za potęga ducha, czy to w szkole ludowej w Wieliczce, gdzie wśród kolegów zajmował pierwsze miejsce, czy też później w gimnazjum św. Anny! Choć głód doskwierał, nie ustąpił z placu. Przeszedł wspaniałą szkołę u O. Wacława Nowakowskiego, a później u O. Rafała Kalinowskiego. Z ust jego, nie wypłynęło ani jedno słowo skargi. Choroba trawiła, on milczał. Ból szarpał, nie myślał ustąpić z placu boju. Twardej regule zakonnej nie uchybił. A gdy mu przyszło przemówić do wiernych, wtenczas głos jego stawał się potężny jak piorun, lub tkliwy jak serce matczyne. Lgnęli do niego ludziska, co spragnieni

mocnej ręki i gorącego serca. Wczoraj czarna ziemia go nakryła. Lecz wiedz, Adasiu, że z tego grobu często przemawiał będzie, a sterany walką człowiek pilnie nadstawiał będzie ucha, by radę usłyszeć, by poprzez zieloną darń w jego ręce złożyć poranione serce i skrwawioną duszę.

Adam łowił każde zdanie i pilnie je odważał. Wydawało się jakoby bunt wzrastał w jego piersi. — Jeżeli tak pożyteczny, to dlaczegoż w tak młodym wieku?! Nie rozumiał jeszcze tej prawdy: że gdy jabłoń łamie się pod ciężarem swoich owoców, ginie najpiękniejszą śmiercią! — Wpił oczy w ziemię, jakby



Sługa Boży O. Rafał od św. Józefa (Kalinowski),
urodzony 1. IX. 1835 r. — zmarł 15. XI. 1907 r.

chciał odrzucić grudę po grudzie i oko w oko spojrzeć temu, co do ostatniego tchu stał wiernie na warcie. W końcu westchnął głęboko i bezradnie spojrzał na przyjaciela, którego twarz lśniła radością, że tak kończył życie druh i brat.

Br. Barnaba, sam zresztą znakomity łowca dusz, nie popuści już okazji, by wstrząsać duszą swego szlachetnego przyjaciela. Wie dobrze, że to, co wielkie, piękne, dobre i wzniosłe, zawsze w nim znajduje oddźwięk. A jak długo człowiek nie rozkocha się w bagnie zła, raczej wstręt do niego czuje, należy ratować, bo ratunek jest pewny i znowuż nie tak bardzo uciążliwy.

Wskazuje więc na sąsiednią mogiłę, bliźniaczo podobną. Surowy krzyż betonowy, a na nim prosty napis: O. Rafał od św. Józefa (Józef Kalinowski), ur. 1835, um. 1907.

Adam sięga do pamięci. Aha! to ten człowiek, inżynier, wreszcie wychowawca wnuka Adama Czartoryskiego, młodego Augusta. Przecież czytał notatkę obszerną w codziennej prasie, że młodzieńca pragną wprowadzić na ołtarze, jako też jego mistrza. Niedaleko pada jabłko od jabłoni!

Cóż to za ciekawa droga! to przeobrażenie z żołnierza w mnicha. A kiedy mu br. Barnaba począł opowiadać szczegóły jego życia, mianowicie od chwili, kiedy w r. 1877 w Gracu przywdział habit karmelitański. Prawdziwie po bohatersku zerwał ze swoją przeszłością. Ofiarę z siebie pragnął składać, by przejednać obrażonego Boga i wyjednać jego miłosierdzie. Ani na chwilę nie zapomniał, że doskonałym stać się można, postępując stale naprzód bez folgowania sobie i bez wytchnienia. Przeszkód nie lękał się, cierpień nie unikał. Siłą ducha wyrósł ponad wszystko, co mogło hamować jego rozwój wewnętrzny. Praca stała się jego nałogiem. Złożony chorobą zajmował się rozpoczętymi pracami, czy to uporządkowaniem kronik klasztornych do druku, czy też zbieraniem materiałów do życia świątobliwej M. Teresy Marchockiej. — Podstępem zdobyto z niego, już mocno schorzałego, fotografię, przeciwko czemu usilnie się bronił. Podano mu mianowicie trudne zadanie matematyczne do rozwiązania. Rozmiłowany w tej nauce, zamyślił się głęboko, lewą ręką podparł policzek i zastygł niejako w rozważaniu. To bodaj jeden z ostatnich portretów, robionych za życia. — A kiedy poczęło przygasać światełko jego żywota, kiedy cierpienia szarpały jego organizmem i siły słabły coraz gwałtowniej, bronił się przed usłużnością brata pielęgniarza. I trzeba było autorytetu przełożonych, by pozwolił się obsłużyć. — Nadchodziła już ostatnia chwila. Zwrócił się do brata i rzekł: „teraz spocznę". Pochylił głowę na bok, zamknął oczy, by ich więcej już nie otworzyć. Podążył za swoim przyjacielem i towarzyszem niedoli kapucynem O. Wacławem Nowakowskim, oraz za wychowankiem swoim Augustem, by uczestniczyć w chórach aniołów, śpiewających niepojęte miłosierdzie Boże. — Tajemnicę jego świątobliwego żywota rozjaśnią nieco poniższe jego słowa: „przeżyłem podczas mej choroby tak dużo cierpień, że myślałem już o szybkiej śmierci; odmawiałem atoli małą modlitwę, prosząc Boga o łaskę rezygnacji, i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek sprzeciwił się poddaniu się woli Bożej".

A tu, w najbliższym sąsiedztwie, tak mówił zapalony br. Barnaba, spoczywa innego pokroju zakonnik, O. Józafat od św. Józefa (Paweł Styczeń). Pokorny, roztropny, anielskiej cierpliwości, łagodny, prawdziwy brat każdego bliźniego, wrażliwy na nędzę ludzką, rozkochał się w jednym z najweselszych Świętych, w św. Filipie Nereuszu. Choć mocno niedomagał na zdrowiu, spadł jako chłopiec z dachu i stąd pozostała dokuczliwa

wada serca, zawsze był pogodny i uśmiechnięty. Muzyka silnie przemawiała do jego serca. Kiedy schorzały, ostatnie dni swego żywota spędzał w szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie, bracia postawili na stole w jego pokoiku mechaniczny instrument grający. Usłyszawszy muzykę, tak się odezwał: „Ach! żeby to tam (wskazał na niebo), iść z muzyką“.

— Prawda Adamie, jak dziwnie ludzie spoglądają na śmierć, kiedy w nich żywie mocna wiara i żywo przed oczyma mają cel swego życia.

Zamilkł Barnaba, Adam zaś przyparł się do muru cmentarnego i dumał długo, bardzo długo.

Z wieży klasztornej odezwał się dzwon na Anioł Pański. Słońce stało wysoko na niebie. Ciszę przerywały słowa modlitwy. Adam mimowolnie powtarzał je za mnichem. Gdy przyszło wymówić „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“, zatrzymał się przy każdym słowie, jakby je ważył i oceniał.

— A dlaczegoż, wyrwało się Adamowi pytanie, wstrząsa ludźmi i napawa lękiem znana pieśń kościelna: „Dzień, on dzień gniewu Pańskiego“? dlaczego to Kościół w ogóle wspomina o tej grozie?

— Gniew Boży dotknie tych, co z Bogiem w szranki stanęli, co nagiąć nie chcieli przed nim swej pysznej głowy, co go znieważali, siebie wyżej stawiając nad Niego.

Pora była pójść na obiad. W milczeniu opuścili cmentarz. Przy furcie dzwonkiem wywołali brata furtiana. Serdecznym i długim uściskiem pożegnali się, by zobaczyć się dopiero pod wieczór.

Zbliżał się dzień wyjazdu. Po niebie walały się leniwie szare chmury, zasłaniając słońce. Adam zamyślony stał przy oknie i patrzał w dal przed siebie. Nagle oczy jego spoczęły na cmentarzyku klasztornym. Przeszedł przed jego wyobraźnią szereg zakonników, o których cudeńka opowiadał mu przyjaciel.

— Piękni oni i bogaci, jak wspaniałe świątynie!

Brat Barnaba, co znienacka wszedł, dodał od siebie: Lecz pamiętać należy, że świątynie ducha buduje się łzami i krwią, czyli najwyższym wysiłkiem.

Adam jakby nieprzytomny dodał: Wiara zespala siły!

Brat Barnaba gorąco doszeptał: Miłość je rozgrzewa!

A gdy Adam powrócił z wakacyj wypoczęty do domu, zapisał w swym raptularzu te znamienne słowa:

Społeczność ducha i myśli, to opoka, której gwałtem i przemocą nie rozbijesz, a z drugiej strony więź, która ludzkość z sobą najściślej powiązać potrafi.

Że to już było późno w noc, więc klęknął na oba kolana i powiedział powoli wyraźnie: ...Maryjo, módl się za nami grzesznymi teraz... ...i w godzinę śmierci naszej.

Es Ka.



Chryste, o Chryste!

Z barłogu mego, z czarnej nędz otchłani!
  Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Jako żeglarze wichrami chłostani,
Jako pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem —
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
  Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem
    Chryste, o Chryste!

I choć przesytem zmącone aż do dna
  Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co, łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —
  Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
    Chryste, o Chryste!

Krom Ciebie niebo i ziemia mi zbrzydły,
  Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły,
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce
I wznosi na Cię oczy bólem szkliste...
  Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
    Chryste, o Chryste!

Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodki twych oczu spokój mnie ogarnie —
Znękany jestem, w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste —
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!

Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat swych śnieżnych —
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Chryste, o Chryste!

Jam kwiat więdnący na życia łodydze,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Dość mi obłędów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów,
Weź mnie na ciszy łono wiekuiste,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów!
Chryste, o Chryste!

LUCYAN RYDEL.

Ostatnie chwile O. Rafała.

Ziemska misja skończona... Snop kłośny dojrzałością wyzłocony, do sierpa Żniwiarza Niebieskiego gotowy...
Modlił się i pracował, innych ucząc modlitwy i pracy. Wspaniałomyślny w przebaczaniu i w hojności ducha dla bliźnich, mógł spokojnie oczekiwać ostatniego wezwania Pańskiego.

* * *

Niedziela w oktawie święta Matki Bożej z góry Karmelu zgromadziła w trzech nawach kościoła tłumy wiernych, aby uczestniczyć w ceremonii profesji zakonnej. Ojciec Rafał zasiadł przed ołtarzem, ze wzrokiem, jak zwykle spuszczonym, a 5 młodzieńców klęczało u jego stóp, składając śluby uroczyste. Przypomniał im O. Przeor poważne zalecenia, jakich im nieraz udzielał i obowiązek, jaki od tej chwili mają — nie dla siebie żyć, ani dla świata, ale wyłącznie dla Boga, dla Najświętszej Panny, dla zakonu Karmelitańskiego i dla dusz. Na pamiątce profesji napisał własnoręcznie: „Serce Jezusa, miłości ofiaro! Uczyń ze mnie hostię żywą, świętą i Bogu miłą". Nowym profesom polecił częste odmawianie tego aktu strzelistego na cześć Serca Jezusa. Zawarta w nim cała treść życia św. M. N. Teresy, św. O. N. Jana od Krzyża, Ojca Rafała; każdej Karmelitańskiej duszy zakonnej, tego miana godnej.
W ostatniej instrukcji do Braci, jakby idąc za wzorem Chrystusa przy ostatniej wieczerzy, zalecał, aby miłowali jedni drugich, aby jednym sercem byli i jednym duchem

Zdawało się, że zdrowie powraca. Już Mszę św. co dzień odprawiał, do chóru chodził i o lasce po ogrodzie spacerował. A jednak nie łudził się co do stanu swego, skoro nawet towarzyszom wygnania pożegnanie słał. Oto co zwierza ks. Fiszerowi [1]): „Jestem na skraju grobu. Tam złożą moje ziemskie szczątki. Trza mi być w pogotowiu".

Dnia 20-go sierpnia po raz ostatni Ofiarę św. odprawił. Znów się zaziębił. Zapalenie płuc i stawów, choroba, co się ze śmiercią skończyła. 25-go jeszcze list pisze ołówkiem, nieczytelnie już prawie. Ostatni to dowód pieczołowitej opieki dla ukochanych klasztorów z adresem na ul. Łobzowską w Krakowie. Skończona korespondencja ojcowska słowami pokory i wdzięczności: „Módlcie się za mnie, Łazarza pod każdym względem i dzięki wam za wszystko".

Już stygnie ręka pracowita, miłosierna, błogosławiąca... Ileż to darów rozdała! Ile wytrzymała trudu. Ile nakreśliła wyrazów, co hymnem są uwielbienia Trójcy św. i Matki najsłodszej Królowej Karmelu!

* * *

Kardynał Gotti, któremu Ojciec Rafał dwukrotnie służył za socjusza, w wizytacjach kanonicznych, przesłał Wadowickiej Braci następującą kondolencję: „Wielkiego doznaję strapienia z powodu choroby Ojca Rafała, którego cenię i miłuję w Panu naszym. Nieustannie modlę się do Boga, by nam go zachował".

Inaczej postanowił Stwórca. 13-go listopada lekarze oznajmili, że nie ma już nadziei. Definitor prowincjonalny O. Marian udzielił choremu Ostatnich Sakramentów. Po skończonej ceremonii, umierający święty starzec, zebrawszy resztki sił, dźwignął się z łóżka i dał po raz ostatni błogosławieństwo zebranej Braci zakonnej.

Dzień rzucał godzinę za godziną w przepaść wieczności — do której niedługo już zabiorą anieli bratnią duszę zakonnika...

A on modli się ciągle. Gasnącą myślą chwyta się stóp Chrystusa Ukrzyżowanego, któremu coraz wejrzenie posyła...

Siniejące usta, które za chwilę zamknie spazm śmiertelny, szepczą jeszcze wyraźnie: „Jezus, Maryja! Boże Mój! Boże! Nasycon będę, gdy się okaże Chwała Twoja" [2]).

Nazajutrz — 14-go listopada — rano, wziął jeszcze w drżące, wychudłe dłonie brewiarz, aby złożyć Panu kapłańską daninę codziennej chwały. Sprawność mózgu nikła. Otworzył książkę na niedzieli Siedemdziesiątnicy i czytać począł, a gdy mu infirmarz zwrócił uwagę, że ma dyspensę z oficjum, aby lepiej wypoczął. „Jakto?, rzekł chory, mamy Septuagesimę, a ja sobie dogadzać będę?" Gdy Brat mu wyjaśnił, że to nie Wielki Post, a listopad, wówczas zrozumiał, że dopala się świeca żywota.

„A więc odpocznę".

To były słowa ostatnie — ostatni akt posłuszeństwa...

* * *

W parę godzin potem zaczęła się agonia.

„O 8-mej rano, opowiada świadek naoczny, dzwonek klasztorny zwołał do celi umierającego wszystkich zakonników zgromadzenia. Zapaliliśmy gromnicę i rozpoczęli modły za konających.

W czasie tych modlitw nasz Ojciec ukochany, otoczony swoimi dziećmi, których oczy od łez były mokre — zasnął spokojnie w Panu.

Wyszła dusza z ciała wyniszczonego pracą, cierpieniem i pokutą, aby do nieba iść po nagrodę dobrze zasłużoną.

Był to dzień i godzina, w której w całym Karmelu ofiarowana jest Msza św. za dusze zmarłych w Zakonie.

Dzwony wdal poniosły wieść o śmierci Ojca, tak bardzo przez wszystkich kochanego.

---

1) Spowiednik w Permie.
2) Psalm XVI, 17.

Wieczorem o 4-tej jego szczątki śmiertelne, odziane w habit i biały płaszcz karmelitański przenieśli zakonnicy do kapliczki Niepokalanego Poczęcia na lewą stronę ołtarza. Zwłoki otoczone zielenią wystawione były, aby je wierni odwiedzać mogli i modlić się za duszę zmarłego.

Było to w piątek, w tej godzinie, gdy martwe ciało Jezusowe z krzyża zdjęto i w objęciach Matki złożono".

Ta sama relacja opowiada dalej: „oblicze Ojca naszego tchnęło spokojem niewypowiedzianym, refleksem szczęścia, jakim się weselił w nowym życiu w nagrodę za wszystko, co uczynił i wycierpiał dla Boga. Napływ wiernych był bardzo wielki, co świadczy, jak był kochany i czczony nie tylko przez zakonników, którzy byli codziennie świadkami szczęśliwymi jego życia świętego, ale i przez ludzi świeckich, którzy uznawali i wielbili jego cnoty nadzwyczajne. Za życia czczono go, jak świętego, a teraz zapytywano się siebie, czy za niego modlić się trzeba, czy raczej może jego modłom się polecać. Każdy chciał pamiątki po nim, więc dotykano rąk jego i stóp różańcem, książką i innymi przedmiotami kultu, aby je jak relikwię zachować.

W niedzielę o 4-tej po południu umieszczono ciało na katafalku przygotowanym w kościele, a nazajutrz odśpiewano oficjum i Mszę św. żałobną. O 8-mej nadeszli profesorowie gimnazjum wraz z uczniami, złożyć hołd temu, który wszystkim, a zwłaszcza młodzieży, dał taki piękny przykład miłości Boga, a później oddał się Bogu na całopalenie w Karmelu, gdzie życiem modlitwy i pracy, cierpieniami i pokutą starał się uśmierzyć gniew Boży".

Nazajutrz, t. j. dnia 19 listopada, przewieziono zwłoki do klasztoru w Czernej i ustawiono w kaplicy św. Jana od Krzyża.

Dnia 20 listopada we środę, ustawiono trumnę na katafalku w zieleni, kwiatach jesiennych i świetle. O 8-mej rano zaczęły się Wigilie. O 11-tej odprawił Mszę św. żałobną Przeor czerneński, W. O. Andrzej od Jezusa, a słowo Boże wygłosił przyjaciel zmarłego, ks. Marcin Czermiński T. J. Z głębokim wzruszeniem przypominał czyny miłości dla Boga, rodziny i dla Karmelu, a zakończył tymi słowy: „Ojciec Rafał nie umarł, żyje życiem wybrańców. Prowadził was na ziemi przykładem swoim, a dzisiaj jest orędownikiem waszym przed Bogiem".

Jeszcze modły i śpiewy żałobne... biją dzwony żałośnie rozkołysane... Z katafalku zniża się trumna niesiona na ramionach strażaków krzeszowickich... Kondukt prowadzi ks. dziekan nowogórski Stefan Skoczyński. Idą szeregi kleru świeckiego, Brać karmelitańska w białych płaszczach, ks. Jerzy Kalinowski, najmłodszy brat zmarłego, i pani Gabrielowa Kalinowska z dziećmi. Idzie przedstawicielstwo niemal wszystkich zakonów i wiernych tłum wielki, uroczysty, skupiony.

Na wietrze jesiennym drżą płomyki jarzące świec i łopot chorągwi łka w pieśni...

Słodki Jezu Panie! Odpocznienie daj, słudze Twojemu, a przyjacielowi:

Nasyć go widokiem Chwały Twej!

Jeszcze chwila jedna...

Trumna przed otwartym grobem zdjęta z ramion na ziemię...

Przemawia p. Gołąb, delegat miasta, szczery zmarłego Ojca przyjaciel. Kończy słowami: „Pozostaje nam ta pociecha, że śp. Czcigodny O. Rafał, tam u tronu Bożego wyjedna nam tę wiarę, nadzieję i miłość, które dodając nam sił do znoszenia trudów życia, pozwolą po tej krótkiej wędrówce na tej ziemi, prędzej, czy później połączyć się z tą naszą Gwiazdą przewodnią w niebie".

Salve Regina Mater misericordiae... Płynie śpiew z Karmelitańskich piersi.

Spuszczają trumnę w wykopany grób...

Życie słodyczy i nadziejo nasza, witaj!...

Słychać, jak grudy ziemne padają...

Słychać szloch ludzkich piersi uciśnionych...

I szept modlitwy słychać...

Rośnie wzgórek mogilny na zakonnym cmentarzu, a otaczają go, niby wieńcem białym, karmelitańscy ojcowie w płaszczach...

Cicho spoczywasz utrudzony pielgrzymie — zwróciła już ku tobie słodkie oczy swoje Pośredniczka nasza Królowa Karmelu, i Jezusa błogosławiony owoc żywota swego ukazała wygnańcowi...

Módl się za nami, Ojcze Rafale!

Teresa Lubińska.

Chrystus króluje!

Po obszernym ogrodzie, który otaczał piękną willę, przechadzała się młoda dziewica, a raczej dziecko. W rysach jej twarzy malowała się dziecięca prostota, połączona z rozwagą dojrzałego wieku. Z oczu jej można było wyczytać nie tylko niewinność, lecz jaśniały one również ogromną miłością. Zdawały się wciąż spoczywać na kimś niewidzialnym dla innych, lecz dla niej niezmiernie bliskim i drogim.

Była to święta Agnieszka.

Przeszedłszy kilka razy ogród usiadła na ławce i oddała się niebiańskim myślom.

Wtedy właśnie zbliżył się do niej dostojny rzymski młodzieniec, prosząc o jej rękę.

— Nie mogę ci jej oddać, *„bo jestem poślubiona Temu, któremu aniołowie służą, którego piękności słońce i księżyc się dziwią"* [1]).

A gdy młodzieniec nalegał, rzekła z mocą, choć wiedziała, że to będzie dla niej zgubą:

„Odstąp ode mnie potrawo śmierci, uprzedził cię już do mnie inny. Jemu jestem wszystka poświęcona!" [2]).

Odrzucony dumny Rzymianin poprzysiągł dzieweczce zemstę. W kilka tygodni później złożyła Agnieszka młodą swą głowę pod miecz katowski.

Została ścięta jak kwiat świeży. Ciało jej spłynęło krwią męczeńską, lecz w duszy nie zachwiało się panowanie Chrystusa, Oblubieńca dziewic.

To było w 304 r. na ulicach Rzymu.

Rzeczy ciekawe.

Jak długo żyją zwierzęta i rośliny.

Chrabąszcz — 6 tygodni; pchła i motyl — 8 tygodni; mucha — 4 miesiące; komar — 6 mies.; mrówka, świerszcz i pszczoła — 1 rok; królik — 3 lata; zając — 5 lat; baran — 10; kot — 13; kura — 14; żaba, wilk, pies, koza, kuropatwa, szczygieł — 15; słowik i skowronek — 18; gołąb — 20; krowa — 25; świnia — 25; koń — 27; jaskółka i bocian — 40; lew — 40; niedźwiedź, gęś — 50; kruk — 100; słoń — 100; osieł — 106; orzeł — 110; krokodyl — 300; wieloryb — 500; bluszcz — 200; akacja — 400; buk — 500; jodła — 600; modrzew — 600; klon — 650; lipa — 1200; dąb — 2000; cedr — 3000.

1) Officjum o św. Agnieszce. 2) Ibid.

WIELKI PIĄTEK.

Bóg-Człowiek skonał! — Ludzkości cała!
Choćbyś ocean łez wypłakała,
Choćby ci serca pękały z bólu, —
Choćbyś się żywcem zapadła w groby, —
To jeszcze mało — mało żałoby
Po królów Królu!

Bóg-Człowiek skonał! — Ludy, słyszycie?
Ten Mocarz, który wszystkim dał życie,
Ten, który ziemię połączył z niebem,
Ten, który czarta słowem pokonał,
Ten, który Sam jest żywota chlebem —
Na krzyżu skonał...

Kto Go umęczył? — Kto Mu śmierć zadał?
Kto tę potworną śmiałość posiadał!
Czy dzikich zwierząt krwiożercze stada,
Za których śladem śmierć dąży blada?
Kto?... zbrodnio!... zbrodnio ty nad zbrodniami!
My... ludzie sami!...

My to, nędzarze świata mizerni,
Daliśmy Panu koronę z cierni,
Za świętą miłość — poświęceń krocie,
Za prawdę, która szczęściem nam świeci, —
Myśmy Mu wznieśli Krzyż na Golgocie!
My!... Jego dzieci!...

Przestrzenie drgnęły przestrachu siłą,
Niebo tą zbrodnią się przeraziło, —
Żywioły w wichru starły się fali,
Zmarli jęknęli na mogił progu,
Gdy nędzni ludzie śmierć zadawali
Swojemu Bogu!

On mógł, gdy uczuł, że śmierć się zbliża,
Święte ramiona odpiąć od krzyża:
On, — ten Monarcha nieba i światów,
Mógł skruszyć ziemię kary ogromem
I za skinieniem — niewdzięcznych katów
W proch zetrzeć gromem!

Lecz On Krzyż przyjął, cierpiąc niemało,
Bo nas ukochał Boskością całą,
Bo chciał nas zbawić od wiecznej kary
Za nasze niecne czyny i złości,
Bo trzeba było wielkiej Ofiary —
Sprawiedliwości!...

Tak!... Bóg od ludzi przyjąć Krzyż raczył,
Gromu nie zesłał, — zbrodnię przebaczył,
Modląc się za nas ze skonu chwilką,
I wiedząc, żeśmy słabi i mali,
Za karę, — żądał, byśmy Go tylko
Naśladowali.

(Z pośmiertnych papierów Feliksa Szobera).



Legenda o osinie.

A kiedy źli ludzie szukali onego czasu drzewa na Krzyż i Mękę Pańską, cały las ogarnął lęk i przerażenie... Oni zaś chodzili po puszczy i namyślali się długo, gdzie śmiertelnie uderzyć toporem...

Dotarli wreszcie w serce kniei do odwiecznego dębu, który tysiąc lat opierał się burzom i huraganom. Stał teraz w złotej mgle budzących się do wiosennego życia liści. I drżeć począł, jak wątła trawka na wietrze, i zaszumiał błagalnie, prosząc o coś pierwszy raz od tysiąca lat: „Nie bierzcie mię na ten Krzyż! Czyż może drzewo wiekuiste być męką dla Tego, który jest Wieczną Prawdą?"

Więc poszli do lipy rozrosłej, ale i ta dygotała i szemrała w trwodze: „Słodka jestem, najsłodsza z drzew! Zakochanym daję cień, pszczołom miód, a śpiewającym ptakom schronienie. Nie mnie brać na ten Krzyż, nie mnie plamić Krwią Tego, który głosił miłość na ziemi".

I weszli źli ludzie w brzozowy gaj. Dziewczęce, białopienne brzozy stały w zielonych płomieniach młodych listeczków, jakby osypane świetlistym deszczem gwiazd... A widząc tę ich dziewiczą czystość i niepokalaność wiosenną, nawet źli ludzie nie śmieli na nie podnieść topora, by z białych pni wyciosać Krzyż dla Tego, który był światu symbolem czystości...

I podeszli złoczyńcy ku olchom. Przesłaniała je lekko przeźroczysta, zielona mgławica pączków. Poprzez tę mgławicę widać było, jak rozmodlone ramiona ich gałęzi pobożnie wznosiły się ku niebu:

„Zostawcie nas w pokoju — zaszumiały olchy. — Ku Bogu wznosimy nasze gałęzie. Nie kalajcie nas serdeczną Krwią Syna Bożego"...

Więc ludzie szukali sosen. I znaleźli je. Na kolumnie bronzowych pni wznosiły w górę kopułę swoich wieczyście zielonych koron.

Pod nimi rozpościerał się kobierzec rdzawego, zeszłorocznego wrzosu, koloru zakrzepłej krwi... Sosny po deszczu osypane były gradem szklanych pereł: jak gdyby stały w brylantowych łzach.

I powiedziały przez te łzy złym ludziom: „Nie my, wieczyście zielone, będziemy Krzyżem dla Tego, który był Nadzieją Ziemi".

Błąkający się po puszczy trafili na jesion. Lecz jesion zatrząsł się ze zgrozy: „Na drzewca kopij rycerskich, na drzewca chorągwi bojowych biorą mię, walka jest moim żywiołem — ale nie zbrodnia!"

Chodzili tedy po lasach ludzie źli, a żadne z drzew nie chciało być drzewem Męki Pańskiej.

Zbliżał się wieczór. Gdzieś daleko kukała kukułka. Zapachniały niewidzialne konwalie. Zaląskały słowiki w gęstwinie. Zaśpiewał drozd. Księżyc stawał się coraz bardziej złoty.

Więc nawrócili ku domowi. I napotkali, idąc tam, jedno drzewo, które na ich widok nie zadrżało ze zgrozy...

Była to osina. I zrąbali ją, i uczynili z niej Krzyż. I ukrzyżowali na nim Zbawiciela świata...

A odkąd Krew najświętsza zbryzgała drzewo Krzyża, wszystkie osiny dygocą, choć w lesie cisza jest i wiatr milczy... Trzęsą się z lęku i żalu, i ze wstydu... A gdy nadejdzie jesień, liście osiny robią się koloru krwi, na wieczną pamiątkę tej Krwi, która spłynęła na drzewo Krzyża w ów straszny dzień.

Ale przyjdzie dzień sądu dla wszystkich drzew.

I zadygoce osina i zapłacze: „Drżałam za mój grzech wieki całe i całe wieki jesienią spływałam serdeczną krwią. Czyż nie skończy się nigdy moja pokuta?"

I odpowie jej Pan: „Zaprawdę powiadam ci, uspokój się i nie drżyj. Albowiem drzewo twoje stało się dziś dla świata symbolem zbawienia. I to co było czynem nienawiści — miłość dziś głosi".

Julian Ejsmond
(Żywoty Drzew)

Sztandar królewski.

W Krzyżu ostoja — oto prawda powtarzająca się w każdej duszy.

W lochach podziemnych pałacu cesarskiego w Rzymie siedział zamknięty syn konsula Flawiusza Klemensa — Maurycy.

Cezar Domicjan przybrał go za syna i naznaczył następcą po sobie. Kochał go niezmiernie, obdarzał wszelkimi względami, aż nagle... dowiedział się, że ulubieniec jest chrześcijaninem.

W gniewie szalonym wrzucił go w ciemne podziemia swego pałacu.

Nie mógł jednak poskromić swego żalu, czy miłości. Gdy Maurycy modlił się, nagle stanął przed nim Domicjan. Na wszystko zaklinał młodzieńca, by zaparł się Chrystusa.

Słuchaj — mówił:

— Wszechświat dziś — to Rzym, a Rzym miał być twoim. Obejrzyj się po świecie na wschód i zachód, północ i południe, kędy okiem sięgniesz, kędy myślą spoczniesz — wszędzie widzisz Romę. Poza nią nicość — barbarzyństwo. Żyły dróg wielkich ogarniają ten organizm świata, czterysta tysięcy piersi pancernych go strzeże, mury cyklopijskie na olbrzymich barkach bronią, twierdze cywilizacji życie z siebie promieniują, produkta całej ziemi żywią, wodociągi poją, piękno sztuki zdobi, poezja opiewa, pulsa biją pieśnią, wnętrzności ziemi i morza klejnotami darzą, wszystkie ludy hołdem biją, wszystkie języki i narzecza chwalą, wszystkie korony ścielą się do stóp diademu, który ty — imperator — tu na Palatynie — masz nosić... Rydwanem całego świata kieruje jeden, tym przepychem wszechludzkości rządzi jeden: Cezar — Ty!..."

A gdy Maurycy milczał — Domicjan szeptał:

„Tylko chwilowo zaprzyj się swej wiary, któż ci później zabroni, zaprowadzić ją w całym świecie?...

Wyobraźni młodzieńca przedstawiło się wspaniałe państwo rzymskie, w którym mógł zaprowadzić naukę Chrystusową, lecz jednocześnie stanęła przed nim i zjawa Kalwarii, a na niej Krzyż z poszarpanym Ciałem...

Na ten widok wzdrygnął się cały, poznał jak łudzącą była pokusa. Odepchnął ją precz, a w kilka dni krew jego męczeńska zrosiła forum rzymskie.

Krzyż zwyciężył!...

O. B.



Śmierć św. Cecylii.



Pod miłosnym wejrzeniem Matki Łaski Bożej

(Na podstawie listu misjonarki, opiekunki trędowatych).

W miłym, choć skromniuchnym kościółku jednego z większych miast angielskich robiło się coraz ciszej, samotniej. Ostatnie dźwięki organu drgały jeszcze wpośród nocnej głuszy; obficie przed chwilą oświecone ołtarze stawały się coraz ciemniejsze, mniej widoczne... — aż w końcu zaledwie mała czerwona lampka zamigotała, rzucając jasno czerwone promienie na przybytek Tajemnicy miłości, co robiło wrażenie, jakoby Jezus Eucharystyczny wypuszczał ze swego Najśw. Serca snop we krwi zanurzonych promieni, zapraszając swym głębokim, a tak wiele mówiącym milczeniem, wszystkich spracowanych, obciążonych do Siebie, by ich ochłodzić, pocieszyć.

Przed żłóbkiem Bożego Dzieciątka — bo była to właśnie chwila uroczystości Bożego Narodzenia, niedługo po uroczyście odprawionej Pasterce — paliły się na ozdobnych lichtarzach dwie świece, a u stóp Bożej Dzieciny klęczała głęboko zamodlona starsza już niewiasta, trzymająca za rączkę młodziutkie dziewczę.

W zamodleniu gorącym nie spostrzegła, że kościół opustoszał, a ona znalazła się sama w obecności Pana Zastępów. Widocznym jednak było, iż niejako zapomniała o otaczającym ją zewnętrznym świecie, niekrępując się nikim i niczym. Gorąca jej bowiem ufność i wiara w nieskończoną miłość Jezusa oraz Matuchny niebieskiej, płomieniem wprost buchały z jej rozmodlonej duszy. Od chwili do chwili dolatywały głośniejsze westchnienia... gorętsze wezwania, a zwłaszcza ten, pełen bólu a zarazem dziecięcej ufności, zew błagalnego serca:

— Matko Łaski Bożej!... Matko Łaski Bożej — módl się za Melanią!

Wtem zbliżył się niespostrzeżenie starszy kapłan, a przepraszając delikatnie rozmodloną duszę, wyraził życzenie, iż pragnąłby już kościół zamknąć.

— Ależ proszę bardzo — odszeptała nieśmiało — tylko jeszcze jedną maleńką prośbę zwierzyć pragnę Waszej Przewielebności.

A przyszedłszy do niedalekiej zakrystii wręcza kilka banknotów do ręki kapłana, wyjaśniając nieśmiało powód swego przybycia:

— Oto proszę usilnie o Mszę św. na intencję tej malutkiej.

— A czy może źle się ma? — przerwał zdziwiony kapłan, spoglądając na uśmiechnięte i wcale dobrze wyglądające dziewczę.

— O tak! proszę, jej duszyczka ma się źle, usycha... odcięta od życiodajnego pnia... Jezusa.

I odkrywając swego serca całą boleść kończyła:

— Bo proszę wiedzieć, że kocham tę małą istotę bardzo, a miłość moja tym bardziej potęguje się, im wyraźniej zdaję sobie sprawę z opłakanego stanu tej duszyczki. Lecz chyba już zdradzę całą moją tajemnicę...

— Otóż ta mała Melania, to córeczka mojego tak niegdyś dobrego brata, a dziś co prawda słynnego lekarza, lecz niestety... —

Tu głos się jej załamał... i po chwili dopiero wyszeptała:

— ...obojętnego katolika, który poślubił gorliwą protestantkę!...

Więcej chyba nie potrzeba dodawać, by można zrozumieć moją boleść. W domu ich niechętnie jestem widzianą, — dziś wyjątkowo droga mi Melania, której oddawna opowiadałam o małym Jezusku i Jego dobrej Matuchnie, uprosiła, by mogła pójść do cioci na kilka dni, niezdradzając tajemnicy, że ciocia obiecała zaprowadzić do żłóbka Bożej Dzieciny. Ona już kocha Boże Dzieciątko, bo proszę wiedzieć, że wszystko, co miała najdroższego ze swych zabawek, przyniosła ze sobą, powiadając mi:

— To wszystko zaniosę, droga ciociu, maleńkiemu Jezusowi!...

— Naprawdę, łzy żalu, ale też i radości jakiejś dziwnej, tajemniczej, wycisnęły mi te słowa tego małego dziecka — kończyła swe bolesne wyznanie, przecierając chusteczką oczy.

Kapłan, po współczujących słowach, dobitnie, z jakąś dziwną pewnością, po kilkakrotnie powtórzył na pożegnanie:

— Bądź pani pewna, że Boże Dziecię już do Siebie pociągnęło tę maleńką duszyczkę, a Matka Łaski Bożej nie opuści jej, aż spocznie u Jej niepokalanego serca na zawsze!...

* * *

Czerwono-różowa tarcza słoneczna poczęła się już zanurzać w uciszonych falach morskich, zostawiając za sobą złotawą purpurę... Łagodny, orzeźwiający wiatr owiał samotną wyspę Barbados w Ameryce Środkowej. Wszyscy poczuli się żywiej, weselej, nowa otucha poczęła wstępować do serc omdlałych pod wpływem nieznośnego żaru południowych promieni. Ósmy już rok upływał, jak Melania opuściła swój rodzinny kraj i w nadziei lepszego powodzenia zamieszkała z całą rodziną w tym nowym kraju, ciągłego niemal upalnego lata; ósmy już rok upływał, jak zasiadała z rodzeństwem co wieczór prawie pod rozłożystą, wiekową palmą. Bo też już pokochała nowy, tajemniczy krajobraz, pod którego wpływem rodzą się w duszy jakieś dziwne refleksje, poważne myśli, nieznające granic ni czasu, ni przestrzeni i mimo woli myśl słaba człowiecza,jakoby opatrzona skrzydłami, pragnie gdzieś ulecieć do jakiegoś górnego, nieznanego, a tak pożądanego świata. Bo też już prawie, że zapomniała poważna Melania o ojczystej ziemi, o drogich krewnych, kochającej cioci, lubianych koleżankach.

I dziś całe rodzeństwo, w oddalonej nieco od miasteczka willi, zebrało się w zacisznym ogródku na pogawędkę, wieczorny wypoczynek. Zabrakło tylko Melanii. Wkrótce jednak jej nieobecność spostrzegł kochający ojciec. Przepraszając więc rozbawione towarzystwo, poszedł przywołać swą nad wszystko kochaną jedynaczkę.

Po dłuższej nieobecności przychodzi p. Jewmann. Lecz rzecz dziwna! On nieustraszony, twardy doktor medycyny stał się naraz blady, drżący, niepewny w stawianiu chwiejnych kroków. Chce coś przemówić... nie może wydobyć głosu... Tak nagła zmiana męża nie uszła uwagi troskliwej małżonki, Krimhildy. Nie tracąc równowagi i zimnej krwi, ujmuje z wysiłkiem męża pod rękę, wprowadza do pokoju, usadawia w dogodnej pozycji na kanapie, podając natychmiast orzeźwiający napój, po wypiciu

5

którego za niedługo mąż, ku wielkiej radości małżonki, nabrał rumieńców, ożywił się, a lekko uśmiechając się, przemówił:

— Ot tak, moja droga Krimhildo, to nic takiego... zwykłe osłabienie po upalnym dniu..., to niedługo przejdzie..., jeno ta nasza Melania, wiesz... ty znasz ten szpital na Trinidad... dobrze byłoby ją tam odwieźć na wypoczynek... — kończył urywanym głosem, a z ócz jego upadło kilka łez na policzki nierozczulającego się nigdy chirurga.

Kochająca matka zrozumiała, o co chodzi! Westchnęła głęboko, język zadrgał jej..., nie potrafiła nic odpowiedzieć..., w myśli tylko utkwił jej bolesny wyraz: „trąd", „trąd"..., moja Melania jedyna..., a czułej wyobraźni kochającej matki, przedstawił się okropny widok: na tapczanie w nieznanej, obcej salce córeczka Melania, wijąca się od bólu, zniekształcona, o twarzy zeszpeconej...

Po kilku dopiero godzinach ukoił się nieco ból w rodzicielskich sercach nad losem ukochanej córeczki. Każda chwila była droga. Z nieopisanym bólem rozrywających się serc, połączonych tak czułą miłością, postanowiono odwieźć Melanię, pod pozorem zwiedzenia „pięknej" wyspy, do szpitala dla trędowatych na wyspie św. Trójcy, aby tym sposobem przynajmniej resztę rodzeństwa uchronić od strasznej choroby...

* * *

Złociste gwiazdy okryły już ziemski nieboskłon. W dużym schronisku dla chorych-trędowatych, będącym pod opieką polskiej misjonarki, siostry Stanisławy, dominikanki, panowała głośna radość, dająca się odczuć z każdego szpitalnego kąta... Ale też było czego się radować! Bo przecież dziś wieczór wigilijny, a Boża Dziecina przez Swe narodzenie przyniosła światu „radość wielką", pokój, a pokój Swój... Chrystusowy — Boży, którego świat nie kochający Jezusa nie zna. Łatwo więc można domyśleć się było, że w sercach tych na pozór nieszczęśliwych istot panował ten cenny dar — pokój Boży. Tak szczerze kochające, pełne niewyczerpanego poświęcenia Siostry misjonarki, urządziły tym duszom odciętym od świata, pełne uroku, choć skromne podarunki gwiazdkowe. W każdej salce jaśniało na podwyższeniu Boże Dziecię w żłóbku, a obok Niego ozdobnie przystrojona choinka.

Melania, wszedłszy do swego osobnego małego pokoiku, ze zdumieniem spostrzegła na stoliczku śliczną szopkę z Najśw. Rodziną, a obok niej pięknie wymalowaną karteczkę z napisem: „Na gwiazdkę od Bożej Dzieciny". Zaskoczona tą niespodzianką usiada na krzesełku, wpatrując się nieustannie w Bożą Dziecinę i w Jego Niebieską Matuchnę. Po dłuższym czasie takiego świętego zamyślenia porywa szopkę, biegnie do siostry Misjonarki i, obsypując szczodrze pocałunkami Jezusa maleńkiego ze łzami w oczach, prosi siostrę do siebie.

Siostrę na widok ten ogarnęło wielkie zdziwienie. Przetarła oczy, czy się nie myli... ale nie — była to rzeczywiście Melania..., ona, która przez cały swój ośmiomiesięczny pobyt w Coconte nie wyrzekła żadnego słowa, ograniczając się na grzecznym „dziękuję". A zdziwienie jej spotęgowało się, gdy Melania tak dotychczas zamknięta w sobie, usiadła obok troskliwej siostry, a trzymając wciąż w białych zeschłych rączętach podarek gwiazdkowy, zaczęła tę rzewną spowiedź:

— O tak, droga Siostro, zrozumiałam teraz oto te piękne słowa Jezusa, któreś nam dziś rano mówiła, iż moja choroba nie jest na śmierć, ale aby przez nią był uwielbion Syn Boży. Zrozumiałam również, czym jest ten wielki dar „Łaska Boża" i o który to dar przed ośmioma laty jeszcze w naszym ojczystym kraju prosiliśmy z ciocią na Pasterce, przed żłóbkiem Bożej Dzieciny... Oto jedyny podarunek i pamiątka od mojej kochanej cioci! — tu zdjęła z piersi pięknie ozdobiony medalik Matki Bożej Szkaplerznej, a podając go w ręce siostry, urywanym głosem ciągnęła dalej:

— Ja o nic więcej już nie proszę, jak tylko o ten cenny dar łaski Bożej..., o Jezusa Samego..., ja chcę być katoliczką i umierać katoliczką!...

Poznałam aż nadto piękność katolickiej religii... A nieustanna dobroć Sióstr dla mnie, widok szczęścia katolików, mimo tej choroby, przekonały mnie do reszty, że to wiara wasza jest prawdziwa... — nagle głos urwała i poczęła rzewnie płakać, całując to ręce siostry, to nóżki Bożego Dzieciątka.

A siostra Stanisława na widok potęgi łaski Bożej, powtarzając w sercu raz po raz „Jezu, jakiś Ty dobry!“, przycisnęła ją do swej piersi i z ócz tak rzadko rozczulającej się opiekunki trędowatych, poczęły spadać rzęsiste łzy na bujne włosy Melanii...

* * *

Było to w maju. Cała kapliczka tonęła w blasku świateł, w bieli kwiatów, w powietrzu unosił się miły zapach...

Kapłan trzymając w ręku białą Hostię ze słowami: „oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“, stał nad klęczącą u stóp ołtarza Melanią, przybraną w śnieżne szaty, w mirtowy wianuszek, a wypowiadając te głębokie w znaczeniu słowa: „Ciało Pana Naszego Jezusa Chrystusa, niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego“, złożył po raz pierwszy w jej sercu Jezusa Eucharystycznego.

Długo Melania tego pamiętnego, pięknego dnia pozostawała po uroczystej Mszy św. w kaplicy sam na sam z Jezusem..., a szczęścia jej i słów tajemniczej rozmowy nikt z ziemian nie potrafi wypowiedzieć, bo uczucia tej świętej chwili tracą swój urok niebiański, zetknąwszy się ze światem zewnętrznym. Od czasu tylko do czasu dawał się słyszeć głośniejszy szept kochającego serduszka:

— Jezu, ja chcę dla Twej miłości spłonąć, jak oto ta mała lampka przed Tabernakulum!... — i wtedy lekko podnosiła główkę ku górze, na wieczną lampkę.

Wieczorem, po skończonej pracy biurowej, odwiedził Melanię dwudziestokilkuletni brat, rodzice bowiem odjechali już do rodzinnego kraju, chcąc ratować resztę rodzeństwa od niebezpiecznego wpływu gorącego klimatu. Długo rozmawiali ze sobą..., a kiedy siostra przyniosła kolację i uprzejmie zapytała czy dziś siostrzyczka ma ochotę i humor na rozmowę, Zygfryd z rozjaśnioną twarzą śmiało odpowiedział:

— Niech wolno mi będzie wynurzyć się, że w tym małym pokoiku szpitalnym rodzą się we mnie jakieś dziwne myśli, czy uczucia, pod wpływem których zaczyna mi się tworzyć jakiś na wskroś niesamowity, nowy pogląd na świat. A co ważniejsze, proszę Siostry, to, iż ten pokoik mojej Melanii, do którego niegdyś zbliżałem się z tak wielką odrazą, po prostu ze wstrętem, on — rzecz godna podziwu — od pewnego czasu stał się dla mnie miejscem najlepszego wypoczynku po nużącej pracy, w nim nabieram nowych sił do pracy... I dziś oto słuchając tych naprawdę nieziemskich chyba słów, drogiej siostrzyczki Melanii, dochodzę do przekonania, że on jest prawdziwą oazą szczęścia wśród pustynnego upału, tak dla Melanii, jak też dla mnie...

Bardzo przepraszam, że moją osobą i moimi wrażeniami zajmuję Siostrę, ale doprawdy nie znam istoty, którejbym mógł zwierzyć me uczucia i któraby mi mogła rozwiązać tę dziwną zagadkę!

Siostra Stanisława, z pośpiechem obchodząc sale z chorymi, szeptała dziękczynne „Te Deum“, była przekonana, że Melania swym cierpieniem wyjednała u Boga łaskę Bożą dla swego brata, że dusza Zygfryda należy już do Jezusa...

* * *

O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo! — kończyły śpiew rzewnej Antyfony do Królowej Niebios, Siostry zebrane w białych płaszczach u stóp rozpromienionej Melanii.

— Spodziewam się, że Maryja nie opuści mię i również i z czyśćca prędko mnie wybawi, bo przecież od pierwszej Komunii św. nie opuściłam ani w jednym dniu odmówienia różańca, a do tego jeszcze mam szczęście umierać w Szkaplerzu... a ja siostro, pamiętam, jakżeś mi mówiła, iż w sobotę po śmierci Matuchna Jezusa wybawi tych wszystkich, co w Jej Szkaplerzu umierają i sama zaprowadzi do nieba... do nieba!... — słabiuchnym głosem odpowiedziała Melania, na znak wdzięczności za uczyniony jej przywilej, po ukończeniu błagalnej modlitwy do Matki Miłosierdzia. Były to jej ostatnie słowa na łez dolinie. Po ich wymówieniu opuściła bezwładnie wciąż jeszcze rumianą twarzyczkę na poduszkę... i ofiarna lampka, z miłości ku Jezusowi i Jego Niebieskiej Matce, wypalona, cicho zagasła...

Za chwilę rozeszło się wśród wieczornego, poważnego zadumania echo dzwonu na Pozdrowienie Niepokalanej — było ono zarazem radosną wieścią, że Melania, niebiański anioł, wstąpiła w progi wiecznego życia...

Pięknie przybrana, lekko uśmiechnięta jaśniała Melania w powodzi kwiatów na katafalku w kaplicy szpitalnej. Dość obszerna kapliczka, prawie zawsze przez ten czas była pełna chorych, nawet nie-katolików, wpatrzonych w nadziemską postać zmarłej Melanii. Z rozmodlonych warg coraz głośniejsze, śmielsze dolatywały błagania:

— Melanio droga! ty się już cieszysz Jezusem i Jego dobrą Matką, my jeszcze cierpimy... nie zapominaj o nas biednych!

Po uroczystym pogrzebie, przybył jeszcze po raz ostatni ukochany brat Melanii, Zygfryd, a podziękowawszy Siostrom Misjonarkom za troskliwą, pełną poświęcenia opiekę, dodał wychodząc:

— Po raz pierwszy w życiu czuję, że niepodobna by to, co tak kochałem w Melanii — jej piękną duszę — by to stało się pastwą nicości.

A siostra Stanisława, najbliższa Melanii, westchnąwszy głęboko, uroczyście dorzuciła:

— Naprawdę, kto zna dzieje tej duszyczki anielskiej, nie potrafi powstrzymać się, żeby nie zawołał — wraz ze św. Pawłem:

„O głębokości bogactw i mądrości i wiedzy Bożej! jak nieogarnione są sądy Twoje i niedościgłe drogi Twoje!"

br. R.

Legenda o Matce Boskiej.

W każdą sobotę musi choć na chwilę jasne słoneczko złotym okiem błysnąć, choć jeden promyk musi strzelić z nieba i spaść na ziemię niebieskim uśmiechem, by wszystkim dzieciom rozjaśnić oczęta i wszystkim matkom rozpogodzić twarze.

W każdą sobotę sam Pan Jezus każe choć odrobinę słonka rzucić ziemi, bo kiedy na niej dziecięciem przebywał, to Macierz Jego przy zdroju co rano giezłeczka prała dla swojego Syna i sama one suszyła na słonku, aby Dzieciątko na świętą niedzielę białością szaty jaśniało w kościele.

Brała aniołów zazdrość o tę pracę, lecz się nie śmiały sprzeciwić Panience, wiedząc, że dziecku każdemu na ziemi najlepiej służą macierzyńskie ręce i żaden anioł matki nie zastąpi...

W każdą sobotę, czy zimą, czy latem, musi się słońce uśmiechnąć nad światem, by na pamiątkę Jezusowych latek błysnąć pogodą w sercu ziemskich matek.

I w wielkanocną musi też niedzielę, choćby w największą i najgorszą słotę, choćby szczeliną przez najgęstsze chmury

przecisnąć z nieba swe promienie złote, by Matka Boska na różach rozpiętą, mogła wysuszyć swą zasłonę świętą.

A tą zasłoną, dusz Pocieszycielka, sierotkom w niebie łzy ociera z oczu i w niej na ziemię schodzi w odwiedziny, bo kiedy świat Ją cały Matką zowie, musi jak matka nad tym światem czuwać i w swej opiece chować go matczynej.

Gdyby nie Ona, poplecznicza ludzi, Boży gniew dawno zatraciłby ziemię dla grzechów, które Adamowe plemię, jak brzydkie chwasty od wieków rozsiewa.

Zły duch te chwasty rozplenione zrywa i rzuca w niebo z urągliwym śmiechem, jakby się Bogu chełpił ludzkim grzechem.

Ale na niebie Matka litościwa modłami swymi gniew Boży uśmierza i swoją dłonią, gdzie może, zasłania to miejsce, w które grom kary uderza i choć ją ludzka nieprawość zasmuci, wciąż ufa jeszcze, że się świat nawróci.

Była już chwila raz zaguby bliska...

Bywało, strasznie broili ludziska i jako powódź wezbrały ich winy, bryzgając szumem i pianą pod niebo.

Świat się zepsował zbrodnią i niecnotą, duch ludzki grzęznął coraz głębiej w błoto, w człowieczych sercach lęgły się gadziny.

Za dużo było Bogu tej swawoli...

Więc jak nie wstanie ze swojego tronu, jak nie namarszczy groźnych brwi na czole, że z nich piorunów łysnęło tysiące, aż całe niebo zatruchlało drżące i wszystko żywe zmartwiało na dole...

Nastała nagle cisza wielka, głucha.

Zlęknione niebo, trwożna ziemia słucha, a w grzmotach samych zabrzmi wśród przestworzy takimi słowy potężny głos Boży:

— Ludzie, win waszych dopełniona miara — i wyczerpane źródło nieprawości!... chcieliście kary, więc się spełni kara; bez miłosierdzia będę i litości, na ziemię waszą srogi głód sprowadzę i grzesznych razem z grzechami ich zgładzę!...

I jak powiedział Bóg — tak było.

Wonczas strach wielki padł na ludzkie plemię; okrutna plaga stratowała ziemię, słońce ją żarem zlewało dnie całe, a niebo było od gorąca białe.

Powiędło wszystko wokół i zmarniało; nawet ździebełka trawy nie zostało, nawet listeczka na drzewach w tej suszy...

Łany i pola miały barwę płową, jak na pustyni piasek wypalony...

Znikały źródła, wysychały rzeki i koniec świata zdał się niedaleki, bo ludzie marli z głodu i pragnienia i jako suche gałęzie zczerniałe i pokręcone od suszy i spieki, padali nagle i w kurczach głodowych wijąc się strasznie, chwytali ustami spaloną ziemię, zamiast pożywienia.

Pan Bóg odwrócił swe święte oblicze i nie chciał patrzeć na męki grzeszników.

Ale patrzała Matka Boża z nieba; lica Jej zbladły, serce drżało w łonie i żal Ją wielki zdjął nad dolą ludzi, którzy głodową mieli wymrzeć śmiercią.

Patrzała z nieba smutna i strapiona, jak zalękniona gołębica biała i nad tą ziemią na męki skazaną, cichymi łzami z żałości płakała.

A mrący ludzie podnosili głowy i nagle w duszę weszła im otucha... może Bóg jęków i próśb ich wysłucha, może przebłagać da się zagniewany, bo oto każda litościwa łezka, którą uroni Królowa Niebieska, spadając z góry w dół, na ziemskim prochu zmienia się nagle w drobne ziarnko grochu, a groch ten zaraz rozrasta się, pleni i ludzie przy nim wstają pożywieni i sił im nagle wraz z życiem przybywa.

— Błogosławionaś Matko litościwa!...

Bóg Ojciec spojrzy, usłyszawszy głosy, co z dziękczynieniem lecą pod niebiosy i pyta, skąd się w potępionym rodzie, bierze nadziei ten głos i ta siła?... a Maryja Panna przed Nim chyli skronie i rzecze, wznosząc złożone swe dłonie:

— Tom ja go łzami mymi nakarmiła!...

Więc Bóg ujęty litosną ofiarą, odpuścił ludziom resztę win i kazał, by anioł Gabriel resztę kary zmazał i ziemię znowu uczynił im płodną, aby nie była więcej ludzkość głodną.

Co każdy katolik powinien przede wszystkim znać i w co wierzyć?

1) Że jest jeden Bóg;
2) Że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze;
3) Że są trzy Boskie Osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty;
4) Że Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas przez śmierć krzyżową odkupić i wiecznie zbawić;
5) Że dusza ludzka jest nieśmiertelna;
6) Że łaska Boska jest do zbawienia koniecznie potrzebna.

Uczynki miłosierne...
Przypomnijmy je sobie i zachęćmy się do ich wykonania.

Oto jest ich siedem:

1) Głodnych nakarmić,
2) Pragnących napoić,
3) Biedaków przyodziać,
4) Podróżnych w dom przyjąć,
5) Więźniów pocieszać,
6) Chorych nawiedzać,
7) Umarłych grzebać.

Uczynki miłosierne, co do duszy. — Jakie są?
Również jest ich siedem. — Czy spełniamy je?

1) Grzeszących upominać;
2) Nieumiejętnych pouczać;
3) Wątpiącym dobrze radzić;
4) Strapionych pocieszać;
5) Krzywdy cierpliwie znosić;
6) Urazy chętnie darować;
7) Za żywych i umarłych modlić się.



Mały bohater.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to roku 1900, w tym wielkim Paryżu, w którym, obok licznych zbrodni, kryją się nie mniejsze cnoty.

Na imię miał Emil. — Biedne dziecko 13-letnie, wzrastające wśród rodziny więcej jak ubogiej. — Matka chora, ojciec brutalny alkoholik, kilkoro dzieci wątłych, zaniedbanych.

Dwa lata później Emil przystępuje do pierwszej Komunii św. — Dzień pełen goryczy dla niego. Bez wątpienia zakosztował w swym sercu wiele radości, ale bolesna scena rodzinna, wywołana skutkiem nietrzeźwego stanu ojca, zepsuła to, czym miał być ów dzień, błogosławiony wśród wszystkich dni jego życia.

Dotychczas dziecko dzielne i przemyślne, zachęcane i podtrzymywane przez światłego i oddanego kapłana, mogło od czasu do czasu posilać się Komunią św.

Ale oddano go do terminu, w dalekiej dzielnicy, do której co rano podążać musiał.

Kiedy mały zrozumiał, że w tym nowym środowisku potrzebną mu będzie większa jeszcze moc ducha, jak na łonie rodziny, ośmielił się wtedy prosić kapłana, swego gorliwego opiekuna, o łaskę niezwykłą. Co rano o godz. 5.30 udawał się do kościoła i w swym ubraniu robotniczym, przyjmował Chleb mocnych, Hostię świętą, którą natychmiast, poprzez ulice wielkiego miasta, niósł w swym sercu, cały oddany miłości Boga w gorącej dziękczynnej modlitwie.

Tak trwało kilka miesięcy.

Otóż pewnego ranka, podczas pracy, nadzorca, skończony typ nieczułego i okrutnego tyrana, spostrzegł tasiemkę, wysuwającą się spod kołnierza koszuli Emila. Wyciągnął ją...

Był to Szkaplerz Najświętszej Panny z Góry Karmelu.

Gwałtowny szturchaniec mało nie powalił na ziemię biednego chłopca. Nie poskarżył się jednak. — Dzień minął bez innej przygody.

Nazajutrz nadzorca rewiduje ubranie Emila. Na widok nowego Szkaplerza, rozwścieczony zrywa go ponownie, okładając twarz małego bohatera ostrymi policzkami.

Nikt nie śmiał wystąpić z obroną.

Trzeciego dnia Emil odważnie przedstawia się swemu oprawcy i odkrywając pierś, woła: „Oderwij mi teraz Szkaplerz, jeśli możesz!“

Szkaplerz przyszyty był do skóry!... Krew jeszcze świeża, jakby wieniec szkarłatny, okalała wizerunek Maryi na piersiach dziecka...

Na ten widok przejmujący i podziwu godny, wszyscy zamilkli... łza zaświeciła w niejednym oku.

Wobec tak wielkiej odwagi, dziki nadzorca złagodniał, uścisnął chłopca i rzekł:

„Emilu, Ty jesteś człowiekiem“.

Chroniques du Carmel
Mai 1937

Dwa cuda.

Dziecko leżało w agonii.

Na bladym czole cień śmierci — zda się — już kładł swe mrożące piętno.

Szklane, zapadłe oczy... usteczka bólem skrzywione.

Przy łóżku klęczała matka, tonąca we łzach, wpatrzona w swe dziecię...

Obraz bólu... tuż obok ojciec... oboje bezsilni, załamani...

— „Umiera"... wyszeptała niewiasta. Skinienie głowy było jedyną odpowiedzią.

— A więc — zawołała z rozpaczą odwracając się do męża — o jedno cię teraz proszę. Nie wolno tego odmawiać matce.

— Czego chcesz?

— Pozwól ochrzcić syna.

Zamiast odpowiedzi ojciec oparł się o mur. Oczy jego patrzały w przestrzenną dal... myśl zdawała się błąkać... błąkać w nieznanym sobie świecie.

— Wszak ja, jego matka, jestem ochrzczona.

— Ty tak!, ale ja nie.

Nastąpiło milczenie, głuche, przygnębiające... przerywane jedynie jękiem dziecka.

— Słuchaj, odezwał się wreszcie łagodniejszym tonem ojciec. W tej godzinie, którą teraz przeżywamy, nie chcę niczego ci odmówić... Ale czyś ty sama, kiedyś w swoim życiu spełniała to, o co mię teraz prosisz?

— Chcę go dać ochrzcić.

— To się równa sprowadzeniu Księdza... z całą nieproszoną asystą: stróżka, sąsiedzi i komu się zachce. Wszyscy to wiedzieć będą i wezmą na języki. Rozgłosi się po całej naszej dzielnicy... Każdy wie, że w nic nie wierzę... co powiedzą moi koledzy i przyjaciele?... nawarzę sobie!...

Żona składa dłonie gestem rozpaczy i woła:

— Nie chcę, by umarł, jak pies!

— Niech stracę. Nie psuj już sobie krwi. Niech go ochrzczą!

— — — — — — — — — — — —

Do drzwi plebanii dzwoni zadyszany chłopiec.

— Proszę Księdza Proboszcza do konającego dziecka. Ostatnia chwila!

— Czy to twój brat?

— Nie, to nie mój brat. Ja nie mam brata. To syn lokatora. Ale trzeba się śpieszyć.

— A gdzie mieszka?

— Na Długiej, kawał daleki.

— Nie ma numeru.

— Jakże go odnajdę?

— Poprowadzę Księdza Proboszcza.

— Dobrze!...

— — — — — — — — — — — —

Po szybkim wytężonym marszu stanęli u celu.

— Proszę tam nie wchodzić — woła jakaś sąsiadka. Doktór dopiero co wszedł. Niech tu Ksiądz zaczeka. Dziecko ciężko chore.

Jeśli tak ciężko chore — myśli sobie kapłan — to tu ksiądz potrzebniejszy, niż lekarz, ale nie chcąc drażnić nieprzychylnego sobie — jak widać — otoczenia, postanawia cierpliwie czekać.

Po długiej chwili drzwi się otwierają. Słyszy urywane zdania... żegnanie się z lekarzem... Ukazuje się sam lekarz. Kapłan wita się z nim i zapytuje o stan dziecka.

— Dogorywa, — odpowiada tenże. Kwestia najwyżej godziny. Jeśli go ksiądz chce ochrzcić, to trzeba się śpieszyć.

— Na co umiera?

Lekarz podnosi obie ręce do góry. — Na wszystko: ropne zapalenie

ucha, zapalenie opon mózgowych, infekcja ogólna, itd... Kolekcja chorób!

Proboszcz wchodzi do pokoju. Widzi matkę przy łóżku chorego chłopczyny, ojca opartego o mur, z rękoma w kieszeni, zapatrzonego w dal.

Matka podnosi z poduszek główkę dziecka, by ułatwić księdzu ceremonię Chrztu.

— Niech go pani nie rusza, — słodko odzywa się kapłan. Na łóżeczku go ochrzczę, za słaby. I z pieczołowitością macierzyńską polewa czoło wodą ożywczą... Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... Zmaza grzechowa zmyta... z niewolnika szatana — dziecię Boże... Żywy przybytek Trójcy Przenajświętszej... Kapłan ociera watą główkę małego chrześcijanina, a potem przy stole, zastawionym lekami, spisuje akt



chrztu. Drżącym ze wzruszenia głosem, kobieta podaje daty. Następnie ksiądz klęka przy łóżeczku, modli się, kreśli krzyżyk nad chorym i kieruje swe kroki ku wyjściu. Przechodząc koło ojca zatrzymał się, wyciągając do niego dłoń przyjacielską. „Moje uszanowanie i wyrazy współczucia".

Robotnik dziko spojrzał... zawahał się... zmieszał... lecz wreszcie podał rękę księdzu.

— — — — — — — — — — — — —

Po tygodniu.

W zakrystii Ksiądz Proboszcz odmawia brewiarz. Wchodzi jakiś nieznajomy.

— Czy nie poznaje mię Ksiądz Proboszcz — odzywa się skromnie.

— Nie.

— Proszę mi się przypatrzyć.

— Pan jesteś ojcem chorego dziecka, z ulicy Długiej?

— Tak jest.

— Kiedy umarło maleństwo?

— Nie umarło.

Ksiądz zdumiał się! — Bawi się wesoło na łóżeczku.

Spojrzeli obaj w milczeniu na siebie... Są chwile **w życiu, w których** słowa nie wystarczają... Robotnik wyciąga ręce do księdza.

— Księże Proboszczu, a wiecie dlaczego ja tu dziś przychodzę?

— Nie wiem, Przyjacielu.

— Tyś mi syna ochrzcił... dziś ochrzcij jego ojca... — Głos zamarł mu ze wzruszenia, po chwili, opanowawszy się, ciągnął dalej: — Lekarz mi zapewnił, że powrót do zdrowia mego dziecka równa się zmartwychwstaniu... że to cud...

— Tak, Panie Drogi — a dziś jestem świadkiem drugiego cudu... większego jeszcze!

— — — — — — — — — — — — —

I oto ten, który w nic nie wierzył, daje się prowadzić za rękę kapłanowi, jak małe dziecię... Idą obaj do kancelarii. A Proboszcz przejęty do głębi, powtarza w duszy hymn dziękczynienia... Panie... jakże niepojęte jest miłosierdzie Twoje... i dziś, w wieku XX, cuda się wciąż dzieją i wciąż jeszcze na drodze do Damaszku czeka Chrystus...

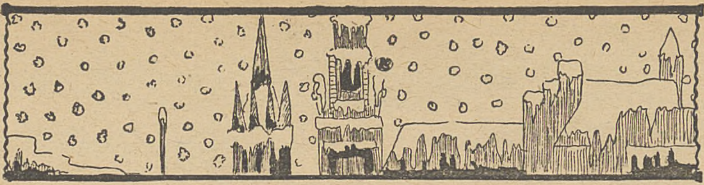
Kr.



Dla ukochanych.

Jeśli w ostatnią sądu godzinę
Bóg każdą moją przypomni winę,
I sprawiedliwą zechce dać karę,
Za brak nadziei, za słabą wiarę,
Za dobre chęci spełzłe na niczym,
Za próżne dobrych uczynków ręce,
Za mylne ścieżki w świecie zwodniczym,
Za poddźwięk skargi w każdej piosence,
Za źle użyte zdolności moje,
Za samolubne łzy i uciechy,
Za marne troski i niepokoje,
Za wszystkie błędy, za wszystkie grzechy,
Jeśli mnie z gniewnej wyroku szali
Do piekła strąci — to z piekieł proga
Jeszcze wyżebrzę litość od Boga,
Bo powiem — żeście wy mnie kochali.

N. Ż.



Ballada jakich wiele.

Wieczorem, w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznany
I pyłem odziany
Nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiale:
„Mój dziadku, w tym siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie?"
— „Smutne to są sprawy;
Jeżeliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem, mój panie!

„Przed kilku latami,
Żył we wsi tej z nami
Kmieć z kmiecia, zamożny, poczciwy;
Ni soli, ni chleba
Nie było tam trzeba,
Był czczony, kochany, szczęśliwy.

I było ich troje:
On z żoną we dwoje,
A synek — jedynak był trzeci;
Wesoły, rumiany,
Przystojnie odziany,
Zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

Raz ojciec z wieczora
Powraca ze dwora
I wzdycha i mówi do żony:
Mój Boże! mój Boże!
Jak też to przy dworze
Stan kmiotka maluczki wzgardzony!

Prostaczek w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą, ni wiekiem;
I nam Bóg dał dziecię...
Czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem?

Przedajmy dwa woły:
Niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się z nim stanie?
Może się przy dworze
Umieści, a może...
A może i księdzem zostanie?

Jak rzekli, zrobili,
Lecz grubo zbłądzili,
Bo szczęście i w kmiecym jest stanie.
Dobra jest nauka,
Ale, gdy kto jej szuka
Nie z pychy — wszak prawda mój panie?

Co rok więc na szkoły
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek;
Syn wzrastał w rozumie,
Lecz za to i w dumie,
Na smutny rodzicom pożytek.

I przeszło lat wiele,
A nikt go w tym siele
Nie widział w zagrodzie rodzica,
A z cicha mówiono,
Że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlachcica.

Że w głowie ma państwo,
Nie święte kapłaństwo,
Że ojca się wstydzi w sukmanie;
A Bóg się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi, —
Nieprawda?.. cóż wam to, mój panie?

Tymczasem oknami,
Jak mówią, i drzwiami
Bieda się do niskiej pcha strzechy;
Ucieka dostatek,
Przyrasta zaś latek,
A znikąd pomocy, pociechy.

Starcowi i niwa,
W młodości życzliwa,
Kąkole wydaje i głogi;
Więc nie raz w potrzebie
Na syna, na siebie,
Zapłakał ów człowiek ubogi.

Aż pracą znużony,
Aż troską strawiony,
Raz upadł przy pługu na łanie,
I zasnął na wieki —
A nikt mu powieki
Nie zamknął — płaczecie mój panie?

O! powieść nie cała;
Wszak matka została,
A matka biedniejsza na świecie.
Bieda jest każdemu
Człowieku samemu,
Lecz stokroć samotnej kobiecie!

Więc pismem kazała,
Ze łzami błagała:
Mój synu! rzuć świetne marzenie;
Uczcij mą siwiznę,
Weź ojców spuściznę,
A znajdziesz spokojność i mienie!

Ba, panie kochany!
Groch rzucaj na ściany;
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi
I rękę przy drodze
Wyciągnąć niebodze,
Gdzieś z dala, pomiędzy obcymi.

Aż dzisiaj ją rano,
Nieżywą zdybano,
W jej lubej zagrodzie, przy ścianie...
Przez litość w tej chwili
Jej my to dzwonili...
Co wam jest, dla Boga! mój panie?...

A młodzian nieznany
Wzrok toczył zbłąkany,
I krzyczał z oschłymi powieki:
Jam jest ten zabójca
I matki i ojca,
I szczęścia mojego na wieki!

„Roiłem, marzyłem,
Czcze mary goniłem,
Wiatr rozwiał sny złote przede mną;
Dziś zdrowy, zbudzony,
Powracam w te strony, —
Miej litość, miej litość nade mną!

Od dzisiaj, w tym siele,
Ja chleb mój w popiele
Zwalany, łzy mymi obmyję;
I jeść go zasiędę,
I szemrać nie będę,
Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!

I upadł na ziemię,
I łzami krwawymi
Zalał się; w okropnym był stanie!
Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc, na stronie
Rzekł z cicha: za późno, mój panie!“

J. N. J.

„Ruszaj z Bogiem“!

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,
Mówiąc: „Bez chleba dziś jestem!...“
— Lecz odrzeczono mu słowem i gestem:
„Ruszajże z Bogiem!“

Więc dalej ruszył po takiej nauce,
Westchnąwszy w sobie:
„Zaprawdę, nie wiem, co teraz zrobię,
Lecz tu nie wrócę...“.

I lata przeszły,
Raz, księdza w drodze spotyka,
Który szedł z Bogiem do paralityka;
Rusza on za nim.

Idzie — a drogę wskazują im wprawni
Ludzie (bo duża parafia),
Aż oto patrzy, że w miejsce utrafia,
Gdzie żebrał dawniej...

Więc nie wszedł w dom ów, tylko kląkł na progu,
Wołając: „Wszechmocny Panie!
Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie,
Któż równy Bogu?...“.

Nie powiem dalej, bo może przelęknę —
To tylko nadmienię jeszcze,
Że — nie zmyślili sobie tego wieszcze,
Bo zbyt jest piękne!

C. N.



WIGILIA MAĆKA KOŚLAWCA.

Mróz... mróz.. mróz! Szczypie bezlitośnie w nos, w uszy, w ręce, zapiera oddech, wwierca się w płuca. Śnieg skrzypi pod nogami. Na granatowym niebie zapalają się pierwsze gwiazdy. Na gościńcu dzwonią sanki. Słychać wesołe prychanie koni. I one cieszą się na bliskość ciepłej stajni, na żłób pełen owsa i pachnącej sieczki. Okna chałup świecą gęsto, jedno przy drugim. Wszędzie dziś światło, krzątanina, wesele. Wiadomo, to wigilia! Smakowite zapachy zdają się rozwłóczyć po polach drażniącą podniebienie falą. Śnieżne płaszczyzny lśnią milionem brylantów. Za chwilę w tych wszystkich jasnych, czysto wymiecionych izbach, szczęśliwi ludzie zasiądą do wieczerzy. Dla wszystkich dziś radosna, święta noc.

— Ino nie lo mnie! ino nie lo mnie! — użala się nad sobą Maciek Koślawiec, ocierając mokry od łez nos, rękawem poszarpanej cuchy.

Fala gniewu i goryczy zalewa mu serce. Przyspiesza kroku o ile tylko mogą pozwolić na to jego koślawe nogi. Zmarzłe grudy śniegu kaleczą mu obolałe stopy. Śnieg chrzęści i skrzypi, jakby naśmiewał się z niego. Takiemu to wszędzie źle...

Bóg wie, jak toto przekuśtykało przez życie. Póki był młodszy, wysługiwał się, gdzie mógł i jak mógł. Tłukł się po wsiach okolicznych od chałupy do chałupy. W Zakopanem, w Kuźnicach, w Kościeliskiej plątał się na postoju fiakrów, odprzęgał i poił konie, zmiatał nawóz — takie popychadło do wszystkiego. Życie mu zbiegło, sam nie wiedział jak. Żywił się tym, co mu ciśnięto z łaski. Nocował byle gdzie. Nie miał żadnych wymagań od życia, szczytem marzeń bywał dla niego garnuszek ciepłej zupy, albo nocleg w ciepłej stajni, u jakiegoś litościwego gazdy. Czasem furmani dla zabawy poili go wódką i pijanemu kazali tańczyć na środku karczemnej izby. Tańczył, czemu nie miał tańczyć? Kręciło mu się w głowie i pokrzywione nogi plątały mu się niemiłosiernie, jakby ich miał całe mnóstwo... Śmiali się do rozpuku widzowie, śmiał się i on. Zabawiał ich z dobrego serca, nie za ten kieliszek wódki, o nie! Cieszył się, że stawał się na chwilę ważny, że spoczywały na nim ludzkie oczy, że w ogóle — był. Innej ambicji nie miał. Bo i cóż po ambicji takiemu, jak on? Żył... i to było wszystko.

Dopiero dziś niespodzianie coś go napadło. Prawda, dzień miał od rana zły. Nigdzie nie było dla niego roboty, nikt nie chciał mu dać kęsa chleba, ani uchylić drzwi od szopy. Mróz był siarczysty, no i wiadomo, ciężkie czasy, to ludziom na humor dobrze nie wpływa. Plątał się cały dzień od postoju do postoju, wszędzie go sklęli i kazali iść precz. Zsiniały z zimna i z głodu, wlókł się przed siebie, nie wiedząc dokąd i poco. Z jakiejś otwartej sieni buchnął na niego ciepły zapach świątecznego pieczywa. I nagle chwyciła go złość. Na cały świat, na ludzi, na święta, na mróz, na swoje bezlitosne sieroctwo. Zaczął biec w górę, pierwszą lepszą ścieżką, ku Reglom. Odejść daleko, daleko, zatracić się bez pamięci! Rósł w nim nieznany dotąd żal i gniew. Poszedł na udry z mrozem, na udry z roziskrzonym śniegiem, na udry z niebem i ziemią. Po raz pierwszy w życiu zbuntował się sam w sobie i ten bunt rozgrzał go, nasycił, napełnił siłą.

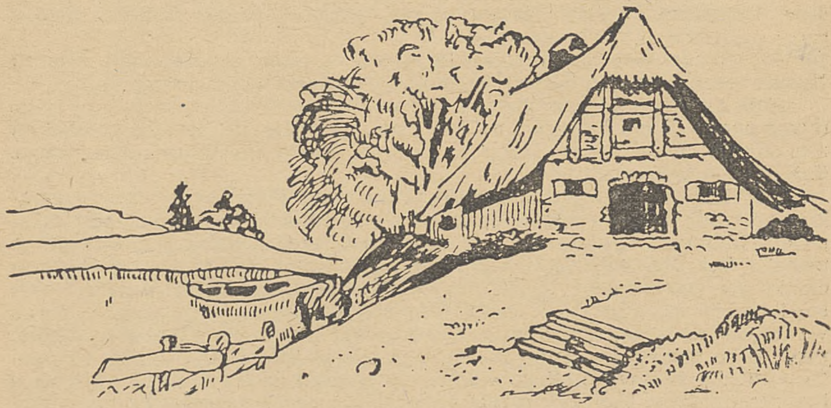
Sapiąc i świszcząc przez nos od srogiego zimna Maciek wygramolił się na stromą perć i spojrzał w dół ze wzgardą.

— E cos mi po tobie, ty skapany świecie! — zachrypiał gorzkim śmiechem. — Ni miołeś ty lo mnie miejsca, nie stojem i jo o cię. Udowcie sie wasom wigilijom, ozpuknijcie się od masnego jadła. Mnie od wos nic nie potrza, jo se som wigilijom zrobiem, ba lepsom od wasego zarcia.

Pogroził pięścią dolinie błyskającej tysiącem świateł, odwrócił się do niej plecami i zapuścił się percią w las, po śliskiej, nartami ujeżdżonej koleinie.

Dziwne uczucie prze go naprzód, pomimo mrozu ścinającego krew w żyłach. Po raz pierwszy w życiu czuje w sobie moc gniewną i wspaniałą. Zapadłe piersi rozdymają mu się dumą. Insza to radość, niż tańcowanie w karczmie dla pijanej gawiedzi. Tu patrzą na niego oczy błyszczące i życzliwe, oczy promiennych gwiazd. Tu chylą się przed nim świerki ustrojone w brylantowe korony. Tu ściele się pod nim kosztowny dywan śniegu, biel niepokalana, jak chrzestna koszula, której nigdy może na sobie nie miał. Tutaj, tylko dla niego drga powietrze dźwiękiem uroczystych organów. To jest prawdziwa wigilijna noc!

Spod nóg wyrwał mu się zając kłapouchy. Staje słupka, spogląda Maćkowi w twarz i śmieje się do niego błyskiem wystających zębów. A potem kic... kic... pomyka ścieżką w górę.



— Is, towarzisa mom! I ty ze mnom na wigilijom idzies? — pyszni się Maciek, podrygając na swoich koślawych nogach. Coraz mu weselej na duszy.

Koło niego rozlega się chrzęst, trzeszczą gałęzie, skwirczy zmarznięta gruda. Z gęstwiny wyłania się jeleń. Rozłożyste rogi lśnią mu w świetle gwiazd, jak pozłacane. W oczach ma blask. Za nim tłoczy się stadko łań. Na widok Maćka stulają się w ciasną gromadkę. Ale jeleń nie daje hasła do ucieczki. Zatrzymał na Maćku blask swych wielkich oczu i zwolna wstępuje na ścieżkę. Teraz już idą razem w górę zając, jeleń z łaniami i Maciek.

— Haj, goście się ku mnie garnom! — dziwi się Maciek, przyspieszając kroku, żeby nadążyć towarzystwu.

Razem już jedni za drugimi wydrapują się na odkrytą przełęcz. Mróz gra tu po zboczu orkiestrą przeciągłych, jękliwych tonów. W górze snopami iskier strzela wielka gwiazda. Na skręcie ścieżki czerni się coś ciemnego, zwalistego, człek, nie człek...

— Chryste! „on" — ze to som! — zadygotał Maciek w napadzie obłędnego lęku. Poznał wyraźnie śpiczasty pysk i małe sterczące uszy. Chciałby uciekać, ale przemarzłe stopy przywarły mu do ziemi.

Niedźwiedź podnosi w górę wspaniały łeb, wietrzy życzliwie i pochrapuje przez nos. Ciężko, ale nie bez wdzięku skręca na ścieżkę i przewalając się z łapy na łapę, sunie tuż obok Maćka. Koślawiec nabiera tchu, mimo woli rusza z miejsca i drepce za niedźwiedziem.

— Is haw nowy kumoter. Kaz to idziecie swoku? — rzuca odważnie pytanie.

Niedźwiedz prychnął, strzepnął kudłami i kołysze się dalej w cichym biegu. Za Maćkiem coś się kula po ziemi. Słychać przeciągły gwizd. Trzy zaspane świstaki wylazły skądś spod kamieni i toczą się żywo za gromadą. Chrzęst śniegu słychać stąd i zowąd. Całe Tatry ożyły i spieszą dokądś w blasku promienistej gwiazdy. Maćkowi plączą się nogi. Boi się, że nie nadąży. Zwija się, aż mu pot ciurkiem kapie po oszronionych policzkach. W powietrzu drgają dziwne tony. Śpiew, nie śpiew, anielskie granie... Błogość czegoś przeczuwanego, co stać się ma za chwilę...

Jak wicher przeciągnęło koło Maćka stadko rozbrykanych kozic. Teraz jest już rzeczą oczywistą, że wszystko, co żyje dąży w jednym kierunku. Za gwiazdą!

— Syćko to wi, ka idzie, ino jo nie wiem nic! — użala się nad sobą zadyszany Koślawiec. Chrypliwy oddech rozrywa mu piersi. Radość nagle opadła. Sił coraz to ubywa. Coraz bardziej plączą się krzywe nogi. Czworonoga gromada coraz prędzej oddala się od niego. Byle zdążyć, byle tylko zdążyć. Byle tylko dobrnąć do hali...

— Dalekoz-ta jesce? — wyrywa się nagle bolesny krzyk z piersi Maćka. — Jezu miłosierny, dalekoz-ta jesce?

Łzy strumieniem buchają mu z oczu.

— Nie prec! nie prrrec! — zakrakał mu w odpowiedzi orzeł płynący w powietrzu na szeroko rozpostartych skrzydłach. — Nie prec!

A niedźwiedź, jakby użalił się smutnej doli Koślawca, zatrzymuje się w górze, na krawędzi skalnej i zdaje się czekać na niego. To dodaje Maćkowi otuchy. Przez śnieg nieprzetarty, przez fale bezlitosnego mrozu, prze się naprzód i naprzód, choć serce coraz bezładniej stuka w starej, zmęczonej piersi.

Naraz jęk ulgi wyrywa mu się z warg, zdrętwiałych od chłodu. Ktoś jest na hali. Pomoc, ratunek, wybawienie! Przez szpary w opuszczonym szałasie widać jaskrawe światło. Promienista gwiazda oblewa halę smugami brylantowych iskier. Coś białego, lekkiego szuści się w powietrzu, łagodny szum puchowych skrzydeł, skrzypcowe tony melodii... Drzwi od szałasu otwarte są na oścież. Do nich ciśnie się nieprzeliczona gromada wszelkiej górskiej żywizny. Ruch koło szałasu okrutny.

Onieśmielony, a przecież gnany niezwalczoną siłą, przeciska się Maciek pomiędzy stadkiem kozic, sarn, jeleni i Bóg wie, czego tam jeszcze Nie patrzy na nic, nic nie widzi, prócz tego oślepiającego światła we wnętrzu szałasu. Nareszcie dopada do progu i trwożnie do drzwi się przytula. Mruga olśnionymi powiekami. Przeciera rękawem cuchy, zalane łzami źrenice. Oczom swym wierzyć nie może.

W szałasie jasność wielka. Garść siana pośrodku. Na sianku leży bielutkie Dzieciątko. Blaski odeń biją naokół. Nad Dzieciątkiem nachyla się słodka twarz rodzicielki. Siwowłosy starzec kosturem odsuwa zwierzątka cisnące się do dziecka nazbyt natarczywie. Dzieciątko ze śmiechem trzepie rączkami. Właśnie chwyciło za kudły niedźwiedzia, śmieje się i popiskuje z uciechy. Uśmiecha się matka, uśmiecha się dostojny starzec.

Maciek runął na ziemię i czołem o próg bije. Pięściami wali się w piersi.

— To haw, to haw, w nędznym szałasie, tuś się narodził, Panie! To tutaj... niegodzien ja niegodzien! — szlocha w bezprzytomnym uniesieniu.

A potem patrzy po sobie i ze wstydu twarz do progu przyciska.

— W takik łachmanach ja przisel! na takie święto... Ręce ściarane, portki w dziurach... Przed Twoje jasne oblice...

Dzieciątko odrywa piąstki od kudłów niedźwiedzich i oczy świetliste zwraca do postaci skulonej przy progu. Różane usteczka zaczynają drgać jak do płaczu. Użaliła się Dzieciątka matka.

— Podź-ze haw, Maćku Koślawce! Nie wstydaj się swoij biedy. U nas tys nie bogato! Podź, Dzieciątko fce cie powitać!

Na kolanach czołga się Maciek ku maleństwu. Łzy zalewają mu oczy. Już jest blisko. Rękę nieśmiało do Bożych stópek wyciąga. I nagle



widzi przed sobą cud jaśniejącego ciałka. Ośmiela się podnieść głowę. Serce w nim staje z zachwytu. Dzieciątko uśmiecha się do niego. Maciek Kośławiec jeszcze nigdy nie widział takiego uśmiechu. Spływa mu on do piersi pieszczotą bez granic. Rozlewa się po żyłach ciepłem, jakiego nigdy nie doznało jego ciało. Syci i koi i ucisza...

— Jezusieńku! — szepcze ostatnim tchnieniem ust. — Jezusieńku...

Rączka Dzieciątka z czułością dotyka jego czoła i miękką pieszczotą przesuwa się po twarzy. Uśmiech niewypowiedzianego szczęścia opromienia wynędzniałą twarz Maćka Kośławca. Anielskie pieśni buchają w niebo radosnym chórem. Wtóruje im pomruk wszelkiego zwierza u wrót szałasu.

— — — — — — — — — — —

W pierwsze święto znaleźli Maćka narciarze w opuszczonym szałasie. Leżał wtulony głową w wiązkę siana, z wyrazem takiego uniesienia na twarzy, że przyklękli na progu, jak przed ołtarzem...

W powietrzu pachniały jeszcze róże... *Helena Zakrzewska.*

Zwierzęta — i Święci...

Wiele dałoby się powiedzieć o miłości św. Franciszka z Asyżu do zwierząt; ale któż mocen jest oddać wytworną prostotę i wielkość jednej strony „Kwiatków św. Franciszka"? Św. Franciszek nie mógł zcierpieć, by wyrządzano krzywdę jakiemukolwiek stworzeniu, nawet najmniejszemu. Jednego razu zakupił parę synogarlic, które niesiono na targ i puścił je na wolność, innym razem to samo uczynił z jagniętami, które wieziono do rzeźni, z powiązanymi nogami.

Taką była jego miłość, iż robaki podnosił z drogi, by ktoś z przechodniów nie nadeptał je nogą.

Znaną jest mowa, jaką miał do braci ptaków na wsi asyskiej, by ich skłonić do chwalenia Boga. Towarzyszący mu brat opowiadał, że żaden z ptaków nie poruszył się ani na trochę w czasie tej mowy. Kiedy skończył, ptaszki pobożnie skłoniły głowę do ziemi i czekały, aż im pozwoli odlecieć.

W dzień Porcjunkuli usłyszał święty Franciszek ćwierkanie świerszcza na drzewie figowym, tuż na przeciw jego celi. Wyciągnął rękę i rzecze: bracie świerszczu, przyjdźno do mnie.

Natychmiast świerszcz przyszedł mu do ręki i na wezwanie męża Bożego, zaświergotał hymn pochwalny ku czci Boga.

Życie św. Antoniego z Padwy obfituje również w nadzwyczajne rzeczy, pełne wdzięku. W Rimini, kiedy pewnego dnia nie chcieli ludzie słuchać jego napomnień w kazaniu, podszedł Antoni do morza, w pobliżu ujścia rzeki i tak przemówił do ryb:

„Słuchajcie słowa Bożego, wy ryby morza i rzeki, bo nie chcą go słuchać ci niewierni". A ryby dalejże napływać, uszykowane w porządku, jak armie w batalii, najpierw wielkie, a później małe schowane pod pletwami wielkich. W czasie mowy świętego, wszystkie ryby trzymały głowy nieco ponad wodę, a kiedy skończył, odebrały błogosławieństwo i zniżając głowy, zniknęły.

Św. Walaryk prosił swych braci, by nie czynili krzywdy jego małym przyjaciołom słowikom.

Opowiadają, że kiedy św. Kolumban szedł przez las w Luxenil, wiewiórki zlatywały mu do rąk, a ptaki świergotały radośnie wokół niego.

Kiedy św. Wilhelm Ferrat siadał nad brzegiem jeziora, w pobliżu swej celi, brał do rąk ryby przychodzące do jego stóp, głaskał je czule i wkładał z powrotem do jeziora.

Jest w życiu św. Maglorego karta pełna rozkosznej wesołości. Jeden książe armorikański, z wdzięczności za uleczenie go z trądu, darował mu połowę swych dóbr. Wówczas wszystkie stworzenia, które napełniały lasy i wody drugiej połowy przeszły do niego. Książe wielce się tym wzruszył. Zmieniono więc część zakonnika: zwierzęta jednak poszły znowu za nim. Wrócono mu ją z powrotem: napróżno, gdyż one znów za nim podążyły, wyrażając w ten sposób życzenie pozostania z nim razem.

Cisi i pokornego serca, zachowują święci to dziecięctwo duszy, tak miłe Bogu. Słodycz ta jest ich siłą i ich autorytetem. Co za nauka! Ludzie szydzą z nich i prześladują ich, ale zwierzęta słuchają ich i służą im.

Opowiadają, że gdy św. Teodoz rozkazał szarańczy, by nie rzucała się na ziemiopłody, ona zadowolniła się ostami.

Kiedy gęsi niszczyły pola sąsiadujące z zamkiem jej ojca, św. Wereburga, córka króla Mersii przywołała do siebie te „ptaki", by przyszły do jej drzwi. Kiedy to uczyniły, poleciła im, by zaniechały niszczenia dóbr ojca.

A w jaki to sposób przywołał do rozumu św. Marcin z Porrès szczury, które pożerały ubrania zakonników?

6

Zebrawszy je w koszyku, wyniósł do ogrodu i zawarł z nimi umowę: szczury musiały zobowiązać się do poszanowania szat zakonnych, święty natomiast związał się przyrzeczeniem przynoszenia im jedzenia. Od tego dnia szczury dały spokój habitom.

Jak to dzikie zwierzęta pełne są względów dla mężów Bożych.

Nie tylko nad zwierzętami domowymi rozciągała się władza świętych, ale i nad dzikimi zwierzętami, którymi w opowiadaniach straszy się dzieci.

Malarze skwapliwie podchwycili legendę o św. Franciszku i jego wilku z Gubbio, — stanowiącą jeden z najbardziej czarujących rozdziałów z książki „Kwiatki św. Franciszka".

Wilk ten był tak srogi, że mieszkańcy miast, wychodząc poza mury, uzbrajali się jak na wojnę. Przygnębienie panowało przeto w Gubbio, kiedy zjawił się tam św. Franciszek. Litując się nad biednymi ludźmi, wyszedł święty za mury miasta, w towarzystwie jednego z braci, przeżegnawszy się wprzódy znakiem krzyża.

I zwracając się do wilka, który z paszczęką otwartą ku niemu nadbiegał, rzecze: Przyjdźno do mnie, bracie wilku; w imię Chrystusa zabraniam ci, byś robił zło mnie lub komukolwiek. Wilk złagodniał, jak jagnię, położył się u stóp św. Franciszka, który mu wielkie czynił wyrzuty z powodu jego złych uczynków. Wilk odpowiedział na to znakiem wielkiego żalu i skruchy, a kiedy święty zażądał gwarancji, położył łagodnie swą łapę na wyciągniętą przez świętego rękę. Lecz któż wie, co może się dziać w głowie wilka? Św. Franciszek uznał za stosowne zaprowadzić wilka do Gubbio i tu kazał mu wobec ludu powtórzyć swą przysięgę. Wilk jak najchętniej wezwania posłuchał. Odtąd, zawarłszy taką umowę z mieszkańcami miasta, otrzymywał od nich pożywienie aż do samej starości. Nikomu już jednak nie wyrządził krzywdy.

Na pustyni Rube, gdzie żył św. Jan Milczący, lew strzegł wejścia do jego kryjówki; kiedy św. Zozym smucił się wielce, że siły nie pozwalały mu na wykopanie grobu dla św. Marii Egipskiej, która w owych dniach umarła, przyszedł mu z pomocą lew.

Podobnie dwa lwy wygrzebały rów, w którym św. Antoni mógł zakopać ciało św. Pawła.

Opowiadają o św. Błażeju, że przychodziły do niego dzikie zwierzęta: zawsze jednak zatrzymywały się u wejścia jaskini, kiedy widziały go modlącym i nie wchodziły wcześniej, aż skończył modlitwy.

Lew, któremu św. Saba przyszedł zająć jaskinię, nie tak łatwo ustąpił miejsca. Wyrażał to jednak bardzo grzecznie, bo łagodnie pociągnął św. Sabę za ubranie, zamiast go pożreć. Był zaś olbrzymiej wielkości. Św. Saba wytłumaczył mu, o co chodzi: skoro lew nie chciał podzielić się jaskinią, słuszną było rzeczą, by Saba, stworzony na obraz Boży, sam zajmował jaskinię. Lew zgodził się na tę mowę i odstąpił.

Ileż to jeszcze niesłychanych dziwów w różnych innych wypadkach! I tak niedźwiedź podsyca ogień św. Galowi, indziej niedźwiedź poddaje się jarzmu, na wynagrodzenie szkód popełnionych przez niego w zaprzęgu św. Areja.

Podobnie postąpili z wilkiem, który pożarł im osła, święci Malo i Norbert, a błogosławiony Sanctès z Urbino tak srogie czynił wyrzuty temu „mięsożernemu zwierzęciu", że tenże zdjęty wielką skruchą, pozostał odtąd na służbie świętego.

Św. Eutychiusz nie obawiał się oddać w opiekę niedźwiedzia, ofiarującego się z usługami, czterech swoich owiec, które spadały z wagi, gdyż nie było pasterza, któryby je regularnie prowadził na pastwisko.

O usługach, jakie święci oddali zwierzętom i o wdzięczności tychże.

Któż nie zna historii św. Zilesa, który w ręce zatrzymał strzałę, mającą ugodzić łanię, która przyszła do niego szukać w ucieczce schro-

nienia? Któż nie zna historii św. Godryka, pustelnika, który otworzył swą celę ściganemu jeleniowi?

Podobnie uczynił św. Frukcjusz koziorożcowi, za co tenże nie chciał go więcej opuścić.

Ścigany przez myśliwego, kryje się zając w rękawach św. Markula.

Św. Józef z Kupertynu zająca, który rzucił mu się w ramiona, z podobnej opresji wydostał. Święty trochę go tylko pokrzyczał i puścił, taką mu dając radę: Wpadnij, maleńki, do tego krzaczka, siedź tam cicho i nie ruszaj się.

Raz św. Makary przywrócił wzrok hience; z wdzięczności za to przyniosła mu hiena owczą skórę.

Inny święty wydobył z łapy lwa wielki kolec, za co tenże pozostał na służbie świętego i przyszedł na jego grobie zakończyć swój żywot.

A iluż to świętych żywiło się mlekiem sarn, w głębi lasów. Tak św. Iwan i wielu innych. Inni znów ojcowie pustelnicy żywieni byli przez ptaki: św. Paweł, św. Hieronim, św. Erazm.

Kiedy pewnego razu przyszedł z wizytą do św. Pawła św. Antoni Pustelnik, kruk, który zwykle przynosił pół bochenka chleba na dzień, zdwoił porcję.

Do św. Rocha, złożonego chorobą w swej kryjówce, przyszedł raz jakiś pies i lizał mu rany, których żaden człowiek nie chciałby się dotknąć. Odtąd zapewne utarło się powiedzenie, że „ślina psa goi rany".

Św. Ida miała do towarzystwa jelenia, którego rogi świeciły się wieczorem, by służyć świętej za pochodnię.

Zając służył za przewodnika św. Oryndze, która zbłądziła w lesie, dwaj zaś wilcy przywiedli na dobrą drogę św. Triwiusza i towarzyszy, udających się do diecezji liońskiej.

Św. Teleusz udawał się na objazd parafii na grzbiecie jelenia.

Św. Serwacy miał do usług orła, który rozpościerał swe skrzydła nad świętym, kiedy tenże w ciągu dnia kładł się na spoczynek.

Opowiadają w Bretanii o św. Malo, że kiedy ten znalazł się na morzu w dniu Wielkiejnocy i zapragnął odprawić Mszę świętą, kazał wysadzić się na grzbiet wieloryba, którego wziął za wyspę. Legenda głosi, nie bez humoru, że nic się nie zdarzyło złego w czasie Mszy św., natomiast po jej skończeniu, wieloryb wsunął łeb pod wodę i zniknął.

Krokodyle nie są chyba, jak wszystkim wiadomo, miłymi towarzyszami. Kiedy jednak św. Pachomi pragnął przedostać się na drugą stronę Nilu, zgłosiło się do usług jego wiele krokodyli.

Zaofiarowano raz św. Aldebrandowi, którego osłabiły długie posty, pieczoną kuropatwę. Nic nie mówiąc, błogosławił ją święty i kazał jej odlecieć — co też i ptak uczynił.

Rzeczy ciekawe.

Spisy ludności.

Spisy ludności znane były na kilka tysięcy lat przed naszą erą. Wiadomo, że Mojżesz i Aaron spisywali na puszczy pokolenia izraelskie; tylko pokolenie Lewi zostało zwolnione od tej kontroli.

Za Augusta dwukrotnie spisywano mieszkańców prowincyj podległych cesarstwu rzymskiemu; wskutek tego Święty Józef i Najświętsza Maryja Panna musieli udać się do Betlejem.

W średnich wiekach, lennicy obowiązani byli składać swemu panu piśmienny wykaz wszystkich majętności, oraz poddanych, których mieli z jego łaski.

Już wiem kto?...

Był późny wieczór zimowy. Plebanię zalegała cisza. Stary, siwiuteńki proboszcz, zmęczony całodzienną pracą w kościele, siedział w staroświeckim fotelu i odmawiał brewiarz. Skończył właśnie nieszpory, gdy wtem zadźwięczał dzwonek u drzwi wchodowych.

— Oho! Z pewnością do chorego — pomyślał proboszcz.

Za chwilę zapukano do jego pokoju i na progu ukazała się... śmierć we własnej osobie. Proboszcz był zdumiony. Nie przeląkł się jednak zjawy, bo ze śmiercią znał się od dawna. Przez tyle lat spotykali się przy łożu umierających, przy trumnach nieboszczyków, przy grobach na cmentarzu. Byli starymi znajomymi, a nawet, prawdę powiedziawszy, proboszcz nie czuł dla niej wielkiego respektu.

— Co powiesz? — zapytał zdziwiony.

— Przepraszam księdza proboszcza... — z ukłonem wyszeptała śmierć.

— Mówże głośniej!

— Właśnie... Pan Bóg mnie posyła...

— Wiem, wiem! Co dalej.

— W parafii księdza proboszcza miałam dziś o dziewiątej wieczorem kogoś zabrać. Już jest za dziesięć dziewiąta, a nie mogę sobie przypomnieć, kogo Pan Bóg kazał mi zabrać. Dlatego chciałabym prosić, może ksiądz proboszcz...

— Moja kochana, a skąd ja mogę wiedzieć — obruszył się proboszcz.

— Ale ksiądz proboszcz wie, kto jest w parafii ciężko chory, więc...

Proboszcz zamyślił się i począł sobie przypominać.

— Może Andrzej Kapuściak... dziś rano byłem u niego z Olejami świętymi...

— Kapuściak?... zaglądałam do niego, już ma się lepiej.

— No to... stara Elżbieta z przytułku...

— Zajrzałam też do niej. Wyzdrowiała zupełnie.

— To może Janek kościelnego, mój ministrant. W przeszłym tygodniu zachorował na szkarlatynę — przypominał proboszcz.

— Zaglądałam przez okno. Śpi spokojnie, gorączka mu spadła.

— Nie mam więcej chorych — odrzekł proboszcz.

Zamilkli oboje i spojrzeli na zegar. Do dziewiątej brakowało już tylko osiem minut.

— Czy zegar dobrze idzie? — spytała śmierć.

— Naturalnie. Codziennie reguluje go organista podług radia.

Znów zamilkli. Proboszcz myślał z niecierpliwością o przerwanym brewiarzu.

— Przepraszam cię, moja kochana, ale muszę brewiarz dokończyć. Już mam tylko Completorium.

— Czy to dużo?...

— Nie. Dwie strony w brewiarzu.

Śmierć westchnęła i przysiadła na krześle, aby poczekać. Proboszcz zaczął półgłosem odmawiać modlitwy brewiarza.

— Noctem quietam et finem perfectum... noc spokojną i szczęśliwy koniec... modlił się staruszek. Potem Confiteor, trzy psalmy, hymn...

Śmierć spojrzała znów na zegar. Do dziewiątej pozostało tylko trzy minuty.

— Księże proboszczu... zaszeptała.

Proboszcz machnął ręką, by nie przerywała mu i modlił się dalej. In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum... w ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego...

Śmierć zamilkła i słuchała słów modlitwy.

— Nunc dimitis servum tuum, Domine... teraz puszczasz sługę Twego, Panie... odmawiał staruszek kantyk Symeona, potem modlitwę, antyfonę — Salve Regina, jeszcze Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga — zaraz będzie koniec.

Gdy proboszcz odmawiał już Wierzę w Boga, śmierć wstała i podeszła do niego.

— ...grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen, — głośno dokończył proboszcz.

Zamknął brewiarz i chciał spojrzeć na śmierć. W tym samym momencie zegar stęknął i zaczął wybijać dziewiątą. Śmierć poruszyła się z ożywieniem. Bicie zegara przypomniało jej, kogo Pan Bóg polecił jej zabrać.

— Już wiem, kto... szepnęła.

Lekko dotknęła ramienia proboszcza. Siwa głowa głęboko opadła na piersi...

A. Pachnicki.

Dwie ofiary.

Nie było serdeczniejszych przyjaciółek nad Marynię Vernin i Justynkę Lembrat. Jedynaczki zamożnych rodziców, wychowywały się razem. Razem snuły plany na przyszłość, — jedna przed drugą tajemnic nie miała, — nie wyobrażały sobie, by miały się kiedyś rozłączyć. Przeżywały swój złoty wiek. Marynia liczyła lat 18, Justynka była kilka zaledwie tygodni młodsza, nic więc dziwnego, że radował ich świat i cieszyło życie.

Wiosna to najpiękniejszy okres życia, we wszystkich jego przejawach!

Od jakiegoś jednak czasu Marynia, ta z której inicjatywy pochodziły wszystkie psoty i niewinne igraszki, była dziwnie poważna. Przed paru dniami powróciła z rodzicami z Paryża, który tak dawno pragnęła zobaczyć, bo prawdę mówiąc, wstydziła się nieraz, że dotąd nie znała stolicy wdzięku i elegancji. Kochany ojczulek niczego nie żałował, byle jedynaczce przyjemność sprawić.

Zwiedzili więc wszystko, co było godne zobaczenia. Byli rzecz jasna w Luwrze, na wieży Eiffla, wstąpili do słynnej katedry Notre-Dame, a tuż przed samym wyjazdem zatrzymali się chwil parę w Bazylice Serca Jezusowego na Montmartre. Marynia pomodliwszy się dłużej przed tabernakulum, przyklękła chwil parę przed brązową statuą Serca Bożego, przed którą klęczało kilku młodzieńców i dziewcząt. Prawdę mówiąc, to nie modliła się nawet, gdyż była już zmęczona podróżą i pragnęła jak najspieszniej powrócić do domu. Wpatrywała się tylko w cudne rysy Jezusowego Oblicza, ale... czasem nie potrzeba słów, wystarczy jedno spojrzenie, by przemienić serce ludzkie.

Tak było i teraz.

Jezus aż tutaj czekał na swoją ofiarę. Ta wspaniała postać Jezusa, którego twarz ma rysy niepojętej miłości i dobroci, utkwiła Maryni tak silnie w wyobraźni, że pod tym wrażeniem zatarły się w pamięci wszystkie osobliwości Paryża.

Nie mogła sobie w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego ten Paryż, którym niedawno jeszcze tak się zachwycała, wydawał się jej nagle brzydkim, a cała wycieczka niepotrzebną stratą czasu. W pamięci tkwił tylko Chrystus z Bazyliki na Montmartre z otwartymi rękami, jak gdyby ją do siebie zapraszał.

Zwierzyła się matce. Pani Vernin słyszała już o tym tajemniczym posągu Bożego Serca, spod którego wielu młodzieńców, którzy o wszystkim marzyli tylko nie o sukni kapłańskiej, poszło w progi klasztorne i wiele dziewcząt, co o zakonie nigdy nie myślały, zmieniło światowy strój na ubogi habit zakonnicy. Zatrwożyła się bardzo, czy jej ukochane dziecię nie wpadło w te Boskie sidła. Nic jednak nie rzekła, tylko dwie wielkie łzy ukazały się na jej rzęsach.

Marynia, nie otrzymawszy wyjaśnienia od matki, przy najbliższej sposobności zapytała o to swego kierownika duchownego. Ten wysłuchawszy wszystkiego, uśmiechnął się, można powiedzieć, chytrze — i on widocznie znał tę statuę, a może nawet sam powołanie tam znalazł — i rzekł otwarcie: idź, klęknij przed tabernakulum i podziękuj Panu Jezusowi za łaskę powołania do zakonu.

Marynię ogarnęło przerażenie. Bo o ile wiernie wypełniała obowiązki katoliczki, to o zakonnym woalu nie myślała wcale, a tu naraz ma Bogu dziękować za powołanie! Nie, to niepodobna.

A jednak... prawdziwie u Boga nie masz nic niepodobnego. Na kogo Jezus miłośnie spoglądnie, ten już do Niego należeć musi na wieki...

Upłynęło kilka miesięcy i Marynia sama spostrzegła, że życie w świecie nie dla niej, że Jezus naprawdę zaprasza ją do orszaku dziewiczych sług swoich.

Cios dla państwa Vernin był wielki. Że jednak byli w całym tego słowa znaczeniu katolikami, więc Boga nade wszystko kochali, z chrześcijańską rezygnacją zgodzili się na tę wielką ofiarę.

Rzecz jasna, o wszystkim była poinformowana Justynka. Dowiedziawszy się, że Marynia wstępuje do klasztoru, oświadczyła z miejsca, że i ona razem z nią pójdzie, bo przecież bez niej żyć nie potrafi.

Rodzice Justynki, chociaż uważali się za katolików, nie mieli jednak głębokiej wiary państwa Vernin, oraz inaczej zapatrywali się na życie zakonne.

Pani Lembrat zgromiła surowo córkę: ani mi się waż więcej o tym wspominać — kończyła swoje napomnienia, — czy miałabyś serce zostawić nas na starość bez opieki! Byłabyś chyba wyrodnym dzieckiem. Nie na to chowałam cię przecież, byś miała się zamykać dobrowolnie w klasztorze. Wolałbym cię widzieć na marach, niż za kratą klasztorną — dodał od siebie ojciec. Zapomniał, że jest jeszcze trzecia możliwość.

Nie dość na tym; dali Maryni Vernin do zrozumienia, że nie bardzo sobie życzą, by nadal bywała w ich domu.

— — — — — — — — — — — —

W chórze zakonnym Sióstr Wizytek w Paray-le-Monial, cisza panuje głęboka, tak, iż zda się słyszeć, jak na ołtarzu płoną świece. Wpatrzona w białą Hostię w złocistej monstrancji, modli się żarliwie młoda nowicjuszka. Gdyby nie mrok kapliczny, łatwo poznalibyśmy w młodej mniszce Marynię Vernin. Modli się gorąco za tych, co nie umieją lub nie chcą się modlić, za tych co nienawiścią i bluźnierstwami za miłość Jezusowi płacą, za swoich rodziców, przyjaciół...

Modli się żarliwie, wszak to ostatnie dni i tak już długiego w tym roku karnawału. Przyszła jej na myśl Justynka, ta serdeczna przyjaciółka z ostatnich lat. Może i ona należy do tych, co dziś zbytkami i swawolą Boga obrażają.

— — — — — — — — — — — —

Zabawa karnawałowa dobiegała końca. Jeszcze jeden punkt programu: obiór królowej wieczoru. Żywo zabiły serca licznym kandydatkom, gdy ucichły przeraźliwe tony jazzbandu, a jury zajęło swe miejsce. O wysoką tutaj chodziło stawkę: królowa dzisiejszej zabawy miała prawo stanąć do konkursu o miss Paryża, nie mówiąc już o cennych nagrodach, które miały przypaść w udziale szczęśliwej wybrance. Jeżeli zawsze w podobnych okolicznościach zdania bywają rozbieżne, to dzisiaj królową została wybrana jednogłośnie panna Justyna Lembrat. Złożyły się na to: niezwykła uroda, dziwnie wdzięczny taniec, a zwłaszcza oryginalna toaleta wieczorowa.

Tak pięknej, a zarazem oryginalnej sukni, nie posiadała żadna z pań. Ile ją to kosztowało trudu, nikt nawet nie przypuszczał. Obeszła

najlepsze magazyny, przeglądnęła niezliczoną ilość żurnali i niewiadomo, jaki obrót wzięłaby cała sprawa, gdyby nie przypadek. Wyjeżdżająca japońska tancerka zaofiarowała jej na sprzedaż jedną ze swoich sukienek. Justynkę stać było na nową i innym razem nie skorzystałaby z podobnej okazji, ale że sukienka była uszyta bardzo oryginalnie, a sam materiał niezwykle piękny, bez wahania zgodziła się na propozycję tancerki i transakcja została dokonana. Jeszcze trochę poprawek według jej gustu i sukienka była gotowa.

Wieczór należał do Justyny. Triumfowała. Osiągnęła to, o czym od dawna marzyła. Warto jest żyć, by takie święcić triumfy — powiedziała tego dnia do jednej z przyjaciółek. Jednego tylko żałowała, że nie było tutaj Maryni Vernin i nie mogła podzielić się z nią swoim szczęściem. Jak to dobrze — pomyślała, że usłuchałam rodziców i nie poszłam z nią do klasztoru.

Państwo Lembrat również podzielali szczęście córki i dumni byli, że ją, a nie inną, ten zaszczyt spotkał.

Upłynęły trzy miesiące.

Justynka przygotowywała się na wyjazd do Paryża na konkurs piękności. Wszystko układało się dobrze, tylko jedna rzecz martwiła ją bardzo: na lewym ramieniu, w parę dni po owej pamiętnej zabawie, utworzyła się czerwona plamka, która nie tylko, że nie znikała, ale z dniem każdym zwiększała się, a nawet zaczęła czernieć. Podobna utworzyła się na prawej dłoni. Próbowała usunąć ją za pomocą kremów, ale widząc, że to niewiele pomaga, udała się do lekarza.

Lekarz spojrzał na rękę i zbladł. Poznał od razu straszną chorobę — trąd! Nie rzekł jednak nic. Zapisał jakąś maść i polecił nie opuszczać mieszkania.

Justynka powróciła do domu. Za parę chwil stanęło przed willą państwa Lembrat auto sanitarne z czarną chorągiewką, i powiozło ich trędowatą córkę do leprosorium w Lille.

Rozpacz rodziców nie miała granic.

Szczegółowe badania wykazały, że jedwabna sukienka zakupiona od przygodnej tancerki, była zarażona trądem.

— — — — — — — — — — — —

Państwo Vernin powrócili z Paray-le-Monial. Byli świadkami wzruszającej sceny, jak ich jedyne dziecię, przez swe śluby zakonne, oddawało się Bogu na całopalną ofiarę. Radość niebiańska przepełniała ich serca, bo czuli, że wielką wyświadczył im łaskę Jezus, powołując ich ukochaną córkę na swoją oblubienicę.

— — — — — — — — — — — —

Sześć lat trawiła straszna choroba młody organizm Justynki. Odłączona niemiłosiernie od rodziców, odseperowana od świata, oczekiwała niecierpliwie śmierci.

Nadeszła wreszcie i uwolniła nieszczęsną ofiarę świata z życiowej katuszy, ale pan Lembrat nawet na marach nie mógł swej córki zobaczyć.

O. — sław.

Rzeczy ciekawe.

Główne języki świata.

Najwięcej rozpowszechniony jest: 1) język chiński — używa go 330 milionów ludzi; dalej idzie 2) angielski — 150 milionów, 3) rosyjski — 100 milionów, 4) niemiecki (z holenderskim) — 100 milionów, 5) hiszpański — 50 milionów, 6) francuski — 50 milionów, 7) włoski — 45 milionów.

Śp. Siostra Bernardyna.

Pierwsza Przełożona Generalna SS. Albertynek.

Zacznę to krótkie wspomnienie o śp. Siostrze Bernardynie[1]) Współzałożycielce (wraz z Br. Albertem) Zgromadzenia Sióstr Albertynek, jak każde najzwyklejsze opowiadanie, chociaż dzieje tej wyjątkowej duszy są niezwykłe.

Był to, zdaje się, 1895 r.

Młoda, bo 17-letnia zaledwie, Marynia Jabłońska, spotyka w Horyńcu na odpuście u OO. Bernardynów, o majestatycznej twarzy zakonnika, w otoczeniu braci i sióstr — Brata Alberta.

Musiało to szare grono zrobić na młodej panience, szukającej odosobnienia, głębokie wrażenie, skoro wkrótce (13. VIII. 1896 r.) widzimy ją w Bruśnie w pierwszej albertyńskiej pustelni, proszącą o przyjęcie do nieznanego jej Zgromadzenia.

Co przyciągało to młode, urodziwe, pełne temperamentu dziewczę? Urok osobisty kulawego starca? cisza pustelni na ustroniu?

Cokolwiekby się podało za powód, pewnym jest, że to przemyślna Opatrzność Boża skierowała na drogi Br. Alberta kroki tej siostrzanej Mu duszy, tak, jak kiedyś zetknęła pokrewne dusze św. Franciszka i św. Klary.

Interesujące są dzieje jej życia.

Urodzona 5. VIII. 1878 r. w Narolu. Znana była Marynia i lubiana powszechnie jako wesołe, pełne życia dziewczę.

Po śmierci matki, 16-letnia Marynia zawsze taka wesoła i pełna życia, zaczyna, jak może mówiono, „dziwaczyć".

Zdobywa się na surowe, długie posty o chlebie i wodzie, na twarde umartwienia, niezwykłe pokuty. Łatwo można było zauważyć w niej wielką zmianę. Coś się w jej duszy działo, coś nią wstrząsało. Były to pierwsze życiodajne burze, noszące na sobie wszelkie cechy nadprzyrodzoności. Było to jej pierwsze serdeczne spotkanie z Bogiem. Po raz pierwszy targnęła jej duszą ręka Wszechmocnego tak mocno, jak to Bóg tylko potrafi zrobić.

A Bóg lubi, jak wiemy, bogate, uprzywilejowane dusze prowadzić na szczyty świętości nie okrężną ścieżką, lecz litą granią, orlą percią, wśród śnieżyc i halniaków, drogą mocnych przeżyć i żywiołowych, dogłębnych wstrząsów. Taką to uciążliwą a słodką drogę życia obrała Opatrzność Boża dla S. Bernardyny, by ją tym mocniej ze sobą zjednoczyć.

Pod troskliwym okiem samego Br. Alberta stawia pierwsze kroki na drodze zakonnego życia. Nie brakowało jej gotowości do ofiar i poświęceń, nie trudne było dla niej twarde i surowe życie albertyńskie, owszem wszystko wydawało się jej niczym dla Boga, dlatego dodaje nadzwyczajne posty, umartwienia, pokuty. Chce wypalić się w pracy i cierpieniu dla Boga. Jedna tylko rzecz przejmuje ją zgrozą, to nędza materialna i moralna, z którą po raz pierwszy spotyka się w przytuliskach. Widok tych nieszczęśliwych ludzi robi na jej delikatnej duszy okropne wrażenie i nie może się z tym oswoić. Może zrodził się w jej duszy żal do Boga, że zamiast cichej pustelni, do której tęskniła, dał jej dom w środku dużego miasta (Kraków, Lubicz 25) i pełen ruchu; zamiast uspakajającego szumu drzew (a tak kochała przyrodę) wrzaski chorych i przekleństwa ludzi ulicy. Zdumiewało ją to niezmiernie, że Br. Albert mówił o swoich ubogich ze wzruszeniem, patrzył na nich ze czcią i miłością, że polecał jej nie tylko usługiwać im z pokorą i poświęceniem, ale... kochać. Można się tylko domyślać i z grubsza odtworzyć te wewnętrzne przeżycia i zmagania, które wtedy przechodziła. Zdarzało się, że biegła czasem, pchana jakąś siłą, do Br. Alberta, by się z nim pożegnać, ale widząc łzy w jego oczach, pozostawała i... pozostała.

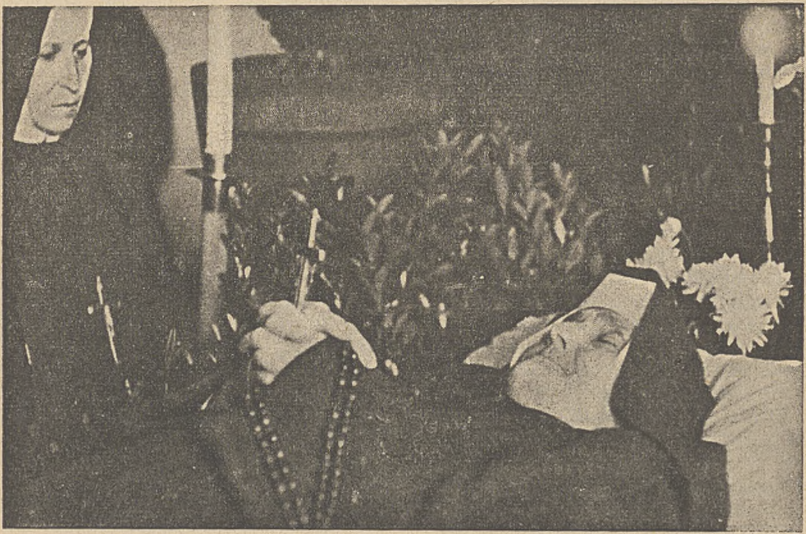
I wtedy to właśnie, wśród tych zmagań, zrodził się najpiękniejszy cud w jej duszy, zrodziła się miłość do bliźniego, miłość pierwszych

---

[1]) * 5. VIII. 1878 r. w Narolu — † 23. IX. 1940. r w Krakowie.

chrześcijan, franciszkańska, rzadko spotykana w swym napięciu i rozmiarach, wspaniałomyślna, bez granic, pełna nabożeństwa. Była to miłość pełna czci i szacunku dla biednych, pełna życzliwości, czynna, oddająca ubogim siebie samą, nie zbywająca, ale służąca im z całych sił, w pocie czoła. Pod wpływem Br. Alberta a także dzięki darom naturalnym i szczególnym łaskom Bożym, stworzył się w jej duszy żywy zdrój miłosierdzia Chrystusowego o charakterystycznym zabarwieniu. Przymioty niezwykłego serca Br. Alberta i całe bogactwo subtelnej, kobiecej duszy S. Bernardyny, złożyły się na albertyńską miłość bliźniego. I będą kiedyś ze wzruszeniem brać ludzie do ręki kroniki albertyńskie z tych czasów, pełne tej miłości, sądząc, że to są stare księgi z czasów „złotej legendy".

„Już od dłuższego czasu upatrzył sobie Br. Albert S. Bernardynę na Siostrę Starszą (Przełożoną Generalną) Zgromadzenia. Chociaż była usposobienia wesołego i opromieniał ją złoty humor, to równocześnie biła od niej dziwna jakaś powaga i prawie majestat dziecka Bożego. Prostota dziecka skojarzona z wielkością królewnej. Wielka inteligencja, jasność i bystrość umysłu, wrodzona roztropność obok niezłomnej, silnej woli i niezwykłej dobroci serca, tworzyły z S. Bernardyny potężną osobistość, pełną zarazem jakiegoś wdzięku i uroku nadprzyrodzonego, bo uświęcały ją szczególne łaski i dary Boże. Gdziekolwiek się pojawiła, tam roznosiła jakąś swoistą atmosferę życia rodzinnego i Bożego, wzbudzała zaufanie, szacunek i życzliwość powszechną. W stosunku do Boga i swych przełożonych była zawsze uległa jak dziecko, prosta, przejrzysta; dla bliźnich dobra, współczująca, wyrozumiała; sama mocno opanowana, mimo silnych przejść pogodna i promieniująca spokojem" (z zapisków Ks. Cz. Lewandowskiego długoletniego jej kierownika). Dlatego Br. Albert z całym spokojem i zaufaniem oddaje 24-letniej S. Bernardynie dn. 7. IV. 1902 r. swe duchowne córki, którymi dotychczas sam kierował i cieszy się niezmiernie, patrząc jak pod jej roztropną a energiczną ręką dzieło nabiera nowego życia. Zadowolony mówił do Ks. Lewandowskiego: „S.



Matka Bernardyna — na łożu śmierci.

Bernardyna dobra i szczera jak dziecko i wszystko mocno w ręku trzyma".

Zaczyna się nowa praca: organizowanie od podstaw Zgromadzenia, dzieła, któremu Br. Albert oddaje swą genialną myśl i życie, a S. Bernardyna całą swą bogatą indywidualność, zdolności organizacyjne i niezwykły dar rządzenia.

Podobnie jak Franciszek Klarze, nie pozostawił Br. Albert S. Bernardynie spisanych Ustaw. Po nieudanych próbach, bierze się wreszcie do tego (przy pomocy X. Lewandowskiego) jedynie kompetentna S. Bernardyna. I w jej albertyńskiej duszy rodzą się paragrafy ustaw spokojnych, mądrych, pełnych pietyzmu dla spuścizny Br. Alberta, a mianowicie: ubóstwa i miłości do biednych. A gdy przyszło ich bronić, to robi to z podziwu godną nieustępliwością. Napisać ustawy może każdy prawnik, ale ująć w suche paragrafy nieskazitelnego ducha albertyńskiego, tchnąć w nie życie, siłę rozwojową, myśl, którąby zapaliła i uświęciła całe pokolenia, może tylko osoba opatrznościowa — a taką była S. Bernardyna.

Umierała spokojna, bo pełniła swe zadanie i z bogatej spuścizny Br. Alberta nie tylko nic nie utraciła, ale owszem wzbogaciła ją swą wyjątkową indywidualnością. Spełniła się jej prośba wyrażona kiedyś Bogu: „W połowie dni naszych, nie zabieraj nas Panie. Niech nam pozostanie ta pociecha przy śmierci, że wszystko wypełniło się w nas, przez nas". Wiadomość o śmierci przyjęła z uśmiechem. Może przypomniała sobie słowa Br. Alberta: „Pan Jezus bardzo B. kocha i doskonale wie, na co ma dziecko chorować i co je ma boleć i kiedy, o której minucie ma umrzeć i przytulić się do P. Jezusa na zawsze".

Dokonało się to 23-go września 1940 r. Dla jej promiennej duszy, tak bardzo już za daleką lepszą krainą i za zjednoczeniem się z Jezusem stęsknionej, zaróżowiła się w tym dniu jutrzenka szczęśliwej wieczności. Powszechny płacz czujących zbliżające się swe osierocenie Siostr i ubogich towarzyszył tej chwili, ale ona ufna, że idzie po wieniec sprawiedliwości i chwały, że z zaświatów więcej jeszcze czynić będzie mogła dla swego umiłowanego dzieła, odchodziła pogodna, spokojna.

Tajemnicą jej spokoju był może ten skrawek papieru zapisany drobnym pismem Br. Alberta a podpisany przez S. Bernardynę. Oto tekst: „Oddaję P. Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i choroby. A za to nic nie chcę, ani teraz ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa". Drżącą ręką wyciągnęła po śmierci Br. Alberta ze skórzanej torby, którą zawsze z sobą nosił, ten postrzępiony cyrograf miłości.

Kiedyś, gdy jako młoda zakonnica wyraziła życzenie, że chciałaby młodo umrzeć po życiu pełnym cierpień — powiedział jej Br. Albert: „Będziesz ty Siostro ciężko chorowała i namęczysz się tutaj, ale nie tak prędko stąd odlecisz".

Dosłownie spełniły się jego słowa. Większość bowiem swego życia spędza wśród boleści i chorób. Nie było cierpień ciała, którymiby Bóg nie dotknął tej wielkiej niewiasty, nie było męki wewnętrznej, którąby miłośnie nie oczyścił tej bogatej i wspaniałomyślnej duszy. Wyszukane męki ciemnej nocy mistycznej były jej udziałem. „Zdaje mi się — pisze — że dobry Bóg zostawił mnie na spalenie, na ofiarę. Dopalam się! dni mego życia gorące!". „Bóg mi rozkoszną zadaje mękę".

Pociesza ją Br. Albert w listach pełnych ojcowskich rad, pisząc: „Ten krzyżyk, który Siostra cierpi, nazywa się: Noc duchowna, po której przychodzi świt i słońce. Dusza się nudzi, bo chce zobaczyć Ukochanego i z Nim się połączyć (a nie może to nastąpić, dopóki ją P. Jezus w Siebie nie przemieni) — a nic mniejszego jej nie wystarczy — więc schnie biedactwo głodne miłości".

A w innym liście: „Podpisała się B. z miłości bezinteresownej ku P. Jezusowi na wszystkie męki i udręczenia duchowne — więc teraz na nią przychodzą. Niech cierpi, kiedy sobie wybrała Oblubieńca Ukrzyżowanego...".

Gdzie zaczerpnęła tej wiedzy o Bogu? gdzie uczyła się tej miłości ku Niemu?

Nie były jej obce dzieła wielkich klasycznych mistrzów mistyki. Odnajdywała się często w pismach św. Jana od Krzyża i św. Teresy, nie spostrzegając się w swej pokorze i prostocie, że żyje ich życiem. Nieraz w zakopiańskiej pustelni, którą Br. Albert wybudował, wsłuchiwała się w te dzieła mistyczne, które jej czytał i była świadkiem Jego ekstaz i zachwytów. — Tam to, u stóp Ojca zaczerpnęła tej wiedzy Bożej wraz z tą pięknością franciszkańskiego ducha, który z duszy Jego piła.

Odtworzyły się czasy złotej legendy. Szkoda, że nie można dać do rąk wszystkich listów, tych drobnych, różnorakich i różnobarwnych skrawków papieru, które między sobą wymienili: Br. Albert i S. Bernardyna. Jaka z nich tchnie głębia życia Bożego, czar prostoty, gorącość uczuć, wielkość wzlotów. To rajski świat świętości, który chwyta za serce, wzrusza, podbija i wyciska łzy radości. — Długo nie można się otrząść z ich potężnego wrażenia.

Spotkały się dwie pokrewne dusze, wytworna i wielka dusza Br. Alberta, z subtelną, wspaniałomyślną, dziecięco prostą a bogatą duszą S. Bernardyny, by dać życie nowemu dziełu.

* * *

Cmentarz rakowicki... dzień 25 września 1940...

Choć już przyoblekł się w jesienną szatę, nic nie utracił ze swego uroku. Wspaniałe stare drzewa kąpią się w złocie i purpurze. Grę barw przerywa gdzieniegdzie zieleń. — Po niebie wloką się ołowiane chmury. Jeno raz po raz przeziera słońce i zalewa obficie promieniami ognia i życia to miasto umarłych. Wtenczas zamiera cmentarna cisza i budzi się nowe życie, o mało znanym obliczu, życie z nadziei. Wszechwładna śmierć się kurczy, zaś przepotężne życie odbywa swój triumfalny pochód, głosząc, że co z Boga nie ginie nigdy wbrew wszelkim pozorom.

W kaplicy pogrzebowej jarzą się światła na wszystkich ołtarzach. Wysoko na katafalku, niby królewna na tronie, jak nigdy dotąd — wyniosła ponad innych, spoczęła S. Bernardyna. Kilka zaledwie wiązek kwiatów u jej stóp. Piękno z niej bije takimi blaskami, że w jego świetle ginęłyby najprzemyślniejsze wieńce i bukiety.

Ongiś tak skromna, dziś musi się pogodzić, że wszystkich oczy w nią wpatrzone i że przed niczyim spojrzeniem umknąć nie może. Dzieło jej życia zbyt wielkie, by można obojętnie mimo niego przechodzić.

Przy wszystkich ołtarzach kaplicy sprawują kapłani Ofiarę Mszy św. Pienia pogrzebowe śpiewają bracia zakonni, ci spod sztandaru św. Teresy z Avila i ci spod serca Świętego ks. Bosco Kontemplacja i czyn zadokumentowały swe braterstwo i nierozerwalną łączność. Na czele orszaku pogrzebowego stanął Książe Kościoła [1] Tak przystało! Przecież to ostatni pochód królowej czynu, co zrodził się z wielkiego ukochania bliźnich.

Wśród szpaleru ludzi i grobów porusza się majestatycznie korowód. Jak daleko sięgniesz okiem, niezliczone tłumy przyjaciół. Duchowni i świeccy, prostacy i wielcy... a przede wszystkim cała rzesza Jej szarych córek duchownych. O uszy obijają się wzruszające słowa i melodie psalmu... i dosłyszysz ten cichy, a jednak mocarny śpiew duszy, co płacze łzami wiary i nie dopuszcza do serca bezsilnej, nieszczęsnej rozpaczy.

Na białą trumnę z surowego drzewa padają złote liście. — W świecie ducha skromność posiada tą samą gatunkową wagę co złoto. Nie dziw, że Święci chadzali często po naukę do przyrody.

Orszak stanął. Zamarł w bezruchu mur ludzi. Głowy pochylone. Serca biją coraz głośniej. Ostatnia jeszcze pieśń — Salve Regina — pod płaszcz opiekuńczy Pani niebios i ziemi oddająca duszę zmarłej i pozostałych!

A potem... potem już sypią się grudka po grudce ziemi, aż stworzą tak wysoki kopiec, że nikt zasłużonej nie zakłóci ciszy.

A kopiec ten będzie wymownym memento, by nikt nie ważył się utracić choć szczyptę z jej spuścizny!

[1]) J. E. Ks. Bp. Stanisław Rospond

Śladem Mistrza.

Po dniu upalnym, zbliżał się cichy wieczór, w blaskach zachodzącego słońca.

W ogrodzie szpitala im. „Dzieciątka Jezus" w Warszawie, na ławce wtulonej w krzewy dzikiego winogrona, po trudzie znać spędzonego dnia spoczywało dwóch ludzi. Czarne szaty zdradzały ich stan duchowny. Jeden z nich, to kapelan szpitala, człowiek w sile wieku, a drugi starszy wiekiem, z siwym włosem na głowie, to założyciel tegoż szpitala, ks. Piotr Gabriel Baudouin. Ten to ostatni myślą zda się daleko od swego towarzysza, nieruchomo siedzący, jednak od czasu do czasu jakieś iskierki wzruszenia malowały się na jego zmęczonej twarzy.

— „Minęło już lat wiele — mówił —gdy, będąc gwardzistą przybocznej straży króla Ludwika XIV. postanowiłem oddać swe prace i trudy życia nędzy ludzkiej. Zostałem misjonarzem.— W pewne południe październikowe, przechodząc zaułkami Warszawy, z bólem patrzyłem na te nędzne domki, z których wyzierała w całej swej postaci bieda ludzka. Umysł mój, przytłoczony myślami o tej nędzy ludzkiej, zbudziły jakieś szmery. Spojrzałem za płot pobliskiego ogrodu. Oczom moim przedstawił się straszny widok, pod płotem leżały zwłoki jakiegoś dziecka. Modlitwa z głębi mego zbolałego serca wzniosła się ku wyżynom i oto naraz dusza moja tchnięta jakąś siłą rozkazu Bożego zrozumiała Jego cele. Od tego czasu kwestowałem na szpital dla niemowląt. Pewnego razu przybyłem po kweście do pisarza koronnego Franciszka Bielińskiego. Jak zwykle, tak i w tym dniu, goście zasiedli do „faraona". Gospodarz domu, zajęty niepowodzeniem gry, odmówił mi przyjęcia. Jednak postanowiłem nie odstąpić od swego celu. Wszedłem do pokoju i pochwaliwszy Pana Boga, usprawiedliwiłem swoje przybycie. Stanąwszy przed gospodarzem, wysunąłem skórzany worek kwestarza; tu ksiądz Baudouin zamyślił się głęboko, widocznie przykre to były dlań wspomnienia. Po chwili, nie odejmując rąk od twarzy, mówił zwolna: — wtedy pan domu wybuchnął gniewem i wymierzył mi głośny policzek. W jednej chwili zdawało się, iż tracę panowanie nad sobą, bowiem gniew straszny jakąś falą gorącej krwi wzbierał w duszy mojej. Cała moja postać zatrzęsła się, a umysł mój rodził jakieś zamiary odwetu w doznanej zniewadze. Lecz tylko na moment. W jednej chwili pohamowałem się w gniewie, tłumiąc wszelkie uczucia. Odezwała się naraz pokora sługi Bożego w duszy mojej i rzekłem: — „To dla mnie, a co dla moich sierót?" Tymi słowy przełamałem gniew gospodarza, który — rzecz dziwna — zgarnął rozrzucone po stole złoto i oddał go w mój jałmużniany worek. Wróciwszy do domu, dziękowałem Bogu za policzek, gdyż z tego złota powstał szpital „Dzieciątka Jezus".

* * *

Już pierwsze gwiazdy pojawiły się na niebie, gdy ksiądz Baudouin wstał i począł się żegnać ze swym towarzyszem.

Przepowiednie pogody z objawów w przyrodzie.

1. Z chmur. Niknienie chmur w powietrzu jest w ogólności znakiem pogody i to tym pewniejszym, im się odbywa powolniej i przez dłuższy czas. Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, które po południu poczynają się rozchodzić, a ku wieczorowi zupełnie nikną, to można stąd wróżyć z pewnością, że pogoda potrwa przez kilka dni.

Chmury, które po deszczu spuszczają się na dół i zdają się niejako toczyć po ziemi, są znakiem pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury wydają się być złotego koloru i nikną, albo gdy niebo okryte jest drobnymi, na kształt zmarszczek na wodzie, pięknie ułożonymi obłoczkami: można się z tego wszystkiego spodziewać pięknej pogody na dzień następny.

2. Z mgły. Mgła spadająca na ziemię zapowiada pogodę. Kiedy podczas słoty okazuje się mgła ponad ziemią, jest to znakiem bliskiej pogody.

3. Z deszczu. Deszcz padający z rana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca wróży pogodę po południu.

4. Z rosy. Mocna rosa z rana, przy wypogodzonym niebie i spokojnym powietrzu, znaczy pogodę.

5. Z wiatru. Zmiana kierunku wiatru podczas słoty lub zachmurzonego nieba zapowiada rychłą pogodę. Wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, jako pochodzące ze stron, gdzie są najodleglejsze morza, a przy tym klimat najzimniejszy, bywają najsuchsze i najpogodniejsze w porze letniej, a w zimowej bardzo mroźne.

6. Z błyskawicy. Gdy się błyska nad poziomem, w czasie, kiedy nie ma na niebie żadnej chmury, jest to oznaką ciepła i pogody.

7. Ze słońca. Jeżeli po dniu dżdżystym słońce zachodzi jasne i wesołe, można się z tego spodziewać pogody przynajmniej na dzień następny, również jak wtenczas, kiedy zachodzi wśród obłoków żółto-czerwonych, a przy tym otoczone jest jasnością. Słońce zapowiada pogodę, jeżeli wschodzi jasne, a niebo było pogodne podczas nocy. Kiedy po zachodzie słońca przy wypogodzonym niebie, spostrzega się ponad poziomem w stronie wschodniej słaby czerwony pas od wschodu ciemniejszy, wtedy następny dzień będzie pogodny.

Gdy słońce przybiera kolor krwisty i wcześnie przed zachodem niejako niknie w zadymionym powietrzu, jest znakiem długiej suszy.

8. Z księżyca. Ile razy księżyc ma żywy blask i okazuje po nowiu swe rogi ostro zakończone, tyle razy jest znakiem pięknej i długiej pogody w porach ciepłych, a mrozu w porze zimowej.

9. Z dymu. Dym wznoszący się z kominów prosto w górę, zapowiada piękną pogodę, również jak płomień na ognisku, palący się prosto i spokojnie.

10. Z roślin. Wielka obfitość jagód na krzewach w porze jesiennej, jest przepowiednią mocnej zimy. A podobnież obfitość miazgi za korą drzew w porze wiosennej, zapowiada na czas następny długą pogodę. Roślina znana jako chwast ogrodowy, pod imieniem muchorzewiu, mokrzycy albo ptasiej sałaty, na pogodę wznosi z rana około 9 godziny swoje małe białe kwiateczki i one otwiera, jeżeli ma nastąpić deszcz, wtedy kwiateczki jej są zwisłe i zamknięte. Nagietek deszczowy, roślina afrykańska, otwiera na pogodę swój kwiat przed 7 godziną z rana i pozostaje zwykle w tym stanie do godziny 4 po południu; jeżeli zaś po 7 godzinie z rana ma kwiat zamknięty, spodziewać się należy deszczu przed nadejściem nocy.

11. Z zachowania się zwierząt. Szczekanie mocne i częste psów w nocy wróży pospolicie odmianę powietrza. Kiedy nietoperze wcześnie pokazują się po zachodzie słońca i w większej liczbie niż zwyczajnie, a do tego latają długo w noc, można z tego spodziewać się pogody i ciepła na dzień następny. Jeżeli przy głaskaniu kota w ciemności, końce jego włosów okazują się być świetlnymi i kiedy daje się słyszeć podczas tego głaskania niejakie trzeszczenie pod ręką, jest to znak suszy, a w zimie mrozu.

Ukazanie się wczesne dzikich gęsi i innego ptactwa w porze wiosennej, zapowiada bliskie ciepło, a w jesiennej zimno, zwłaszcza, jeżeli w porze pierwszej lot gęsi jest wysoki, a w drugiej niski. Zbieranie się małych ptasząt w gromady na końcu lata lub w jesieni, jest zwykle znakiem bliskiego zimna. Na pogodę skowronki wysoko się wzbijają i wesoło śpiewają; również jaskółki latają w górze. Wysoki lot kruka z rana i głośne jego krakanie w czasie niepogodnym, zapowiada czas piękny. Częste pianie kogutów podczas słoty wróży rychłą pogodę, podczas mrozu odwilż, a podczas odwilży mróz. Na pogodę dzierlatka, czyli śmieciuszek

trzyma się ziemi i nie świergocze; podobnież zachowuje się cicho i spokojnie trznadel i poświerka. Głos sowy podczas deszczu zwiastuje pogodę.

Na piękną i stałą pogodę pijawki trzymane w szklannym słoju (nienapełnionym zupełnie wodą i zawiązanym płócienną szmatką) leżą zwiniete na dnie, bez ruchu i zachowują się jak najspokojniej. W zimowej porze zachowują się podobnie na mróz, jak w letniej na pogodę. Podobnież sprawuje się żabka drzewna, trzymana w naczyniu dla przepowiadania pogody.

Pająki, zwłaszcza te, które są wielkie i robią siatki koliste, zapowiadają pogodę, kiedy się ukazują w znacznej liczbie, kiedy roztaczają wielkie koła, i kiedy nie przestają na zrobieniu jednego koła, ale każdy stara się przez noc usnuć ich kilka. Pająki, które w kątach izby robią poziome i z góry wklęsłe siatki, przepowiadają pogodę, gdy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągają nogi na przód; a kiedy powiększają przez noc swoją siatkę i kiedy wyciągają bardzo swe nogi, to można się z tego spodziewać trwałej pogody. Pająki zimowe, które podczas przykrej pory kryją się do mieszkań ludzkich dla odbywania tam zwykłej swojej pracy, i które nie ukazują się nigdy w wielkiej liczbie, zapowiadają zimno, jeżeli przez noc robią swe siatki. Zimno to będzie ostre i trwałe, jeżeli robią wiele siatek jedne nad drugimi, a tym przykrzejszej należy oczekiwać pory, kiedy pająki te wychodzą ze swoich kątów, przebiegają spiesznie z miejsca na miejsce, oraz walczą ze sobą o posiadanie siatek dawniej zrobionych i dogodniej umieszczonych.

12. **Z objawów u ludzi.** Ustające darcie w członkach u osób cierpiących na gościec, lub mających źle zagojone rany, jest nieomylną oznaką mającej nastąpić pogody.

13. **Z barometru i hydrometru.** Gdy podczas słoty żywe srebro w barometrze się podnosi, można się z tego prawie z pewnością spodziewać pogody. Pogoda ta tym dłużej potrwa, im podnoszenie było powolniejsze, a tym krócej, im było spieszniejsze. Pewna pogoda nastąpi, jeżeli podczas podnoszenia się barometru zarazem deszcz pada lub mgła ukazuje się z rana. Jeżeli podczas ciągłej niepogody barometr nieustannie będzie się podnosił przez dwa lub trzy dni, natenczas oczekuj z pewnością długiej i trwałej pogody.

Jak pielęgnować wzrok?

Jeden z okulistów niemieckich podaje szereg następujących przepisów, których trzymać się należy, nie chcąc być narażonym na choroby oczne:

1) Gołym okiem nie należy wpatrywać się w silne źródło sztucznego światła, ani też patrzeć na słońce.
2) Przy czytaniu, pisaniu, szyciu i t. p., należy zawsze siedzieć prosto i trzymać książkę lub robotę w odległości 30 centymetrów od oczu.
3) Trzeba unikać przy pracy półmroku i ustawicznego wahania się siły światła, gdyż to jest dla oczu bardzo szkodliwe.
4) Leżąc, jak również podczas jazdy lub szybkiego chodzenia, nie należy czytać, gdyż oczy przy tym silnie się męczą.
5) Rękopisy lub książki drukowane, bądź pisane drobnym drukiem lub pismem, należy odczytywać tylko przez czas krótki z licznymi przystankami.
6) Przy bólu oczu wskutek dłuższego czytania lub pisania, należy stanowczo oczom dać wypoczynek.
7) W wypadkach, gdy wpadnie cośkolwiek do oka, nie należy go trzeć, lecz czekać, póki nie pozbędziemy się obcego ciała z oka przy pomocy łez.
8) Codziennie należy obmywać oczy świeżą, czystą, zimną wodą.
9) W razie jakiegokolwiek cierpienia oczu, choćby nawet zwykłego zapalenia, zwracać się natychmiast z prośbą o poradę do specjalisty.

O ziołach leczniczych i ich stosowaniu.

Jakie słyszy się skargi: Dolega mi to lub owo i chciałbym się leczyć, ale lekarstwa drogie, a pieniędzy brak. A tymczasem w niejednej dolegliwości sami możemy sobie poradzić. Takimi lekarstwami, dostępnymi dla wszystkich, są zioła. Tyle ich rośnie po polach, łąkach i lasach.

Niejednokrotnie roślinki niepozorne, czy kwiatek, po którym deptamy, nie zwracając na nie uwagi, przynieść nam może ulgę w cierpieniach. Lecz my o tym nie wiemy. Naturalnie, zawsze najlepiej jest iść do lekarza odrazu i nie zwlekać, bo lepiej zacząć leczenie wcześniej, niż za późno. O ile zaś nie ma ktoś pieniędzy, to wówczas może się uciec do ziołowej kuracji, która nie tylko nie zaszkodzi nikomu, lecz z pewnością pomoże.

Chcąc zbierać zioła i leczyć się nimi, trzeba je dobrze znać, gdyż istnieją także trujące zioła, których używanie może nam zaszkodzić.

Dla orientacji w tej sprawie podam tylko takie zioła, które wszyscy znają, lecz mało kto wie, na co mogą być pomocne. O ile zaś w receptach, podanych poniżej, znajdą się zioła mniej znane lub trudne do rozpoznania, to lepiej będzie gotowe kupić w aptece i domieszać do tych, które sami sobie uzbieramy.

Trzeba koniecznie wiedzieć, w jakim czasie zbiera się zioła, gdyż ani zbyt młode, ani przejrzałe, nie są dobre i skuteczne. Najlepiej zbierać je w czasie kwitnienia, w dnie słoneczne i suche, ale nie podczas upału lub deszczu. Bezpośrednio po deszczu także nie należy ziół zbierać. Z niektórych roślin zbieramy tylko kwiaty, lecz nie zrywamy ich w pączkach, ale gdy się całkiem rozwiną. Gdy zbieramy owoce, to tylko dojrzałe. Zaś ziele, liście lub korę zbiera się tylko w tym czasie, gdy roślina kwitnie. O ile zbieramy korzenie rośliny, to wydobywamy je w jesieni. Korzenie myjemy zimną wodą i suszymy w piecu po upieczeniu chleba. Zioła przechowuje się w torebkach z papieru, w pudełkach drewnianych lub blaszanych w jakimś suchym miejscu, by nie zawilgły lub nie zapleśniały.

Gdy wiemy, co nam dolega i jakie rośliny mogą nam być pomocne na daną dolegliwość, przyrządzamy mieszankę z kilku gatunków odpowiednich ziół. Większą bowiem siłę leczniczą posiada kilka razem dobranych ziół, aniżeli jedna roślina.

Jeżeli chcemy, by nam zioła pomogły, musimy kurację ziołową przeprowadzać dłuższy czas, czasem nawet kilka miesięcy. Przy tym musimy zastosować higieniczny tryb życia. A więc: spać w czystym powietrzu, to jest przed spaniem otworzyć okno przynajmniej na 10 minut, by izbę dobrze przewietrzyć. Unikać picia wódki, piwa, czy wina; nie pić silnej kawy lub herbaty, czy kakao; nie palić tytoniu — a dużo spać. Nie jeść ciężkich potraw i uważać, by stolec był regularny. Skórę ciała trzeba utrzymywać czysto. Kto więc nie ma się gdzie kąpać, powinien przynajmniej, od czasu do czasu, zmywać ciało za pomocą szmatki letnią wodą, a później wytrzeć dobrze do sucha. W zimie trzeba się zmywać w ciepłej izbie i nie wychodzić zaraz na pole, by się nie zaziębić.

Opis roślin i ich lecznicze własności.

Bławatek — ogólnie znany, rosnący w zbożach. Kwiaty zrywa się w pogodny dzień, by były suche i z nich obrywa się błękitne płatki i suszy w cieniu na przewiewie. Wywarem z bławatków przemywa się bolące oczy.

Borówka czarna. Suszy się jagody w letnim piecu. Owoce suszone wygotować i po odcedzeniu podawać sok przy dezynterii lub przeczyszczeniu. Odwar z liści borówki dobrze jest pić przy osłabieniu pęcherza, kaszlu, cukrzycy i sklerozie.

Bratek polny — malutkie kwiatki, w kolorach żółtych i białych, z błękitno-fiołkowymi plamkami. Któż z nas go nie zna? Wszak rośnie w górskich okolicach, w polach wśród owsa i na miedzach. Zbiera się tylko

same kwiaty przez cały czas kwitnienia i suszy się je. Herbatę wygotowaną z suszonych kwiatów, pije się przy wyrzutach skórnych, egzemie i chorobie pęcherza i nerek. Nie trzeba jednak robić zbyt silnej herbaty, gdyż drażni ona jelita i powoduje biegunkę, a nawet wymioty.

Brusznica — o jagodzie czerwonej, rosnąca w lasach na polanach i na wrzosowiskach. Jagody brusznicy suszy się w cieniu, a odwar z nich skuteczny jest przy cierpieniach na kamienie żółciowe i wątrobiane i przy utrudnionym oddawaniu moczu. Z jagód pogniecionych robi się okłady na oparzeliny.

Brzoza. — Herbata z młodych liści jest lekiem skutecznym przy puchlinie wodnej, cierpieniach pęcherza i przy reumatyźmie.

Cebula, — upieczona i roztarta na miazgę i zmieszana z ciepłym mlekiem, jest bardzo dobra jako lek wykrztuśny przy zaziębieniu.

Centuria — o różnych kwiatach drobniutkich, w smaku gorzka. Zbiera się ją w czasie, gdy kwiaty całkiem się rozwiną i suszy się w cieniu, na przewiewie. Używa się jej na usunięcie zgagi żołądkowej. Działa też korzystnie na wątrobę i nerki, oraz przy uderzeniach krwi do głowy.

Chrzan zwyczajny, — ogólnie wszystkim znany, używany do kuchni. Gdy kopiemy chrzan rosnący dziko, trzeba uważać, by nie wykopać przez pomyłkę tojadu, trującego korzenia, bardzo podobnego do chrzanu. Świeżo utarty chrzan pobudza pracę żołądka. Używa się go do nacierań zewnętrznie. Utarty moczy się w spirytusie (spirytus należy rozcieńczyć wodą) i otrzymuje się lekarstwo na reumatyzm, bóle zębów i głowy. Przy kurczach żołądka skropić okład i przykładać na brzuch.

Czosnek, — 1—2 ząbków dziennie, roztartych na miazgę, zjeść lub wypić z trochą mleka. Jest bardzo dobry przy chorobie żołądka i kiszek, a świetny przeciw sklerozie.

Jałowiec pospolity. Jagody zbiera się tylko dojrzałe. Ks. Kneipp zaleca żucie jagód jako środek na złe trawienie, pierwszego dnia 4 jagody, do dwunastego dnia co dzień po jednej więcej, potem od 13 dnia co dzień po jednej mniej. Herbatę z jagód w małych dozach używa się jako lekarstwa na oczyszczenie krwi.

Jasnota biała. — Znamy ją bardzo dobrze; kwiaty ma śnieżno białe lub żółtawe. Zbiera się tylko białe korony kwitnące. Herbata z kwiatów czyści krew i dobra jest na płuca.

Jeżyny lub ożyny (czernice lub ostrężnice). — Rośnie ich wszędzie dość w lasach lub przy drogach. Odwar z liści młodych jest skuteczny przeciw rozwolnieniu, krwawej biegunce. Dobrze robi również przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu, jako też na okłady przeciw liszajom i wyrzutom skórnym. Wygotowane, dojrzałe jagody zmniejszają rozwolnienie. Sok z jagód działa przeciwgorączkowo. Dobrze jest podawać go chorym po łyżeczce. Odwar z wygotowanych korzeni, podany z mlekiem, jest b. dobrym środkiem na wodną puchlinę; działa też rozwalniająco.

Lipa. — Kwiaty zbiera się, gdy są jeszcze zielonkawe, nie całkiem rozkwitłe i osusza się je w cieniu. Herbatę z kwiatu pije się w razie przeziębienia i gorączki na pobudzenie potów.

Łopuch — ma liście duże, kwiaty fiołkowe, listki okrywowe kwiatów kończą się haczykowatym kolcem, łatwo czepiającym się odzieży. Korzeń wykopuje się w jesieni i przechowuje w suchym miejscu. Sok korzenia pobudza porost włosów i powstrzymuje ich wypadanie. Naparu używa się także przeciw liszajom i wyrzutom skórnym. Wewnętrznie używa się naparu do czyszczenia krwi, przy wyrzutach skórnych. Świeże liście łopuchu przykłada się na oparzeliny.

Perz — zbiera się korzenie w jesieni lub na wiosnę. Odwar z korzeni zażywa się przy kaszlu, obstrukcji i przy cierpieniach wątroby, pęcherza i nerek. Herbatę z wygotowanego perzu dobrze jest podawać dzieciom skrofulicznym. Odwar ma słodki smak i można go pić zamiast wody.

Rumianek pospolity, ma zapach aromatyczny i tym się różni od psiego, który ma niemiłą woń. Zbiera się same kwiaty, mianowicie główki i suszy je w cieniu. Herbata z rumianku jest bardzo dobra przy zaziębieniu i gorączce, przy bólach brzucha, kolkach i uderzeniach krwi do głowy. Kąpiel z rumianku, z dodatkiem soli, działa dobrze na skórę i cerę.

Seler, — uprawiany na jarzynę w ogrodach. Ugotować 2—3 selerów i pić codziennie wywar przy podagrze, artretyzmie, a przy tym wygrzewać się na słońcu.

Szablak czyli fasola. — Łuszczyny fasoli wygotować i popijać jako herbatę przy cukrzycy lub reumatyzmie.

Tatarak — rośnie na brzegach stawów i rzek i w bagniskach. Przy zbieraniu trzeba uważać, by jego korzeni nie pomylić z kłączami kosaćca błotnego, bardzo podobnego do tataraku, różniącymi się tylko brakiem zapachu. Tatarak zbiera się wcześnie na wiosnę, przed wypuszczeniem liści lub też późną jesienią. Kłącze trzeba obmyć z błota, zeskrobać wierzchnią, ciemną skórkę i połupany drobno i pokrajany suszyć w piecu letnim. Wywar korzenia dodaje się do kąpieli dla dzieci, chorych na krzywicę — i do nasiadówek, przy leczeniu chorób kobiecych. Używa się go także do mycia głowy, gdy włosy wypadają.

Ważne jest dobre przyrządzenie herbaty. W tym celu należy zioła gotować w naczyniu polewanym, a najlepiej kamiennym, pod pokrywką. Na filiżankę herbaty bierze się 1 łyżeczkę albo szczyptę pokrajanego ziela t. j. 7—9 gramów na kwaterkę wody. Liście i kwiaty zalewa się wrzącą wodą i gotuje 5—10 minut, zostawiając na 1—2 godzin, by naciągły, a następnie cedzi. Korzenie zaś, korę lub jagody, gotuje się 15—30 minut. Jagody najlepiej gotować pogniecione. Słodzić herbatę można cukrem, lecz lepiej miodem.

Przykładowe mieszanki lecznicze na:

Dychawicę czyli astmę.

Dziewanny kwiecia	30	gramów
Jałowcowych jagód tłucz. . .	10	„
Podbiału	50	„
Tataraku kłączy (nie liści) . .	30	„
Bazylku	30	„
Kopytnika	30	„
Pietruszki	25	„

Zmieszać wszystko razem. Na raz 3 łyżeczki ziela gotuje się w 3 kwaterkach wody i popija po filiżance 3 razy dnia.

Krzywicę czyli angielską chorobę.

Poziomkowych liści	30	gramów
Jeżynowych liści	30	„
Dziurawca	30	„
Macierzanki	5	„
Bazylku	5	„

Wywar pić 3 razy dnia po filiżance, prócz tego 1—3 razy w tygodniu kąpać dziecko w wywarze z następujących roślin:

7

Tataraku korzenia	25	gramów
Dębowej kory	25	„
Macierzanki	25	„

Mieszankę tę wygotować w 5—8 litrach wody.

Liszaje.

Róży polnej kwiatu (płotki) . .	10	gramów
Łopianu korzenia	5	„
Włoskiego orzecha liści . . .	5	„
Jeżyny liści	10	„
Szczawiu	5	„
Dębowej kory	10	„

Wziąć 50 gr mieszanki ziołowej na 2 litry wody i gotować przez pół godziny. W wywarze tym maczać szmatkę lub watę i zwilżać nią miejsce atakowane przez liszaje — 4 razy dziennie. Kto nie znosi wilgoci, może zioła wygotować w oliwie, wytłoczyć przez płótno i nacierać liszaj 4 razy dnia. Przede wszystkim jednak, trzeba tak jak przy wrzodach oczyścić krew i dbać o regularny stolec.

Moczopędna.

Wiosenne pędy tarniny . . .	15	gramów
Korzeń pokrzywy	15	„
Korzeń pietruszki	15	„

Posiekane gotować 15 minut i pić po 1 filiżance rano i wieczór.

Oczyszczenie krwi.

Korzenia brodawnika	15	gramów
Korzenia podróżnika	15	„
Korzenia perzu	15	„

Posiekać lub utłuc wszystko razem, ugotować i wywar pić 1—2 filiżanek dziennie.

Pobudzenie czynności żołądka.

Piołunu	20	gramów
Drapacza	20	„
Bobrku	15	„
Tysięcznika	15	„
Korzenia goryczki	15	„
Korzenia tataraku	10	„

Pić dwa razy dziennie po pół filiżanki przed jedzeniem.

Wodną puchlinę.

Jałowca jagód	180	gramów
Pietruszki korzenia	180	„
Kopru lekarskiego	90	„
Karolka owocu	90	„
Cebuli	90	„
Bzu czarnego kwiatu	360	„

Całość podzielić na 36 części i jedną część zalać pół litrą wody wrzącej i pozostawić na blasze pół godziny, by naciągła. Po przecedzeniu wypić połowę rano, a połowę wieczorem.

Wzdęcia.

Macierzanka, mięta pieprzowa, rumianek i rozmaryn. Zioła te wziąć w różnych częściach i zmieszać. Z ugotowanych ziół zrobić na szmatce ciepły okład wilgotny i przykładać na brzuch.

Rok w przysłowiach

Styczeń.

Na Nowy Rok przybyło dnia na barani skok.

Gdy na Nowy Rok jasno — w gumnach będzie ciasno.

Gdy Nowy Rok mglisty — jeść będą zboże glisty.

Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków gospodarzu.

Święta Agnieszka zagrzeje kamyszka.

Kiedy Paweł się nawróci,
Zima na wspak się obróci.

Luty.

Gdy słońce jasno świeci na Gromnice,
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.

Św. Błażej — gardła zagrzej.

Święta Weronika słonko pomyka.

Po świętej Dorocie — wyschną chusty na płocie.

Scholastyka, mróz utyka.

Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi panują,
Wina i chleba mało obiecują.

Luty wygania kowali z huty.

Marzec.

Na świętego Kazimierza,
Wyjdzie skowronek spod perza.

Na świętego Kazimierza, — czajka przybieża.

Na świętego Grzegorza, — idzie zima do morza.

Święty Józef kiwnie brodą, — pójdzie zima na dół z wodą.

Na Zwiastowanie jaskółki się ukazują,
Ludziom wiosnę zwiastują.

Co marzec wypiecze — to kwiecień wysiecze.

Ile mgieł w marcu — tyle deszczów w czerwcu.

Kwiecień.

Pogoda w kwietną niedzielę,
Wróży urodzaju wiele.

W Wielki Piątek — dobry siewu początek.

Jeżeli w Wielki Piątek deszcz kropi,
Radujcie się z urodzaju chłopi.

Na świętego Wojciecha — rośnie w polu pociecha.

Kwiecień plecień wciąż przeplata,
Trochę zimy trochę lata.

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu,
To lepiej, żeby ją zatrzymał w miechu.

Maj.

Stanisławów owiesek, Marcinkowe żytko,
Kata warte wszystko.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Ciepły kwiecień, mokry maj,
Będzie żytko kieby gaj.

Kiedy grzmi na goły las,
Będzie dla rolników ciężki czas.

Gdy kukułka zakuka na goły las,
To będzie głodny czas.

A gdy w zielonym gaju,
Spodziewaj się urodzaju.

Czerwiec.

Do Świętego Ducha, — nie zdejmuj kożucha,

A po Świętym Duchu, — chodź często w kożuchu.

Deszcz na świętego Medarda,
Czterdzieści dni uszarda.

Jaki dzień jest w Boże Ciało,
Takich dni potem nie mało.

Gdy się święty Jan rozczuli,
To go dopiero Najświętsza Panna utuli.

Święty Piotr grzyby sieje,
A święty Paweł bronuje.

Lipiec.

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz

Wraz ze Szkaplerzną Matką,
Idź na zagon z czeladką.

Na święty Jakub, już chleba nie kup.

Jaki święty Jakub do południa,
Taka też zima do grudnia.

Jaki św. Jakub po południu,
Taka też zima po grudniu.

Od świętej Anki, chłodne wieczory i ranki.

Od świętej Marty, płać za żniwa, dawaj kwarty.

Sierpień.

Na święty Dominik,
Kopy z pola myk, myk, myk.

Na święty Wawrzyniec,
Przez pola gościeniec.

Na święty Wawrzyniec, dostaje kapusta wieniec.

Na świętego Wawrzyńca,
Wychodzą orzechy z wieńca.

Na święty Roch, — w stodole groch.

Na święty Jacek, — będzie nowy placek.

Święty Bartłomiej, wszystko w polu potłumi.

Wrzesień.

Gdy w święty Idzi pogoda,
Wielka dla siejby wygoda.

Przed Bogarodzicą, siej żyto przed pszenicą;

A po Bogarodzicy chyć się do pszenicy.

Gdy o Matce Boskiej bywa siano,
To ani późno, ani za rano.

Po świętym Mateuszu, każdy durny w kapeluszu.

Na Święty Krzyż, — owce strzyż.

Święty Michał, kopy z pola pospychał.

Październik.

Po świętym Franciszku, pasą bydło na żytnisku.

O świętej Brygidzie, — babie lato przyjdzie.

Święta Jadwiga do kapusty miodu dodaje.

Po świętej Jadwidze, wyżeń bydło i przydze.

Święta Urszula i Kordula,
Dzieci do pieca przytula.

Święta Urszula — perły rozsuła.
Miesiąc wiedział — nie powiedział,
Słońce wstało — pozbierało.

Na świętych Kryspina i Kryspiniana,
Każda szewczyna pijana.

Listopad.

Na Wszystkich Świętych sztuka, — utnij gałąź buka,

Gdy już soku nie ma, będzie tęga zima.

Kiedy klon wcześnie opada,
Ostrą zimę zapowiada.

Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie.

Na świętych Szymona i Judy,
Spodziewaj się śniegu i grudy.

Gdy miękko na Andrzeja,
To nie dobra nadzieja.

Grudzień.

Kiedy w świętą Barbarę błoto,
Będzie zima jak złoto;
A jeżeli mróz, to sanie na górę włóż,
A szykuj wóz.

Na świętego Mikołaja, zdejmij koła sprzątnij wóz,

A zaprzęż sanie, takie jego przykazanie.

Wigilia piękna i jutrznia jasna,
Będzie stodoła ciasna.

Jeśliś w Wigilię ospały, — będziesz taki przez rok cały.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,

Gdy Zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom szkodzi.